



Pogrzeb polskich obrońców Lwowa z 1939 r. na cmentarzu w Mościskach



IGOR REWAGA

14 listopada w Mościskach w obwodzie lwowskim odbył się uroczysty pogrzeb żołnierzy Wojska Polskiego poległych we wrześniu 1939 roku w obronie Lwowa. Mszy świętej w kościele pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela, z udziałem wojskowej asysty honorowej, przewodniczył metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki. W ceremonii uczestniczyli przedstawiciele polskich władz – Kancelarii Prezydenta RP, Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Ministerstwa Obrony Narodowej, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Instytutu Pamięci Narodowej. Obecni byli również reprezentanci Ministerstwa Spraw Zagranicznych Ukrainy, ukraińskiego Ministerstwa Kultury oraz Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej (UINP).

> strona 4

Lwów Jana Parandowskiego (cz. 3)



> strona 14

Lwów pamięta Kazimierza Twardowskiego



> strona 7

Druga Jesień 2025 w Drohobyczu



> strona 16

Władysław Reymont. Długa droga do Literackiej Nagrody Nobla

> strona 18

Co roku w czwartą sobotę listopada na Ukrainie są upamiętniane ofiary, które poniosły śmierć w wyniku głodu. W latach 1932–1933 komunistyczne władze ZSRS sztucznie wywołały klęskę głodu na terenach o najbardziej żyznych gruntach. Wielki Głód, Hołodomor – dosłownie „zamorzenie głodem” zdiesiątkował ludność obecnej północnej, wschodniej, centralnej i częściowo południowej Ukrainy.

ALINA WOZIŁAN

Ukraińska nazwa oficjalna mówi nie o jednym głodzie, ale w liczbie mnogiej – День пам'яті жертв голодоморів та політичних репресій. W Polsce jest to

Głód. Wielki głód



MUZEUM WIELKIEGO GŁODU

przetłumaczone jako Dzień Pamięci Ofiar Wielkiego Głodu i Represji Politycznych.

W latach 1921–1923 głód dziesiątkował ludność głównie Niziny Czarnomorskiej. Już wtedy sowieci wywozili zboże do Moskwy, nie dbając o to czy miejscowa ludność ma z czego żyć. Niesamowicie trudny dla całej Ukrainy był 1947 rok. Ale największy, ten najstraszniejszy głód na Ukrainie został sztucznie wywołany w latach 1932–1933. Nic nie wynika nagle, zawsze jest kolejność wydarzeń w historii – zanim jakieś się wydarzą, muszą być te, które je poprzedzają.

W 1930 roku na całym obszarze znajdującej się od dziesięciu lat pod władzą sowiecką Ukrainy, tej za Zbruczem, rozpoczęły się masowe represje wobec tzw. kułaków i obszarników. Działania te miały na celu wywłaszczenie chłopów i przymusowe zjednoczenie ich w kołchozach czy sowchozach. Chłopskość tego nie akceptowała, czyniła opór, na który władze odpowiedziały terrorem. Gospodarstwa chłopskie zostały oskarżone o ukrywanie zboża przed władzami i innymi współobywatelami.

> strona 2

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472



Głód. Wielki głód

dokończenie ze strony 1

Do tłumienia oporu zostały skierowane organy represyjne i karne, a także mechanizmy władzy wykonawczej i ustawodawczej.

Z początku ci bardziej zamożni byli wywożeni oczywiście na Syberię i do Kazachstanu. Już wtedy deportowano ponad 100 tys. osób. W 1931 roku osiedla specjalne i obozy połączono w jeden system – GULAG (skrót od „Główny Zarząd Łagrów”).

W 1932 roku ustalono nierealny plan zakupu zboża dla Ukrainy, wynoszący 356 milionów pudów zboża. Rezolucja Centralnego Komitetu Wykonawczego i Rady Komisarzy Ludowych ZSRR „O ochronie własności przedsiębiorstw państwowych, kolchozów i spółdzielczości oraz wzmocnieniu własności socjalistycznej” zrównała wszelką własność kolchozową z własnością państwową, a za jej kradzież przewidziano surowe kary. Zgodnie z tą ustawą państwo karało głodujących chłopów za zbieranie resztek pożniwnych na polu karą 10 lat więzienia z konfiskatą mienia lub egzekucją. Organizowano specjalne grupy, które przeszukiwały zagrody w celu przymusowej konfiskaty zboża. Przeszukiwaniom tym towarzyszył terror oraz fizyczne i moralne znęcanie się nad ludnością. Następnie państwo zaczęło odbierać nie tylko zboże, ale wszystko, co można było jeść lub sprzedać czy wymienić na jedzenie. Wprowadzono specyficzny reżim represyjny – fizyczną blokadę żywnościową kolchozów, wsi i powiatów: całkowitą konfiskatę żywności, zakaz handlu i dostaw towarów, zakaz opuszczania wsi przez chłopów oraz otoczenie osady przez jednostki wojskowe, milicję.

Wprowadzony został terror i poníženie głodem. Strach przed brakiem

jedzenia, niemożność ucieczki, rozpacz i beznadzieja, cierpienie fizyczne i psychiczne, oglądanie śmierci bliskich.

Ludzie zaczęli jeść wszystko. Świętem było, gdy znalazły się oberki ziemniaczane, paki i liście lipy, melsa, liście po kolbach i łodygi kukurydzy, żołądźcie, słoma, skórzane paski i podeszwy. Kiedy koty i psy się skończyły, zdarzały się też akty kanibalizmu. Głód zmusza do złamania niepisanej normy tego, co można, a czego nie można jeść. Aby przetrwać, każdy musiał albo przekroczyć próg normalności, albo umrzeć.

Szczyt śmiertelności nastąpił w czerwcu 1933 roku – codziennie umierało około 28 tys. osób. Władze zaczęły dostarczać żywność, ale głównie w formie stołówek publicznych i tylko tym kolchoźnikom, którzy mogli jeszcze pracować. A zboże było nadal eksportowane za granicę, w tym do USA.

Dotychczas trudno określić ile osób umarło wówczas z głodu. Szacuje się że 6 lub nawet 7 milionów.

Czy świat wiedział? I tak, i nie. Teraz przez wszystkie smartfony na świecie co chwila spływają informacje o dokonywanych zbrodniach. I co z tego? Czy świat tym się przejmuje?

Sąsiedzi tuż za Zbruczem wiedzieli. Jeden z panów, urodzonych w Hałuszyczynach na zachodnim Podolu, opowiadał mi, że jego rodzice zostawiali na polu przykryte przed mrozem słomą kępki ziemniaków, buraków czy kukurydzy. Komu wtedy udało się przedostać niezauważonym przez bolszewickich pograniczników – mógł coś zjeść.

Żywności nie należy wyrzucać. Na Ukrainie starsze osoby pilnują tego jak świętości. Wszyscy gromadzą zapasy. Po klęskach głodu ukształtowała się zasada, że dobre jedzenie to takie, które długo się nie psuje.

W Tarnopolu po zmasowanym ataku Rosji są ofiary śmiertelne

W nocy 19 listopada w kolejnym masowym ostrzale terytoriów Ukrainy Rosja użyla 48 rakiet typów Kalibr i Kindżał oraz ponad 470 dronów. W Tarnopolu są ofiary śmiertelne, liczba niestety będzie wzrastać – poinformował Minister Spraw Wewnętrznych Ukrainy Ihor Kłymenko.

Tarnopol. Po uderzeniu rakiety X-101 są znaczne zniszczenia dwóch 9-piętrowych budynków mieszkalnych. W jednym wybuchł pożar, w drugim obruszyły się piętra od 3. do 9. Po zakończeniu prac ratowniczych 22 listopada potwierdzono 33 ofiary śmiertelne, w tym 6 dzieci, rannych 94 osoby, w tym 18 dzieci, spod gruzów wyciągnięto 46 osób żywych, 6 osób uważa się za zaginione.

Charków. Uszkodzony został szpital, budynki mieszkalne, samochody i infrastruktura. Liczba rannych w nocnym ataku wzrosła do 46, w tym dwójka dzieci w wieku 9 i 13 lat.

Bursztyn. Ponownie uderzono w elektrownię ciepłą. Ranne zostały trzy osoby.

Lwów. Gęsty dym nad Lwowem. To skutki płonących opon w magazynach cywilnych, które stały się celem ataku wroga. Materiał jest trudny do ugaszenia, likwidacja pożaru trwa. Na szczęście, nie ma ofiar – poinformował mer miasta Andrij Sadowy.

Uszkodzone zostały również zakład stolarski i centrum logistyczne. Nikt nie ucierpiał. W okolicach Lwowa została uszkodzona elektrownia. Wprowadzone są awaryjne przerwy w dostawie prądu.

Trzy drony uderzyły w zakład przemysłowy w Samborze. Na miejscu wybuchł pożar. Obecnie pracują tam ratownicy i policja. Poinformowała o tym Rada Miasta Sambora. W stojących obok budynkach mieszkalnych zostały wybite okna.

Drony wlatywały również na południu Ukrainy wzdłuż rzeki Dniestr. Do monitorowania własnej przestrzeni powietrznej poderwała myśliwce Rumunia. Według Rumuńskiego Ministerstwa Obrony radary zarejestrowały sygnał drona, który wleciał w rumuńską przestrzeń powietrzną na około 8 km – od ukraińskiego Wiłkowa do rumuńskiej Periprawy i Chilia-Veche, gdzie zniknął z radarów. Następny dron okresowo pojawiał się na radarach przez około 12 minut – od mołdawskiej wsi Colibashi do rumuńskiej gminy Foltești, a później w rejonie Oanca.

W trakcie zmasowanego ataku swoje myśliwce podnosiła również Polska. Atak w nocy 19 listopada był wymierzony głównie w zachodnie regiony Ukrainy.

ŹRÓDŁO: LWOWSKA RADA MIEJSKA, RADA MIASTA SAMBORA
EUROPEJSKA PRAWDA, LB.UA,
RUMUŃSKIE MINISTERSTWO OBRONY

Rozmowy o niczym

Mówiąc o planie Donalda Trumpa, mającym zakończyć wojnę w Ukrainie, rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow stwierdził, że Rosja „jest zainteresowana, aby osiągnąć cele środkami polityczno-dyplomatycznymi”. Jakże cele – o tym wytrawny dyplomata nie wspomniał i wypowiedź tę można różnie interpretować. Zwłaszcza, że podobno dokument miał pochwalić sam Władimir Putin! I w zasadzie mógł to zrobić, bo ten projekt musiał upaść. Nawet, jeśli był przygotowany w Moskwie, a może zwłaszcza wtedy.

AGNIESZKA SAWICZ

Choć Donald Trump bagatelizuje doniesienia agencji Bloomberg, wedle których Steve Witkoff udzielił instrukcji Jurijowi Uszakowowi, doradcy Putina, w jaki sposób pochlebstwami przygotować grunt pod rozmowy z przywódcą USA, a słynny plan pokojowy został oparty o ten przekazany przez Rosjan, to jednak historia ta kładzie się cieniem na wizerunku USA i ich prezydenta. Historia, którą 25 listopada, powołując się na trzy źródła, potwierdził także Reuters, a której wiarygodność podważył sam Uszakov mówiąc, że opublikowanie transkrypcji rozmów jest próbą utrudnienia rozmów w sprawie ewentualnego porozumienia pokojowego. Co swoją drogą już jest wygodnym argumentem, by rozmowy te zerwać, zakładając, że Rosjanie jakichkolwiek argumentów mogliby potrzebować.

Ktoś może powiedzieć, że przecież już słyszeliśmy pogłoski, jakoby wygrana Trumpa była przede wszystkim zasługą rosyjskiego wsparcia, w tym udzielonego przez trolle i boty, że zarzucano mu działania na rzecz Kremla i to, że jest marionetką w rękach rosyjskiego wywiadu, a jednak żadna z tych kwestii politykowi nie zaszkodziła. Mimo wszystko wydaje się, że czym innym są personalne ataki na Trumpa, które zawsze można przedstawić jako przejaw politycznych rozgrywek, a czym innym oskarżenie Stanów Zjednoczonych o pro-rosyjskość. To zły sygnał nie tylko dla Ukrainy, ale przede wszystkim dla sojuszników Ameryki, którym nie spieszy się do przedstawienia im nowej „przyjaciółki”, miłej i sympatycznej Rosji, którą należy wprowadzić do grona cywilizowanych państw obdarowując ją na dzień dobry Krymem i połową sąsiedniego kraju.

Tę drugą połowę może zechce Polska przygarnąć, bo tak mówi na Kremlu...?

Ukazanie USA jako państwa, które nie prowadzi dziś niezależnej polityki wobec jednego kraju, podważy ich wiarygodność także na innych kierunkach. Kto da wiarę, że relacje

z Chinami nie są układane w Pekinie, a zakończenie konfliktu trwającego w Gazie naprawdę nie jest realizowane według wytycznych z Tel Awiwu? Mocarstwo, które pisało scenariusze dla świata, teraz zostało zdegradowane do roli wykonawcy cudzych projektów. Czy wciąż powinniśmy się z nim liczyć?

Paradoksalnie rysa na wizerunku może stać się paliwem dla człowieka tak nieprzewidywalnego, jak Trump. Niewykluczone, że zaostrzy swoją retorykę i będzie chciał za wszelką cenę przekonać wszystkich o swojej sile i niezależności. Trudno ocenić, czy będzie to dla Kijowa dobra wiadomość, obojętna, czy może zła, bo próbując odwrócić uwagę od porażki Trump zajmie się Wenezuelą, sytuacją na Bliskim Wschodzie, albo przypomni sobie o Grenlandii. W przypadku tego polityka, jak chyba żadnego innego, trafna analiza polityczna opiera się o łut szczęścia.

Po niemal czterech latach wojny nie tylko Ukraińcy wyglądają pokoju. Prezydent USA, marząc o pokojowej nagrodzie Nobla, chciałby do swojej listy mniej lub bardziej rzeczywistych sukcesów dopisać rozwiązanie tego konfliktu. Europa pragnie stabilizacji na kontynencie, a część jej państw widzi w tej sytuacji okazję, by udowodnić swoją sprawczość i to, jak ważnymi są graczami na arenie politycznej. Polska chciałaby odsunąć widmo wojny od swoich granic, a wielu jej obywateli ma chęć pozbyć się z kraju ukraińskich uchodźców. Po pięknym zrywie z 2022 roku niewiele już pozostało, poza umiejętnie podsycaną ksenofobią. Każdy ma swój interes, oficjalny, głęboko skrywany, czasem wstydlivy, ale zawsze ważny. W tej sytuacji niejako automatycznie zakładamy, że także patriarcha Cyryl modli się o koniec Specjalnej Operacji Wojskowej i bezpieczny powrót do domów dzielnych obrońców ojczyzny, a na Kremlu ściskają kciuki, aby wreszcie udało się zdjąć z Rosji sankcje i by można było znów odwiedzić posiadłości na Lazurowym Wybrzeżu.

Tymczasem wcale tak nie musi być. Rosjanie wciąż wierzą, że będą kontrolować całe terytorium Ukrainy (to, które łaskawie pozostawią Ukraincom), wybiorą rządzących w Kijowie i będą decydować o tym, kto stacjonuje w Polsce, Pribałtyce czy Rumunii. Będą nadawać kształt europejskiej polityce, bo w zasadzie kto inny miałby się tym zająć? Stany Zjednoczone, którym już nikt nie zaufa? Unia Europejska? O tym, że jest niewydolna i zajmuje się nie tym, czym powinna, a do tego chce przejąć władzę w poszczególnych krajach, przekonują prezydenci kilku państw członkowskich, a Brytyjczycy już dawno przejrżeli na oczy i opuścili ten „eurokołchoz”.

To, że prawdziwy, zakończony w radzieckiej tradycji „kołchoz” czeka nas, jeśli kolejne państwa „wypiszą się” z Unii, lub pozostając w jej strukturach będą rozkładać ją od wewnątrz, czerpiąc korzyści z członkostwa równocześnie będą szkalować jej organy i siać antyunijną retorykę, nie przedostaje się już do narracji obowiązującej w niektórych europejskich partiach. Rosja sprawnie kształtuje nastroje społeczne i postawy polityków. Skutecznie wpływa na Amerykanów podsuwając im swoje pomysły, które oni uznają za własne, a cały świat przekonała, że jest gotowa do zakończenia wojny, do czego raczej wcale jej się nie spieszy. Podczas dyskusji na kolejnych spotkaniach przywódców mających zdecydować o kształcie przyszłego pokoju nikt nie zastanawia się, czy Kreml aby na pewno chce jakiegokolwiek porozumienia. Za takie nie można przecież uznać opcji narzucanych przez Rosjan – kapitulacja Ukrainy nie jest wywalczeniem pokoju.

Wyda się, że wciąż wierzymy, że Putin zasiądzie do negocjacji i przyzna z pokorą, że popełnił błąd, że wcale nie chce Donbasu, nad Krymem może się jeszcze zastanowi, bo jednak to referendum, i Artek, i krajobrazy, no i resztki floty będą miały gdzie stacjonować. Poza tym jednak przeprosza i jeszcze wypłaci reparacje.

Możliwe też, że wcale nie o Putina tu chodzi, a o utrzymanie amerykańskiego zaangażowania w tę wojnę i choćby szczątkowej pomocy dla Kijowa. Chcemy, by w tę uludę wierzył prezydent Trump, bo od jego kaprysów (nie rzetelnej oceny sytuacji) zależy los milionów ludzi.

*

Rosja nasila ataki, morduje kolejnych cywilów, zabija swoich i ukraińskich żołnierzy, a iluzoryczne negocjacje dają jej czas potrzebny na wyniszczenie Ukrainy. Nie wykazuje śladu dobrej woli i gotowości do rozmów, których punktem wyjścia powinno być zawieszenie broni, o którym nikt nie wspomina.

W cieniu wojny w Stanach Zjednoczonych politycy z otoczenia Trumpa walczą o lepsze stołki, a Europa i jej sojusznicy prowadzą rozmowy o niczym, pokazując światu, jak ważne zajmują miejsce przy stole. I nikt nie mówi o tym, że aby powstrzymać wojnę Putinowi nie są potrzebne Niemcy, Francja, Stany Zjednoczone czy Polska. Rozpoczął ją na własnych warunkach i w taki sam sposób będzie chciał ją zakończyć. Pozostaje tylko jedno – zmusić go do pokoju, ale kto miałby to zrobić?

Rodacy, nic się nie stało!

Od wybuchu wojny w Strefie Gazy minęły już ponad dwa lata. Dzień, który przyniósł śmierć największej liczby Żydów od zakończenia Zagłady zapisał się najczarniejszymi zgłoskami w historii Izraela. Otworzył też bramy piekła, przez które wypadły niezmiernie wręcz pokłady pogardy i nienawiści, a żądza zemsty i ból raz jeszcze podpaliły Bliski Wschód. Kiedy to się jednak zaczęło, od Hajfy po Ejlat rozbrzmiało pytanie – gdzie są ci, którzy do tego dopuścili? Wygląda na to, że właśnie doczekaliśmy się odpowiedzi.

MACIEJ SERŻYSKO

Siły Obronne Izraela podzielone są na cztery dowództwa terytorialne: wymierzona przeciwko libańskiemu Hezbollahowi oraz mogącej chcieć odzyskać okupowane Wzgórza Golan Syrii Dowództwo Północne, zabezpieczające częściowo okupowany Zachodni Brzeg oraz fragment granicy z Jordanią, Dowództwo Centralne, okalające Strefę Gazy i strzegące pogranicza egipskiego wraz z resztą jordańskiego Dowództwo Południowe, a także, wspomagające je wszystkie, Dowództwo Frontu Wewnętrznego, obecne w każdym zakątku kraju. Jego rolą jest zapewnienie bezpieczeństwa ludności cywilnej i szeroko rozumianego zaplecza w obliczu zagrożeń. Nad koordynacją działań całej czwórki czuwa Sztab Generalny, którego szef jest równocześnie najwyższym rangą oficerem izraelskim, jedynym w stopniu raw allufa (odpowiednik polski: generał broni, ukraiński: generał porucznik). Do wczesnego roku 2025 był nim Hercel Halewi, a 21 stycznia podjął decyzję o podaniu się do dymisji. Wziął tym samym na siebie symboliczną odpowiedzialność za niezapobieżenie najazdowi palestyńskich bojowników z 7 października 2023 roku, który kosztował życie tysiąca stu dziewięćdziesięciu pięciu Izraelczyków, a także rozpoczął kryzys zakładniczy, który przyczynił się do dodatkowej liczby ofiar po obu stronach. Tego samego dnia, z tego samego powodu, posypał głowę popiołem Jaron Finkelman, szef Dowództwa Południowego, który również zdecydował się odejść.

Następcą Halewiego został raw alluf Ejlat Zamir. Pod koniec listopada bieżącego roku, światowe media podały, że zdecydował on o zwolnieniu z wojska



oficerów odpowiedzialnych za klęskę 7 października. Ugiął się w ten sposób pod bezprecedensowym naciskiem społecznym. Powiedzieć, że zamach ten był szokiem dla społeczeństwa izraelskiego, to nic nie powiedzieć. Naród kryjący się pod niezawodną Żelazną Kopułą, szczytujący się jednymi z najlepszych służb specjalnych świata i doskonale wyszkoloną armią, stracił nagle poczucie bezpieczeństwa, wokół którego zasadzało się funkcjonowanie państwa żydowskiego. Obiektem krytyki i domagania się pociągnięcia do odpowiedzialności winnych byli zwłaszcza decydenci, z których ten najważniejszy, premier Netanjahu, umywał ręce. Zamiast wyjaśnić kto zawinił – zwłaszcza, że wiele poszlak wskazywało na niego samego – skupił się podsycania społecznego pragnienia zemsty i prowadzeniu wojny. W tym świetle decyzję Halewiego o rezygnacji można upatrywać jako postępowanie honorowe, gest wobec obywateli, mający być zinterpretowany jako komunikat „no daliśmy ciała, ktoś musi ponieść odpowiedzialność, a formalnie to ja wszystkim zawiadywałem”.

Wśród zwolnionych oficerów SOI znalazł się między innymi Finkelman. Ten sam, który szefem Dowództwa Południowego już i tak nie był, po prostu wykreślono go z rezerwy. Ot, kara dla dowódcy okręgu, w którym doszło do jednej z największych kompromitacji izraelskich sił zbrojnych w historii. Innym w pół ukaranym, w pół kozłem ofiarnym, został Aharon Haliwa, również niepozostający już w czynnej służbie były szef Amanu, czyli zarządu Sztabu Generalnego odpowiedzialnego za wywiad wojskowy (odwołany jeszcze w 2024 roku). Analogicznie sytuacja ma się w przypadku Odeda Basiuka, wyrzuconego z rezerwy byłego szefa Zarządu Operacyjnego Sztabu Generalnego (odszedł w lipcu tego roku).

„Trybunałów i dochodzeń może i nie ma, ale nie można powiedzieć, że nic nie zrobiliśmy”, zdają się mówić Zamir i Netanjahu. A już zupełnie dosłownie Zamir komentuje podjętą decyzję mówiąc, że nie jest mu łatwo zwalniać ludzi, których ceni i którzy poświęcili swoje życie bezpieczeństwu państwa, a ci oficerowie należą do najlepszych dowódców Izraela. Jego słowa. To jednak nie koniec. „Represje” dotknęły jednak kilku pozostałych w aktywnej służbie wojskowych, między innymi dowódców marynarki wojennej oraz lotnictwa, którzy mieli zostać „ukarani” za to, że nie zabezpieczyli kraju przed atakami z powietrza i morza. Mimo to mają pozostać na stanowiskach do końca swoich kadencji. Zapowiedzianego przez Zamira wewnętrznego „dokładnego, profesjonalnego i dogłębnego śledztwa” nie muszą się zatem obawiać. Wiadomość jednak rozniosła się po kraju – sprawcy klęski pociągnięci zostali do odpowiedzialności.

Trzeba też przyznać, że wyciąganie konsekwencji wobec wojskowych ma w Izraelu niezbyt chlubną tradycję. W 1948 roku, gdy kraj dopiero formował się, a relacje Żydów w Palestynie z Brytyjczykami były, delikatnie rzecz ujmując, napięte, Isser Beeri, twórca Amanu i jego pierwszy dowódca (a zatem, poprzednik Haliwy), załatwił wyrok śmierci niejakiemu Meirowi Tubianskiemu. Tubianski, wtedy oficer izraelski, choć wcześniej brytyjski, miał być – zdaniem Beeriego – londyńskim szpionem. Dopiero po rozstrzelaniu „zdrajcy”, niezależne dochodzenie wykazało, że zarzut był absurdalny, a Beeri o swojej akcji zapomniat powiadomić któregośkolwiek z decydentów. Tubianskiego ekshumowano, by pochować go z honorami, natomiast Beeri uznany został winnym zabójstwa niewinnego człowieka. Trafił nawet do więzienia, równo na jeden

dzień. Inny przykład – masakra w Kafr Kasim. 29 października 1956 roku, izraelscy pogranicznicy mordują czterdziestu ośmiu mieszkańców arabskiej wioski, w tym dwadzieścioro troje dzieci. Sprawcy faktycznie otrzymują wyroki więzienia, niektórzy nawet kilkunastoletnie. Co z tego, skoro skraca je najpierw szef Sztabu Generalnego, potem zaś sam prezydent. Dalej były jeszcze ulaskawienia i tak oto ostatni zbrodniarze wyszli na wolność już w 1959 roku. Dowódca zhańbionej jednostki ukarany został natomiast grzywną.

W ogóle, fakt, że ktokolwiek za cokolwiek odpowiedział, już stanowił z perspektywy Państwa Izrael spory sukces. Większość tego, co poza Tel Awiwem określa się mianem zbrodni wojennych, albo nie miało miejsca, bądź „nie istnieje konsensus co do charakteru zdarzeń” (vide poszukiwania bojowników w obozie uchodźców w Chan Junus, po których znalazło się ponad dwieście siedemdziesiąt pięć trupów, raptem kilka dni po Kafr Kasim), ewentualnie podlega śledztwu, które nie wykazuje znamion przestępstwa. Tak było z osiemnastoletnią Palestynką Hadil al-Haszlamun, postrzeloną na izraelskim posterunku w okupowanym Hebronie na Zachodnim Brzegu w 2015 roku. SOI ogłosiły, że dziewczyna miała przy sobie nóż, co usprawiedliwiało samoobronę. I choć dowody były średnio przekonujące, to strona izraelska tradycyjnie już wyszła z założenia, że ma nad innymi głosami przewagę wiarygodności – w końcu Palestyńczycy i aktywiści sprzyjają terrorystom. Al-Haszlamun wykrwała się, czekając na przyjazd karetki. Pomoc medyczna ze strony żołnierzy SOI ograniczyła się do sprawdzenia pulsu oraz wezwania pogotowia. Wewnętrzne śledztwo nie wykazało znamion przestępstwa, choć zastrzeżono, że żołnierz

wystrzelił trochę za dużo pocisków i w złe części ciała. Ale to tylko tak na marginesie.

Izrael nie jest jednak republiką bananową. To stabilna demokracja, w której sam prezydent, Mosze Kacaw (lata urzędowania 2000–2007), oskarżony o przestępstwa seksualne, podał się do dymisji, by stanąć przed sądem i po orzeczeniu winy trafić do więzienia. Organy siłowe posiadają bowiem niespisany immunitet. Bierze się poprawkę na warunki, w jakich przychodzi im działać, a także charakterystykę wroga, z którym walczą. Cel, jakim jest obrona Izraela i jego mieszkańców, rozgrzesza to, co się podczas jego realizacji zrobiło.

Możemy próbować odpowiedzieć sobie, na ile to, co dzieje się w Tel Awiwie, to nasza sprawa. Zwłaszcza, gdy w grę wchodzi nie oskarżenia o zbrodnie wojenne – te Izrael automatycznie odrzuca, jako fałszerstwa, antysemityzm, wrogą propagandę, panikę moralną, słowem, cokolwiek, co się nawinie – a zwykle zaniedbania obowiązków. I może faktycznie, nie naszym problemem jest to, czy taki pan Finkelman odbierać będzie honory, czy zasiłek dla bezrobotnych. Zwłaszcza, że w Izraelu bycie wysoko postawionym oficerem to często wstęp do kariery politycznej, a nawet jeżeli nie, to państwo dba o płynny przepływ takowych ludzi do sektora prywatnego. A zatem, fundacje i firmy czekają. Jest też jeszcze spore zapotrzebowanie na cywilnych urzędników resortu obrony, dla których wysoki stopień z dopiskiem „w stanie spoczynku”, jest miejscami wręcz niespisany wymogiem.

Wniosek? Jeśli już robić karierę wojskową, to tylko w Izraelu. Alternatywnie – niezależnie od tego, w jakim kraju mieszkamy, patrzmy naszym obrońcom na ręce. Za bardzo ich ubóstwiając zrobimy krzywdę i sobie, i im. A niestety, złe zwyczaje mają to do siebie, że bardzo lubią się w społeczeństwie przyjmować. Stamtąd już prosta droga do konwenansów i tabu, czy wreszcie końcowej stacji – świętości narodowych, które to zawsze, powtórzmy, zawsze zaciemniają nam obraz, gdy idzie o żywych ludzi, od których coś zależy, a nie o piękne tradycje.

Pogrzeb polskich obrońców Lwowa z 1939 r. na cmentarzu w Mościskach

dokończenie ze strony 1

ARTUR ŻAK
EUGENIUSZ SAŁO
TEKST
IHOR REWAGA
ZDJĘCIA

List prezydenta RP Karola Nawrockiego odczytał jego doradca Jan Józef Kasprzyk.

– Oddajemy dziś cześć naszym bohaterom, walecznym obrońcom Ziemi Lwowskiej, którzy oddali życie za ojczyznę w zmaganiach z niemieckim najeźdźcą we wrześniu 1939 roku. Spoczną oni na cmentarzu w Mościskach, na zawsze dołączając do swych towarzyszy broni – żołnierzy Wojska Polskiego poległych podczas tamtych krwawych walk i pochowanych w polskiej kwaterze wojennej. Te żołnierskie mogiły są świadectwem najwyższego poświęcenia w służbie niepodległej Rzeczypospolitej. Polska o nich pamięta i będzie pamiętać na wieki. <...> Dzisiaj, po latach, dzięki przeprowadzonemu ekshumacjom, możemy odprowadzić naszych bohaterów na wieczną wartę i godnie ich upamiętnić. Cztery lata temu, jako prezes Instytutu Pamięci Narodowej, odwiedziłem mogiły żołnierzy września 1939 roku na Zboiskach i w Hołosku Małym. Wyraziłem wtedy nadzieję, że prochy obrońców Lwowa zostaną odnalezione i godnie pochowane. Dzisiejsza uroczystość jest spełnieniem tej nadziei oraz dowodem na to, że Polska nie ustaje w walce o pamięć o swoich obrońcach i zawsze dąży do przywrócenia im należnego miejsca w narodowej historii – podsumował.

– Stoję dziś przed państwem nie tylko jako minister kultury i dziedzictwa narodowego, ale przede wszystkim jako Polka, aby oddać hołd żołnierzom Wojska Polskiego poległym we wrześniu 1939 roku pod Boiskami. Upamiętniamy osoby, które zginęły w miejscu prześląkniętym historią, bólem i chwałą. Tam, u progu Lwowa rozegrał się jeden z dramatów września 1939 roku. Był to dramat odwagi, poświęcenia i wiary w sens walki, która nie zgasiła nawet w obliczu nieuchronnej tragedii. <...> Wypełniając obowiązek pamięci wobec obrońców ojczyzny, dajemy dziś świadectwo, że jesteśmy narodem, który pamięta. Każdemu z nich należy się należne miejsce w historii i godny wieczny spoczynek. Niech spoczywają w pokoju – niech pamięć o nich trwa.” – powiedziała minister Kultury i Dziedzictwa narodowego RP Marta Cienkowska.

– Podczas gdy my jesteśmy tu, Ukraińcy także giną, broniąc swojej Ojczyzny i Europy. Cały naród ukraiński rozumie, jak ważne jest godne uczczenie



i zachowanie pamięci o każdej osobie, która oddała życie za Ojczyznę. Pomimo wojny Ukraina znajduje wszelkie sposoby, by zapewnić godny pochówek. I dzisiaj mamy okazję zorganizować taką właśnie ceremonię – podkreślił Iwan Werbycki, wiceminister Kultury Ukrainy.

List wicepremiera i szefa MON Władysława Kosiniaka-Kamysza odczytał wiceminister obrony Stanisław Wziątek.

– Uroczystość na cmentarzu w Mościskach świadczy o tym, że każdy żołnierz, który oddał życie za Ojczyznę, na zawsze pozostanie obywatelem Rzeczypospolitej. Polska nigdy nie zapomni swoich żołnierzy – ani tych znanych z imienia, ani tych, których tożsamość wciąż czeka na odkrycie. Naszym obowiązkiem jest przywrócić imiona każdemu z nich, zapewnić godny pochówek i oddać należną cześć – podsumował.

– Jesteśmy przekonani, że przykład, jaki dali polscy żołnierze we wrześniu 1939 roku, pomoże nam pokonać siły zła, które przez wieki próbowały zniszczyć zarówno ukraińską, jak i polską państwowość. Razem zwyciężymy – razem nas nikt nie pokona. Będziemy razem nie tylko podczas uroczystości, ale przede wszystkim w zwycięstwie – zaznaczył Ołeksander Miszczenko, wiceminister spraw zagranicznych Ukrainy.

– Śpij, kolego! Tymi słowami, jako dyplomata i były żołnierz Wojska Polskiego, zwracam się do poległych żołnierzy września 1939 roku. Te słowa zna każdy żołnierz – witają nas i żegnają na polu chwały.

Podkreślają to, co mówiliśmy: obrona ojczyzny, wypełnienie rozkazów, bohaterstwo w boju. To wartości, za które ci żołnierze oddali życie – powiedział Piotr Łukasiewicz, chargé d'affaires Ambasady RP w Kijowie.

Po przemówieniach trumny ze szczątkami polskich żołnierzy złożono w grobach polskiej kwatery wojennej, a uczestnicy uroczystości złożyli wieńce. Szczątki spoczęły w 34 grobach ekshumowanych w sierpniu tego roku we Lwowie-Zboiskach.

W polskiej kwaterze wojennej w Mościskach pochówki polskich żołnierzy odbyły się już dwukrotnie: w 2015 roku złożono tam 111 żołnierzy, a w 2016 roku kolejnych 27. Każdy spoczął w osobnej trumnie pod brzoźowym krzyżem.

– Wierzę głęboko, że dziś żołnierze września 1939 roku, którzy spoczęli na mościskiej ziemi, czuwają nad nami – tam, z nieba. Bo na pewno są w niebie, bo – jak mówił Jan Kochanowski – ci, którzy służą Ojczyźnie, do nieba trafiają. Niech czuwają nad nami, abyśmy nigdy nie utracili skarbu, jakim jest niepodległość, za który oni oddali życie – powiedział dla Kuriera Galicyjskiego Jan Józef Kasprzyk. – Prośbą zostało złożonych już 26. Czekamy na ich rozpatrzenie. My zawsze wracamy po swoich, my nie zapominamy. Szacunek dla zmarłych i godny pochówek to fundament naszej chrześcijańskiej



i łacińskiej tradycji. Będziemy robić wszystko, aby ci, którzy zginęli w walce, także na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, mieli swoje groby – zaznaczył doradca prezydenta RP.

Uroczystości pogrzebowe zostały zorganizowane przez Instytut Pamięci Narodowej. Podczas ekshumacji odkryto dwa zbiorowe groby ze szczątkami 31 osób oraz liczne szczątki luźne, prawdopodobnie należące do kolejnych poległych. Ich duża liczba wynika m.in. z uszkodzenia mogiły i warunków walk po intensywnym ostrzale artyleryjskim. Przy szczątkach odnaleziono elementy umundurowania i przedmioty osobiste, w tym 11 nieśmiertelników z danymi mogącymi pomóc w identyfikacji.

– Ci żołnierze wypełnili swój obowiązek do końca, składając życie w walce o wolną Polskę. Możemy śmiało powiedzieć, że dziś, tutaj, spoczęli obok swoich towarzyszy broni i że zakończyła się ich służba dla Rzeczypospolitej. W końcu, po ponad 86 latach, spoczęli w kwaterze wojennej – tak jak przysłało na polskich żołnierzy – powiedział dr hab. Karol Polejowski, p.o. prezesa IPN.

Instytut Pamięci Narodowej złożył w tym roku 26 wniosków o prace poszukiwawcze na Ukrainie, obejmujących ponad 60 miejsc. Dotychczas pozytywnie rozpatrzone tylko jeden – dotyczący ekshumacji na Zboiskach. Dziewięć odrzucono bez jasnego uzasadnienia, a szesnaście pozostaje bez odpowiedzi.

– Jako Instytut Pamięci Narodowej jesteśmy gotowi

składać kolejne wnioski. Najpierw jednak chcielibyśmy, aby strona ukraińska – która deklaruje, że nic nie stoi na przeszkodzie poszukiwaniom – przeszła od deklaracji do czynów. Po prostu czekamy, jako Instytut i jako państwo polskie, na konkretne zgody na konkretne wnioski – podsumował dr hab. Karol Polejowski, p.o. prezesa IPN.

Odnalezienie i pochowanie szczątków było możliwe dzięki zaangażowaniu m.in. Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP, Instytutu Pamięci Narodowej, Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, Fundacji „Wolność i Demokracja” oraz ich ukraińskich partnerów.

– Rozpoczęło się to od działań Fundacji „Wolność i Demokracja”, przy współpracy ze społecznością polską w Mościskach i okolicach oraz z Towarzystwem Kultury Ziemi Lwowskiej. To wspólny wysiłek – także specjalistów prowadzących ekshumacje. Długo czekaliśmy, by te prace mogły zostać wznowione. Najważniejsze jest jednak to, że żołnierze wracają – że mają godny pogrzeb i kwaterę wojenną – powiedział Maciej Dancewicz, wiceprezes Fundacji „Wolność i Demokracja”. – Fundacja prowadziła prace poszukiwawcze żołnierzy Wojska Polskiego pochowanych dziś w Mościskach i zamierzamy je kontynuować. Złożyliśmy wnioski do Ministerstwa Kultury o dofinansowanie procesu uzyskiwania zgód i dalszych poszukiwań. Wnioski o prace poszukiwawcze złożyliśmy również po stronie ukraińskiej – m.in. w Nowym Wiśniowcu i Jasińskiej. Przewidujemy kontynuację prac zespołowych – fundacji, ukraińskich specjalistów, Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego oraz polskiego IPN – podsumował.

Żołnierze Wojska Polskiego walczyli z Wehrmachtem na północnych przedpolach Lwowa 16 i 17 września 1939 roku. W bitwach uczestniczyła m.in. 10. Brygada Kawalerii dowodzona przez płk. Stanisława Maczka. W Zboiskach mogą być pochowani także żołnierze innych jednostek, w tym oddziałów idących z odsieczą dowodzonych przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego.



Mickiewicz, Parandowski i Lwów. Dwa niezwykle spotkania z Joanną Szczepkowską

W dniach 22–23 listopada Lwów gościł Joannę Szczepkowską – polską aktorkę, pisarkę i reżyserkę, która na zaproszenie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie przedstawiła swój monodram oraz spotkała się z publicznością, opowiadając o rodzinnych korzeniach i związkach jej dziadka Jana Parandowskiego ze Lwowem. Podczas dwóch spotkań, teatralnego i autorskiego, lwowska publiczność mogła nie tylko zobaczyć jej artystyczną interpretację poezji Adama Mickiewicza, lecz także wysłuchać osobistych wspomnień i refleksji.

TEKST I ZDJĘCIA
ANNA GORDIJEWSKA

W dniu 22 listopada w Lwowskim Akademickim Teatrze im. Lesia Kurbasa, mieszczącym się w historycznym budynku dawnego „Casino de Paris”, odbył się wieczór poezji Adama Mickiewicza. Joanna Szczepkowska przyjechała do Lwowa ze swoim monodramem „Dziki ballady Adama M.”, w którym, jak podkreśliła, ukazuje moc „dzikiej poezji do gadania”. Spektakl stał się niepowtarzalną okazją, by zobaczyć twórczość polskiego



SERIA ZNACZKÓW POCZTOWYCH WYDANYCH PRZEZ POCZTĘ UKRAIŃSKĄ, POŚWIĘCONYCH JANOWI PARANDOWSKIEMU

wieszczka w interpretacji wybitnej aktorki, łączącej klasyczną literaturę z nowoczesną formą przekazu. Publiczność przyjęła przedstawienie z ogromnym entuzjazmem, a wieczór zapisał się jako jedno z najbardziej inspirujących wydarzeń literacko-teatralnych tej jesieni we Lwowie.

Kolejnego dnia, 23 listopada, w Lwowskim Kulturalnym Hucie przy ulicy Kniazia Romana w pomieszczeniach, w których przed wojną mieściło się słynne Radio Lwów, odbyło się spotkanie autorskie z Joanną Szczepkowską. Rozmowa poświęcona była przede wszystkim jej dziadkowi, Janowi Parandowskiemu, wybitnemu pisarzowi, eseście, tłumaczowi, laureatowi licznych nagród i autorowi „Mitologii”. Dla aktorki był to szczególnie poruszający powrót do miasta, z którym jej rodzina związana jest od pokoleń.



– Myślę, że nawet nie wyobrażają sobie Państwo, jak to jest dla mnie wzruszające, że mogę tutaj być jako wnuczka mojego dziadka, który był człowiekiem bardzo małymównym. On prawie nic

nie mówił. Ale jeżeli mówił, to mówił o Lwowie – podkreśliła Szczepkowska. – Wzrosłam z tym miastem, odkąd sięgam pamięcią. Dlatego to, że mogę być w miejscu, w którym mój dziadek na pewno był



i pracował, jest dla mnie wspólnym wątkiem tej historii – dodała.

Wspominając twórczość Jana Parandowskiego, aktorka zwróciła uwagę na jego książkę „Zegar słoneczny”, opisującą dzieciństwo pisarza we Lwowie. – Co zastanawiające, w tej książce ani razu nie pojawia się słowo Lwów. Cenzura nie pozwalała na użycie nazwy miasta. A jednak jest to dzieło bardziej wartościowe niż album fotograficzny. Bo niezwykle utalentowany pisarz odtwarza świat swojego dzieciństwa, charakter swoich najbliższych, a jednocześnie pozostawia w nim pewne tajemnice – podkreśliła aktorka.

Obydwa wydarzenia były jednocześnie podsumowaniem projektu zainicjowanego przez Konsulat Generalny RP we Lwowie w 2025 roku – „Parandologia. Mitologia od Jana Parandowskiego”, przygotowanego z okazji 130. rocznicy urodzin pisarza. Wizyta Joanny Szczepkowskiej we Lwowie stała się nie tylko artystycznym wydarzeniem, ale również symbolicznie domknęła cykl poświęcony dziedzictwu autora „Mitologii”. Spotkania zgromadziły licznych miłośników literatury, teatru, historii oraz samego Lwowa.

Zakończenie projektu komiksowego z okazji 130. rocznicy urodzin Jana Parandowskiego

We Lwowie zakończył się wyjątkowy projekt artystyczny zorganizowany z okazji 130. rocznicy urodzin Jana Parandowskiego. Inicjatywę, przygotowaną przez Konsulat Generalny RP we Lwowie, realizowano od marca, a jej uczestnikami byli uczniowie czterech szkół, którzy przez kilka miesięcy zgłębiali sztukę tworzenia komiksu. Młodzi twórcy krok po kroku uczyli się jak budować opowieść za pomocą obrazu: rysowali, szkicowali, nanosili poprawki, a jednocześnie rozwijali swoje artystyczne talenty.

TEKST I ZDJĘCIA
ANNA GORDIJEWSKA

Kulminacją wielomiesięcznej pracy było przekazanie uczestnikom pięknie wydanej książki-komiksu zawierającej wszystkie stworzone przez nich historie. Publikacja ta stała się nie tylko podsumowaniem projektu, ale również dowodem zaangażowania, wyobraźni i wytrwałości młodych autorów.

Warsztaty prowadzili Grzegorz Nowicki i Emilia Skubis z lubelskiej fundacji „8kolor”, wspierając uczniów na każdym etapie powstawania ich ilustracji. W projekcie udział wzięli uczniowie ze



Lwowa: Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny i Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej, Gimnazjum w Strzelczykach, Sobotniej Szkoły Języka Polskiego przy Delegaturze Zgromadzenia Sióstr św. Dominika w Żółtkwi.

W imieniu organizatora przedsięwzięcia – Konsulatu

Generalnego RP we Lwowie – Konsul Diana Graczyk podziękowała wszystkim uczestnikom za pół roku intensywnej pracy, kreatywności i zaangażowania. Podkreśliła także, że młodzi twórcy mogą być dumni ze swoich osiągnięć, które zawoocowały barwnymi i oryginalnymi komiksami.



Turniej o Puchar Niepodległości Amatorskiej Ligi Polaków w piłce nożnej

Kolejna edycja tradycyjnego Turnieju o Puchar Niepodległości w piłce nożnej odbyła się 15 listopada w hali sportowo-widowiskowej UFK we Lwowie. W zawodach wzięły udział amatorskie drużyny polskie, które w ten sposób uczciły jedno z najważniejszych świąt narodowych.

W halowej rywalizacji bezkonkurencyjna okazała się drużyna Szansa Strzelczyńska z okolic Mościsk, która zdecydowanie pokonała pozostałe zespoły i sięgnęła po główne trofeum.

Pamiątkowy Puchar Niepodległości oraz sprzęt sportowy zwycięzcom wręczył wiceprezes klubu Pogoń Lwów Czesław Zajdel. W swoim przemówieniu pogratulował triumfatorom, podziękował wszystkim uczestnikom za udział w turnieju oraz zaprosił do udziału w kolejnych edycjach tego cyklicznego wydarzenia.

Pomimo trudnej sytuacji finansowej, w jakiej znalazł się klub, Pogoń Lwów nadal aktywnie działa, organizując inicjatywy sportowe łączące Polaków ziemi lwowskiej oraz celebrujące najważniejsze święta państwowe.

Turniej odbył się dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie. Partnerem wydarzenia była Fundacja Pogoń Lwów, a partnerem medialnym – „Kurier Galicyjski”.

Warto przypomnieć, że Amatorska Liga Polaków Obwodu Lwowskiego została zainicjowana przez LKS Pogoń Lwów w 2010 roku. W jej rozgrywkach biorą udział zespoły piłkarskie działające przy Domach Polskich, parafiach rzymskokatolickich oraz towarzystwach polskich w całym obwodzie lwowskim.

ŹRÓDŁO: LKS POGOŃ LWÓW



Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

pap Wielka Brytania pomogła w odnalezieniu ponad 600 ukraińskich dzieci, które zostały porwane przez Rosjan – podała gazeta „Sunday Times”. Uniwersytet Yale oszacował, że ok. 35 tys. ukraińskich dzieci zaginęło i mogą one przebywać na terenie Rosji lub okupowanych terytoriach wbrew swojej woli.

W ramach programu zainicjowanego we wrześniu przez Andrija Jermaka, szefa gabinetu prezydenta Ukrainy, w którym bierze udział także strona brytyjska, odnaleziono 295 ukraińskich dzieci deportowanych do Federacji Rosyjskiej. Udało się także ustalić losy 71 dzieci oddanych pod opiekę Rosjanom i wysłanych do Rosji lub relokowanych na okupowane tereny. Ponadto 242 dzieci zidentyfikowano na stronach internetowych poświęconych adopcji.

„Haniebne czyny Władimira Putina polegające na nielegalnym porywaniu, deportowaniu i indoktrynowaniu ukraińskich dzieci pokazują, jak daleko jest on w stanie posunąć się, aby zniszczyć ukraińskie rodziny oraz doprowadzić do wykorzenienia ukraińskiej tożsamości i zniszczenia przyszłości” – oświadczyła brytyjska ministra spraw zagranicznych Yvette Copper, cytowana przez „Sunday Times”.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski poinformował w ubiegłym tygodniu, że od początku wojny Rosja wbrew woli uprowadziła 19 546 dzieci. Ponad 1600 zostało do tej pory odnalezionych.

WLK. BRYTANIA POMOGŁA W ODNALEZIENIU UKRAIŃSKICH DZIECI. 16.11.2025

KRESZYŃC.PL Ukraińskie siły zbrojne przeprowadziły uderzenie na rafinerię ropy naftowej w Nowokujbyszewsku, leżącą w rosyjskim obwodzie samarskim. Informacje o ataku potwierdził Sztab Generalny Sił Zbrojnych Ukrainy.

Według oficjalnych doniesień, w rejonie zakładu doszło do serii eksplozji oraz pożaru, jednak na chwilę obecną skala zniszczeń pozostaje nieznana. Trafiona rafineria stanowi jeden z kluczowych rosyjskich zakładów przetwórstwa ropy, o zdolności przerobowej sięgającej 8,8 miliona ton rocznie. Zakład ten produkuje ponad 20 gatunków produktów i odgrywa ważną rolę w logistycznym wsparciu rosyjskich sił zbrojnych.

Według komunikatu ukraińskiego dowództwa, wojska ukraińskie uderzyły także w inny ważny cel – magazyn dronów bojowych jednostki Rubikon oraz stację przeładunku paliw i smarów na okupowanym terytorium obwodu donieckiego. Tego typu ataki mają na celu ograniczenie rosyjskiego potencjału logistycznego oraz osłabienie zdolności bojowych przeciwnika.

W międzyczasie ukraińska armia zaktualizowała ocenę wcześniejszego ataku na rafinerię ropy w Riazaniu, do którego doszło 15 listopada. Tamtejszy ostrzał spowodował uszkodzenia m.in. instalacji

przerobu ropy i zbiornika magazynowego produktów ropopochodnych.

RAFINERIA W PŁOMIENIACH, ALE LISTA JEST DŁUŻSZA. 16.11.2025

IPL Ukraina w szoku po tym, jak ujawniono aferę korupcyjną, w którą zamieszani są wysocy rangą urzędnicy i biznesmeni z obozu prezydenckiego. Skala i charakter afery zaszkodzi pomocy zachodniej dla Ukrainy. Lista podejrzanych w śledztwie antykorupcyjnym obejmuje osoby z najwyższych szczebli rządowych i inne znane osobistości. Skandal ma miejsce w momencie, gdy Ukraina znajduje się pod ogromną presją nasilających się rosyjskich nalotów na instalacje energetyczne w całym kraju w związku ze zbliżającą się głęboką zimą. Aby powstrzymać kryzys energetyczny, Zełenski udał się 16 listopada do Aten, gdzie podpisał umowę na import skroplonego gazu ziemnego z USA od przyszłego miesiąca do marca 2026 r.

Prezydent Wołodymyr Zełenski obiecał zreformować dotknięty skandalami sektor energetyczny Ukrainy. Podczas wizyty w Atenach podpisał też kontrakt na import amerykańskiego LNG przez terminal w Grecji. Czy to uspokoi ukraińską opinię publiczną oburzoną aferą korupcyjną, której centralną postacią jest jego stary przyjaciel i były partner biznesowy?

Zełenski powiedział, że kierownictwo co najmniej trzech państwowych przedsiębiorstw energetycznych zostanie zwolnione i szybko zastąpione, a także że planowane są inne zmiany. Wcześniej prezydent nałożył sankcje m.in. na Timura Mindicza, który kierował grupą wymuszającą łapówki od kontrahentów państwowego Enerhoatomu, a który zbiegł z kraju kilka godzin przed akcją agentów biura antykorupcyjnego. 10 listopada ukraiński organ ds. zwalczania korupcji ogłosił „zakrojoną na szeroką skalę operację” dotyczącą domniemanego przekupstwa w sektorze energetycznym o wartości dziesiątek milionów dolarów w trakcie wojny Rosji z tym krajem.

Politico zacytowało anonimowego urzędnika UE, który stwierdził, że korupcja, której dotyczy dochodzenie, jest „oburzająca” i nie pomoże Ukrainie w budowaniu reputacji wśród międzynarodowych partnerów.

ZEŁENSKI KONTRATAKUJE PO AFERZE KORUPCYJNEJ. 17.11.2025

pap Sztab Generalny Sił Zbrojnych Ukrainy poinformował, że ukraińska armia zaatakowała rosyjskie obiekty wojskowe taktycznymi systemami rakietowymi ATACMS. Rosyjskie media potwierdzają te informacje – celem ataku był Woroneż.

„Siły Zbrojne Ukrainy z powodzeniem wykorzystwały taktyczne systemy rakietowe ATACMS do precyzyjnego ataku na obiekty wojskowe na terytorium Rosji. To przełomowe wydarzenie, które podkreśla niezachwiane zaangażowanie Ukrainy w utrzymanie suwerenności” – napisano w komunikacie Sztabu. Nie sprecyzowano kiedy przeprowadzono atak ani jakie cele zostały zaatakowane. „Użycie broni dalekiego zasięgu, w szczególności ATACMS, będzie kontynuowane” – zapewnił ukraiński Sztab Generalny.

Jak pisze agencja Reutera, użycie przez Ukrainę pocisków ATACMS potwierdziły rosyjskie media. Według nich celem ukraińskiego ataku był Woroneż w południowo-zachodniej Rosji, a Kijów wystrzelił cztery tego typu rakiet. Strona rosyjska utrzymuje, że wszystkie pociski zostały zestrzelone, a ich odłamki spadły na obiekty cywilne w Woroneżu.

UKRAINA ZAATAKOWAŁA ROSYJSKIE OBIEKTY WOJSKOWE SYSTEMAMI ATACMS.19.11.2025

DZIENNIK POLSKI Jeśli doniesienia o próbie narzucenia Ukrainie uzgodnionego z Rosją „planu pokojowego” są prawdziwe, jest to okropny plan, którego założenia są sprzeczne z polityką Donalda Trumpa – powiedział PAP były ambasador USA w Polsce Daniel Fried.

Fried skomentował w rozmowie z PAP doniesienia m.in. „Financial Timesa”, Politico i portalu Axios o planie pokojowym przygotowanym przez wysłannika prezydenta Steve’a Witkoffa w ramach rozmów z Rosjanami.

Administracja USA ma nalegać na Kijów by przyjął ten plan, który zakłada m.in. oddanie przez Ukrainę nieokupowanej części Donbasu, pozbawienia się broni dalekiego zasięgu i ograniczenie liczebności ukraińskiej armii o ponad połowę. Pojawiły się też zdumiewające doniesienia o obowiązkowym języku rosyjskim jako urzędowym w Ukrainie. Weteran amerykańskiej dyplomacji, przyznał, że nie wie, czy podawane szczegóły są prawdą. Dodał jednak, że rozumie te obawy.

– Wiele osób szaleje, jest bardzo zdenerwowanych, obawia się, że Trump sprzeda Ukraińców, i rozumiem te obawy. Nie będę mówił, że te obawy są bezpodstawne, szczególnie biorąc pod uwagę dorobek Witkoffa, który już wcześniej pokazywał niezrozumienie tego, co słyszy od Rosjan – powiedział Fried.

„PLAN POKOJOWY TRUMPA” BUDZI NIEPOKÓJ. 20.11.2025

KRESZYŃC.PL Kolejne zaskakujące doniesienia ze Stanów Zjednoczonych: – Specjalny wysłannik Donalda Trumpa ds. Ukrainy Keith Kellogg zamierza odejść ze stanowiska w styczniu – informuje Reuters, powołując się na cztery niezależne źródła. – Odejście Kellogga ma oznaczać utratę jednego z kluczowych orędowników Ukrainy w otoczeniu Trumpa – zaznacza agencja. Emerytowany generał porucznik jest postrzegany w Kijowie oraz w europejskich kręgach dyplomatycznych jako życzliwy Ukrainie w administracji, która niejednokrotnie skłaniała się ku narracji Moskwy na temat trwającej wojny.

Informacje o planowanym odejściu pojawiają się w momencie, gdy Ukraina mierzy się z nowymi wyzwaniami dyplomatycznymi. Liczne amerykańskie media donoszą, że administracja Trumpa proponuje Kijowowi przyjęcie wypracowanego wspólnie z Rosją porozumienia kończącego wojnę. Według doniesień, Ukraina miałaby zrezygnować z części terytorium, dokonać częściowego rozbrojenia oraz zmniejszyć liczebność własnych sił zbrojnych.

„KLUCZOWY ORĘDOWNIK UKRAINY” ODCHODZI Z ADMINISTRACJI TRUMPA. 20.11.2025



Francuski dziennik „Le Figaro” w piątkowym wydaniu ocenił plan pokojowy prezydenta USA Donalda Trumpa dla Ukrainy jako powrót do warunków stawianych przez Rosję. Zdaniem dziennika plan „pozostanie martwą literą”, ale jego założenia mogą niepokoić Ukrainę i jej sojuszników europejskich.

„Annały dyplomatyczne obfitują w fantastyczne plany pokojowe, które pozostały martwą literą. Ten, który administracja Trumpa chciałaby narzucić Ukrainie, jest skazany na ten sam los” – przewiduje „Le Figaro”. Wliczając niektóre zapisy planu, gazeta zauważyła, że można zastanawiać się nad tym, które z nich są „najbardziej absurdalne”.

Dziennik wytknął tej „nowej inicjatywie amerykańskiej” trzy słabości: porozumiewanie się tylko z jedną stroną, udział negocjatorów: Steve’a Witkoffa i Kiriłła Dmitrijewa, których doświadczeniem jest „dyplomacja w sferze nieruchomości” oraz „nieuchronnie kiepski” rezultat.

– Biały Dom niestrudzenie powraca do warunków stawianych przez Moskwę: (...) kapitulacji i prawie całkowitej rezygnacji z suwerenności Ukrainy – podsumowało „Le Figaro”.

FRANCUSKIE MEDIA: TRUMP WRACA DO WARUNKÓW STAWIANYCH PRZEZ ROSJĘ. 21.11.2025



Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, po spotkaniu w Kijowie z Danielem Driscollem, sekretarzem armii USA (jednym z zastępców sekretarza obrony Pete’a Hegsetha), oświadczył, że jest gotów do „uczciwej pracy” nad planem pokojowym, który miałby zakończyć wojnę z Ukrainą.

Wcześniej media podały, że Donald Trump zatwierdził 28-punktowy plan, nad którym w ostatnich tygodniach potajemnie pracował Steve Witkoff, specjalny wysłannik prezydenta USA ds. Bliskiego Wschodu. Witkoff miał konsultować plan z Kiriłłem Dmitriewem, specjalnym wysłannikiem prezydenta Rosji ds. międzynarodowej współpracy gospodarczej. Nie jest natomiast jasne, do jakiego stopnia konsultował się z Kijowem – stacja CBS, powołując się na swoje źródła, twierdziła, że takie konsultacje były prowadzone, telewizja NBC podawała z kolei, że Ukraina znała tylko zarysy planu.

Nowe szczegóły planu: Ukraińska armia zmniejszy się do 600 tysięcy, Rosja wróci do G7, NATO nie rozszerzy się na wschód.

O tym, co przewiduje plan Trumpa, informował w środę Reuters. W czwartek pojawiły się bardziej szczegółowe informacje, co do jego treści. Według agencji, plan, przy czym nie jest to jeszcze jego wersja ostateczna, przewiduje przekazanie przez Ukrainę Rosji kontrolowanej jeszcze części Donbasu (chodzi o zachodnią część obwodu donieckiego). Warunek ten stawiał Władimir Putin w czasie spotkania z Donaldem Trumpem na Alasce, uzależniając od spełnienia tego żądania zgodę Rosji na zawieszenie broni.

Co do obwodów zaporoskiego i chersońskiego, częściowo okupowanych przez Rosjan, linia frontu miałyby tam zostać zamrożona. Na granicy kontrolowanego przez Rosjan Donbasu z Ukrainą miałyby powstać strefa zdemilitaryzowana.

ZEŁENSKI GOTÓW DO „UCZCIWEJ PRACY” NAD PLANEM POKOJOWYM. 21.11.2025



Amerykańskie media donoszą, że prezydent Ukrainy może zgodzić się na oddanie Rosji Donbasu i redukcję liczebności armii. Tymczasem Waszyngton ma zapewnić, że kształt planu pokojowego nie jest ostateczny.

Amerykanie przekonują Kijów i Europę, że inicjatywa Trumpa nie jest pro-rosyjska. Twierdzą, że USA są gotowe wzmocnić gwarancje bezpieczeństwa, a nawet rozważają możliwość przekazania

Ukrainie pocisków manewrujących Tomahawk, jeśli zostanie osiągnięty pokój.

Choć plan ma kilkanaście podpunktów, to kilka z nich jest bardziej znaczących. Chodzi m.in. o postulat redukcji ukraińskiej armii czy wycofanie się Ukraińców z zajętego przez Rosję fragmentu obwodu donieckiego, co jest głównym życzeniem Moskwy. Z kolei Kijów domaga się powojennej amnestii dla urzędników w kontekście niedawnych skandali korupcyjnych.

– Zełenski stoi teraz przed najboleśniejszym wyborem w swojej prezydenturze. Jeśli zgodzi się na kapitulację Doniecka, niektórzy Ukraińcy nigdy mu tego nie wybaczą. Jeśli odmówi, ta tragiczna wojna będzie trwała. Pomimo całej odwagi Zełenskiego, być może nigdy nie staną przed bardziej bolesną decyzją – piszą amerykańskie media.

„BOLESNA DECYZJA”. CZY ZEŁENSKI

ODDA ROSJI DONBAS. 22.11.2025



– Kuluarowe negocjacje wysłanników władz USA i Ukrainy w Genewie miały mieć „pozytywny przebieg” – informuje Agencja Reutera, cytując swoich rozmówców ze strony amerykańskiej. Odbite negocjacje poprzedziły szersze rozmowy w różnych formatach na temat amerykańskiego planu pokojowego dla Ukrainy.

Reuters powiadomił, że w Genewie są już szef amerykańskiej dyplomacji Marco Rubio i specjalny wysłannik prezydenta USA Steve Witkoff. Stronę amerykańską ma też reprezentować minister (sekretarz) ds. sił lądowych Stanów Zjednoczonych Daniel Driscoll.

W sobotę późnym wieczorem do Genewy dotarła delegacja ukraińska, z którą – według informacji Reutersa – rozmawiali w nocy amerykańscy wysłannicy. Informatorzy agencji podkreślili, że rozmowy miały konstruktywny charakter, a ich celem było m.in. skoordynowanie przebiegu właściwych rokowań. Amerykańscy wysłannicy na genewskie negocjacje wyrazili też opinię, że spodziewają się długotrwałych rozmów, w różnych formatach.

Strona ukraińska informowała w sobotę, że na czele delegacji do Szwajcarii stanął szef kancelarii prezydenckiej Andrii Jermak. Znaleźli się w niej także m.in. sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony (RBNiO) Rustem Umierow, szef wywiadu wojskowego (HUR) Kyrjło Budanow, szef Sztabu Generalnego Andrii Hnatow, naczelnik Służby Wywiadu Zagranicznego Ołeh Iwaszczenko i wiceminister spraw zagranicznych Serhij Kysłyca.

PIERWSZE ROZMOWY W GENEWIE MIAŁY „POZYTYWNY PRZEBIEG”. 23.11.2025



Stany Zjednoczone oskarżyły Ukrainę o ujawnienie amerykańskiej prasie „negatywnych szczegółów” planu pokojowego Donalda Trumpa.

W niedzielę w Genewie odbyło się spotkanie przedstawicieli Ukrainy i USA dotyczące planu pokojowego. Negocjacje znacznie przyspieszyły od czasu opublikowania przez media 28 punktów planu stworzonych przez amerykańską administrację. Prezydent Donald Trump spodziewa się osiągnąć wstępne porozumienie z Kijowem do Święta Dziękczynienia, czyli 27 listopada.

Obie strony ogłosiły opracowanie „uaktualnionego i zrewidowanego” porozumienia pokojowego, mającego zakończyć wojnę z Rosją. We wspólnym oświadczeniu strony określiły dyskusję jako „niezwykle owocną” i zapowiedziały jej kontynuację w nadchodzących dniach.

Jak donoszą media, Ukrainie zaproponowano zgodę na dodatkowe ustępstwa terytorialne na wschodzie, akceptację faktu, że nigdy nie wstąpi do NATO oraz konieczność udzielenia amnestii dla rosyjskich zbrodniarzy wojennych. W odpowiedzi USA i Europa obiecują wyjątkowe

gwarancje bezpieczeństwa wzorowane na Artykule 5 NATO – atak na Ukrainę będzie traktowany jako atak na całą „wspólnotę transatlantycką”.

Według dziennikarzy, po serii rozmów przedstawiciel Kijowa zgodził się opublikować oświadczenie, w którym wskazał pozytywne opracowanie przez amerykańską administrację planu.

NERWOWY PORANEK PODCZAS NEGOCJACJI W GENEWIE. 24.11.2025

DO
RZECZY

– Plan pokojowy dla Ukrainy w pierwotnej formie już nie istnieje – poinformował Ołeksandr Bewz, doradca szefa Kancelarii Prezydenta Ukrainy. W wyniku niedzielnych negocjacji amerykańsko-ukraińskich w Genewie plan pokojowy USA dla Ukrainy został zmodyfikowany.

Jak poinformował Ołeksandr Bewz, doradca Andrija Jermaka, szefa Kancelarii Prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskigo, rozmowy ze stroną amerykańską w Szwajcarii były bardzo konstruktywne, a Ukrainie udało się omówić każdy punkt planu pokojowego zaproponowanego przez Stany Zjednoczone.

– Plan ws. Ukrainy został zmieniony. Pierwotna wersja „już nie istnieje”. 28-punktowy plan w formie, w jakiej wszyscy go widzieli, już nie istnieje. Część punktów została usunięta, część zmieniona. Ani jedna uwaga ze strony ukraińskiej nie pozostała bez reakcji – stwierdził Bewz, cytowany w poniedziałek przez agencję RBK-Ukraina. Według niego, ostateczne decyzje w najbardziej problematycznych kwestiach będą podejmować prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski i prezydent USA Donald Trump.

Wcześniej minister spraw zagranicznych Niemiec Johann Wadepuhl poinformował, że z planu usunięto wszystkie kwestie dotyczące Europy i NATO, co uznał za sukces.

Według ustaleń „Financial Times”, plan pokojowy został zmniejszony z 28 do 19 punktów. Nie jest jasne, które zapisy usunięto.

„PIERWOTNY PLAN POKOJOWY JUŻ NIE ISTNIEJE”. 25.11.2025

Dan Driscoll, sekretarz armii USA, który w ubiegłym tygodniu miał przedstawić opracowany przez administrację Donalda Trumpa plan pokojowy Wołodymyrowi Zełenskiemu w Kijowie, przebywał od poniedziałku w Abu Zabi, gdzie prowadzi rozmowy z szefem ukraińskiego wywiadu wojskowego, gen. Kyryło Budanowem oraz rosyjską delegacją, której skład nie jest znany. Informacje takie przekazuje „Financial Times”.

– Driscoll i Rosjanie mieli rozpocząć rozmowy w nocy z poniedziałku na wtorek – podaje przedstawiciel administracji USA i dwa inne źródła „Financial Times”. Rozmowy mają być kontynuowane we wtorek.

Do spotkania dochodzi w czasie, gdy USA wywierają presję na Ukrainę, by ta zgodziła się na plan pokojowy.

Do spotkań w ZEA dochodzi po tym, jak w czasie rozmów delegacji USA i Ukrainy w Genewie doszło do modyfikacji planu pokojowego. Jego pierwotny kształt budził zastrzeżenia Ukraińców i Europejczyków.

Po rozmowach w Genewie (Driscoll również brał w nich udział) plan miał zostać zredukowany do 19 punktów, najważniejsze kwestie – m.in. dotyczące kwestii terytorialnych czy perspektyw wejścia Ukrainy do NATO – miały zostać z niego wykreślone, a ostateczne decyzje w ich sprawie mają zapadnąć w czasie rozmów Trumpa z Zełenskim. CBS podawał w poniedziałek, że w tym tygodniu może dojść do spotkania prezydentów USA i Ukrainy w Waszyngtonie, ale rzeczniczka Białego Domu, Karoline Leavitt stwierdziła na późniejszej konferencji prasowej, że na razie takiego spotkania nie ma w planach.

SEKRETARZ ARMII USA ROZMAWIA Z ROSJANAMI W ABU ZABI 25.11.2025

Lwów pamięta Kazimierza Twardowskiego

15 listopada br. we Lwowie przy ulicy Iwana Franki 130 (dawna ulica Św. Zofii 46) uroczystie otwarto tablicę pamiątkową wybitnego polskiego filozofa profesora Kazimierza Twardowskiego, uczonego światowej sławy, jednego z tych bez którego trudno sobie wyobrazić XX-wieczną historię Lwowa. Profesor Kazimierz Twardowski już za życia był legendą i chlubą polskiej nauki i naszego miasta. Znamienne, że nie został zapomniany, wrócił do współczesnych lwowian, do wszystkich, którzy przechodzą ulicami miasta. Dziś pamiętają o nim nie tylko w profesorskich gabinetach, czy w wąskim gronie słuchaczy filozofii. Otóż tablicę informacyjną umieszczono na murze kamienicy, w której profesor mieszkał ostatnie trzydzieści lat swego życia.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Upamiętnieniem imienia profesora, jego zasług przed naszym miastem, przed światową nauką zajmowała się grupa szlachetnych ludzi, przedstawiciele współczesnej lwowskiej kultury i nauki. Jednym z tych, który jako pierwszy podał piękną myśl, by uwiecznić imię i czynu uczonego, był lwowski dziennikarz Antin Borkowski. Jego inicjatywę podtrzymało Lwowskie Towarzystwo Filozoficzne im. K. Twardowskiego, katedry filozofii Uniwersytetu im. Iwana Franki, Uniwersytetu „Lwowska Politechnika” i innych wyższych uczelni lwowskich. Zainteresowanie i pomoc w realizacji tak szlachetnego przedsięwzięcia udzieliły lwowska Rada Miejska i Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie. Jak powiedział Antin Borkowski, praca organizacyjna trwała około roku. Trzeba było sprawdzić adres kamienicy, w której mieszkał profesor Twardowski, otrzymać oficjalną odpowiedź z archiwum (chodziło o to, że została zmieniona nie tylko nazwa ulicy, ale też numeracja budynków), również uzgodnić w różnych instancjach umiejscowienie tablicy. Wszystko zostało szczęśliwie wykonane i tablica ze zdjęciem słynnego filozofa oraz krótkim tekstem w językach polskim, ukraińskim i angielskim już zdobi mur kamienicy. Napis brzmi następująco: „Kazimierz Twardowski (1866–1938), profesor i rektor Uniwersytetu Lwowskiego, wybitny polski filozof, twórca światowej sławy Szkoły Lwowsko-Warszawskiej”.

Dla szerszego koła naszych czytelników podajemy krótki życiorys wybitnego uczonego. Kazimierz Twardowski urodził się w Wiedniu w polskiej rodzinie od lat zadomowionej w stolicy imperium. Ojciec jego Pius Twardowski, zajmował wysokie stanowiska w administracji państwowej Austro-Węgier, był nawet ministrem w rządach wiedeńskich. Brat jego w późniejszych czasach był znanym działaczem Polonii wiedeńskiej, jednym z inicjatorów upamiętnienia słynnej Bitwy Wiedeńskiej i udziału w niej króla Jana III Sobieskiego oraz rycerstwa polskiego, zaś kuzynem Kazimierza Twardowskiego był lwowski metropolita ks. arcybiskup Bolesław Twardowski. Kazimierz Twardowski był absolwentem słynnego Gimnazjum Theresianum w Wiedniu i Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Wiedeńskiego. Doktorat z filozofii obronił w 1891 roku, habilitację – w 1894 roku. W roku 1895 przenosi się do



GOŚCIE WYDARZENIA PRZY TABLICY

Lwowa na Uniwersytet Lwowski i od tego czasu ponad czterdzieści lat był związany ze Lwowem i Uniwersytetem Lwowskim. Efekt jego wykładów był ogromny, na jego wykłady przychodziły tłumy studentów, nawet do dwóch tysięcy osób. Trzeba było wynajmować salę koncertową. W 1904 roku dzięki jego inicjatywie powstało we Lwowie Polskie Towarzystwo Filozoficzne, które od 1911 roku wydawało czasopismo „Ruch Filozoficzny”. Redaktorem naczelnym był oczywiście profesor Kazimierz Twardowski. W latach 1900/1901 i 1904/1905 profesor Kazimierz Twardowski pełnił funkcję dziekana Wydziału Filozoficznego, zaś w latach 1914–1917 był rektorem Uniwersytetu Lwowskiego. W 1917 roku został odznaczony austriackim Krzyżem Komandorskim Orderu Franciszka Józefa I. Na uniwersytecie lwowskim wykształcił ponad 30 profesorów – Polaków, Ukraińców, Żydów. Często odwiedzał słynne, legendarne posiedzenia Towarzystwa Matematycznego (prezes profesor Stefan Banach) w kawiarni „Szkockiej”, gdzie królowała w gronie matematyków i filozofów. W 1928 roku prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki odznaczył jego działalność na rzecz nauki polskiej Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Na uroczystość otwarcia i poświęcenia tablicy pamiątkowej przybyło grono distinguished gości, przedstawiciele lwowskich uczelni wyższych, lwowskiego Towarzystwa Filozoficznego, Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, lwowskiej Rady Miejskiej, duchowieństwa lwowskiego, chór kapeli „Trembita”, razem ponad 50 osób. Między gośćmi obecni byli konsul generalny RP we Lwowie Marek Radziwon, pierwszy zastępca mera Lwowa Andrij Moskałenko, profesorowie filozofii Uniwersytetu i Politechniki Lwowskiej, deputowana Najwyższej Rady Ukrainy Oksana Juryneć, dyrektorowie lwowskich muzeów Roman Czmełyk (Muzeum Historyczne m. Lwowa) i Taras Woźniak (Lwowska Galeria Sztuki im. B. Woźnickiego), przedstawiciele duchowieństwa rzymskokatolickiego i grekokatolickiego ks. Krzysztof Szabela z rzymskokatolickiej katedry lwowskiej i ojcowie Andrij Sidanycz, kapelan lwowskiej Rady Miejskiej, ks. kapelan świątyni garnizonowej i Andrij Hnatiw, docent katedry filozofii. Czcigodni ojcowie poświęcili tablicę, zaś liczne przemówienia obecnych na uroczystości profesorów, przedstawicieli władz miejskich i organizatorów przybliżyły zebranym postaci wybitnego polskiego filozofa i zaświadczyły, że jego imię jest szeroko

znane i cenione także dziś, m.in. w gronie lwowskiej inteligencji i ukraińskich wykładowców uniwersyteckich i filozofów.

Konsul generalny RP Marek Radziwon w swoim przemówieniu powiedział:

– Odsłonięcie tablicy ku czci, ku pamięci profesora Kazimierza Twardowskiego jest ważne z kilku powodów: upamiętniamy miejsce, w którym żył i pracował. Obecnie każdy zwróci na to uwagę, nawet ten kto o tym nic wcześniej nie wiedział. Na tej tablicy jest napisane, że Twardowski był założycielem szkoły filozoficznej lwowsko-warszawskiej, był polskim filozofem, polskim uczonym tu, we Lwowie. Był on też psychologiem, logikiem, pedagogiem, pozostawił trwały ślad we lwowskiej i światowej nauce. Nauka nie zna narodowości, ale ten napis na tablicy jest ważny nie tylko ze względu na Twardowskiego, ale także ze względu na Lwów. Ta tablica jest nie tylko upamiętnieniem Twardowskiego, ale jest hołdem oddanym temu miastu. Czym więcej będziemy mieli we Lwowie miejsc upamiętniających uczonych polskich, ukraińskich, austriackich, żydowskich, miejsc upamiętniających ludzi kultury i sztuki, tym cudowniejszym miastem będzie Lwów, tym ciekawszym będzie dla nas wszystkich, ponieważ wydaje się mi, że Lwów jako tygiel kultur, miejsce, w którym spotykały się i do dzisiaj spotykają się różne tradycje, w znacznie większym stopniu jest ciekawsze niż na przykład Kraków. I na pewno w znacznie większym stopniu jest ciekawsze niż Warszawa. I ten Lwów dzięki Twardowskiemu, ale też dzięki Państwu, który tę tablicę tutaj zechcieliście i zgodziliście się wmurować, zostaje miejscem jeszcze bardziej ciekawym, jeszcze bardziej różnorodnym. Na koniec chciałbym powiedzieć, że na tablicy Twardowskiego widzimy dwie daty, daty narodzenia i zgonu. Ale nauka, filozofia, logika Twardowskiego nie ogranicza się tymi dwoma datami. My i dziś spotykamy się z jego pracami i z jego potomkami naukowymi, którzy odwołują się do jego prac, do szkoły lwowsko-warszawskiej, do tego nurtu filozofii. Jego nauka, jego dziedzictwo żyje w pracach współczesnych polskich i ukraińskich uczonych. Chciałbym bardzo podziękować miastu, radnym, profesorom Uniwersytetu i Politechniki, wszystkim Państwu, którzy tutaj się zgromadziliście, a osobiście Antinowi Borkowskiemu za to, że możemy się spotkać w tym miejscu, przy tej tablicy.

Andrij Dachnij, profesor katedry filozofii Uniwersytetu im. Iwana Franki dodał, że wspólnota akademicka Lwowa doskonale



wie, kim jest Kazimierz Twardowski i wysoko ceni jego osiągnięcia naukowe. Odsłonięcie tablicy na murze kamienicy, w której mieszkał pozwoli przybliżyć postać profesora szerokiej publiczności, mieszkańcom i gościom Lwowa. Wszystko odbywa się w tej samej przestrzeni i w tym samym czasie i obecnie możemy raz jeszcze uświadomić sobie wydarzenia, które miały miejsce w naszym mieście na początku XX wieku. Szkoła filozoficzna Kazimierza Twardowskiego łączyła Lwów i Warszawę oraz symbolizowała naszą wspólność, naszą jedność historyczną, która ma trwać w naszej europejskiej przyszłości. Postać Kazimierza Twardowskiego towarzyszy nam obecnie zarówno w pracach akademickich, jak i w sprawach społeczno-politycznych.

Oksana Juryneć zaznaczyła, że profesor Kazimierz Twardowski uczynił bardzo wiele, aby kobiety były obecne w nauce, w murach i na katedrach uniwersyteckich Liczba kobiet w jego szkole filozoficznej była znacznie wyższa niż w innych szkołach i na innych uniwersytetach. Profesor zawsze uczył swoich studentów sztuki samodzielnego myślenia, pracy nad sobą. Kazimierz Twardowski także obecnie jest postacią, która pomaga w poszukiwaniu porozumienia w stosunkach polsko-ukraińskich. Dziś czcimy Polaka, trzeba także nauczyć się szanować własnych uczonych. Przeżywamy czas, który wymaga, by myśleć i to myśleć bardzo intensywnie, nie można przez emocje zmarnować żadnej szansy na porozumienie i wspólną europejską przyszłość.

Antin Borkowski powiedział w wywiadzie dla „Kuriera Galicyjskiego”:

– Kazimierz Twardowski żył i tworzył w czasach trudnych. Dzięki swojej pozycji obywatelskiej uczył swoich studentów myśleć szeroko, szukać wartości fundamentalnych. Odsłaniamy tę tablicę z myślą aby osiągnąć to, czego nie udało się osiągnąć na początku XX wieku, zbudować europejskiej Ukrainy, pięknej, mądrej, lepszej. Do odsłonięcia tej tablicy doszło po rozmowach w środowisku lwowskiej inteligencji, między innymi po dyskusjach o sprawach trudnych, historycznych. Przyszliśmy do wniosku, że tak wybitny człowiek jak Kazimierz Twardowski, nie jest jednak we Lwowie upamiętniony, mało znany, i to nas bardzo zdziwiło. Odnaleźliśmy budynek w którym mieszkał przez wiele lat i ustaliliśmy, że musimy to zrobić, upamiętnić tak szlachetną postać. Uszanować nie tylko wybitnego filozofa, ale też zrozumieć głębiej sytuację, która zaistniała we Lwowie w tych czasach. I wyciągnąć wnioski dla sytuacji obecnej. Praca nad realizacją naszego pomysłu trwała około roku. Trzeba było sprawdzić adres kamienicy, w której filozof mieszkał, otrzymać oficjalną odpowiedź z archiwum, uzgodnienia z Radą Miejską. Do sprawy bardzo się przyczyniło współczesne Towarzystwo Filozoficzne, które powstało w 2016 roku i ma charakter międzynarodowy, międzyuniwersytecki, łączy filozofów ukraińskich, polskich i innych, również uniwersytety z Ukrainy, Polski, Kanady, Czech, Austrii.

Na zakończenie uroczystości chór kapeli „Trembita” wykonał kilka utworów muzycznych, między innymi słynny hymn studencki „Gaudeamus”.

Komunikat w sprawie konserwacji tablic inskrypcyjnych z kościoła pw. Wniebowzięcia NMP, św. Krzyża i św. Bartłomieja w Drohobyczu finansowanej ze środków MKIDN przez Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA.

Historia spisana pędzlem i dłutem

Kościół pw. Wniebowzięcia NMP, św. Krzyża i św. Bartłomieja położony w Drohobyczu, w obwodzie lwowskim, niecałe 70 km od granicy z Polską, to bezcenny i unikatowy zabytek. Choć Drohobycz będzie się kojarzył przede wszystkim ze „Sklepami cynamonowymi” i postacią ich autora Bruno Schulza, to warto wiedzieć, że historia tego miasta jest znacznie dłuższa i bogatsza, o czym można przekonać się podziwiając malarski i snycerski wystrój świątyni.



Jest to jeden z najstarszych zabytków sakralnych w zachodniej Ukrainie, a jego losy były ściśle splecione z losami miastą jak i z losami pierwszej Rzeczypospolitej. Świątynię erygował w grudniu 1392 roku król Władysław Jagiełło! Specyficzną cechą tej architektury była jej funkcja obronna, którą zyskała w trakcie przebudowy w połowie XVI w. Duże zmiany w wystroju świątyni przyniósł wiek XVIII. To wówczas z inicjatywy proboszcza Ignacego Jarockiego, malarz

Andrzej Solecki z Krechowic rozpoczął dekorowanie całego wnętrza nową polichromią, która obok treści religijnych opowiada historię Drohobycza i parafii św. Bartłomieja (1790-1793). Znajdziemy przedstawienia wydarzeń m.in. nadania przywilejów przez Kazimierza Wielkiego, Władysława Jagiełłę i Józefa II, konsekrację kościoła w 1511 roku, rzeź kozacką w 1648 roku. W prezbiterium zobaczymy portrety władców polskich i austriackich opatrzone inskrypcjami.

Historię opowiedzianą pędzlem Soleckiego uzupełniały liczne ołtarze i epitafia, dziś już nieistniejące, bezmyślnie zniszczone w okresie władzy sowieckiej. Cudowi lub raczej gigantycznym rozmiarem, swoje przetrwanie zawdzięczają powstałe równoległe z polichromiami cztery tablice inskrypcyjne (1790-1791). Wykonane zostały w pracowni Kazimierza Krzementowskiego, przy udziale stolarza Koszyckiego oraz snycerza Szymańskiego ze

Stryja. Wyryte w drewnie majuskułą i minuskułą opisy upamiętniają cztery wieki historii drohobyckiego kościoła, jego założenie i poświęcenie, następnie zasługi i męczeńską śmierć ks. Marcina Laterny oraz uhonorowują panowanie cesarzy austriackich Józefa II i Leopolda II, synów cesarzowej Marii Teresy. Tablice w bogatych ramach zawieszono były na ścianach prezbiterium i stanowiły część bogatego programu ikonograficznego zrealizowanego w ostatnim dziesięcioleciu XVIII w. na zlecenie proboszcza ks. Ignacego Jarockiego. Jak większość założeń barokowej stylistyki elementy ruchomego wystroju współgrały lub wręcz stanowiły jedność z układem polichromii ściennych. Tak jest też w przypadku Drohobyckiej fary. Tablice inskrypcyjne wykonane przez pracownię Kazimierza Krzementowskiego posiadają analogiczną formę jak ich freskowe odpowiedniki wykonane na ścianach w tym samym czasie przez malarza Andrzeja Soleckiego. Uwagę zwraca identyczna forma barokowych profilowanych ram, w które to zamknięte zostały poszczególne sceny i przedstawienia.

Czas oraz burzliwe dzieje świątyni zrobiły swoje. Te bezcenne zabytki

wymagały pilnego podjęcia prac konserwatorskich. Ich konserwacją zajęła się Fundacja Bonifraterska, współpracująca od lat z parafą św. Bartłomieja w Drohobyczu. Wymagające i skomplikowane technicznie prace finansuje Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA z siedzibą w Warszawie. Obecnie wszystkie tablice po zdemontowaniu zostały poddane pierwszemu etapowi prac konserwatorskich. Mierzące ponad 6 m wysokości i 3 metry szerokości rozłożono na części i każdy, najdrobniejszy fragment poddano pieczołowitym pracom konserwatorskim. Powoli dzień po dniu konserwatorzy odsłaniają ich prawdziwe oblicze. Po konserwacji nie będą ponure i czarne jak w chwili, gdy rozpoczynano prace. Pojawiają się jaśniejsze i żywsze kolory, na ramach i detalach snycerskich błysnie złoto. Jeśli tylko nie zabraknie funduszy wrócą na swoje miejsce na ścianach prezbiterium kościoła w Drohobyczu.

**MAŁGORZATA DOBRZYŃSKA-MUSIELA
KONSERWATOR DZIEŁ SZTUKI
LISTOPAD 2025**

W hołdzie ojcu Rafałowi Kiernickiemu w 30. rocznicę śmierci

Pamiętamy

23 listopada b.r. minęła 30. rocznica śmierci ojca Rafała Władysława Kiernickiego, franciszkanina, wieloletniego proboszcza parafii katedralnej we Lwowie. Niedzielną sumę w Bazylice Metropolitalnej p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny odprawił ks. Aleksander Kusy, który przypomniał postać zasłużonego kapłana, w intencji zmarłego przed trzydziestu laty biskupa sufragana Archidiecezji Lwowskiej modlił się ks. Celestyn Derunow. Podczas Mszy św. śpiewał Chór Katedry Lwowskiej im. św. Jana Pawła II. Po jej zakończeniu chórzyci na czele z dyrygentem i organistą Bronisławem Pacanem udali się do kaplicy Pana Jezusa Ukrzyżowanego (Jabłonowskich), w której podziemiach spoczywa Sługa Boży. Wnieść w barwach biskupich fiołtów oraz dwa znicze w kształcie serca, przepasane biało-czerwonymi wstęgami, zostały złożone na posadzce, gdyż popiersie Ojca Rafała przed kilkoma laty stąd zostało przeniesione do niedostępnej obecnie dla wiernych kaplicy św. Józefa. Zabrzmiał hymn „Gaude Mater Polonia”, tak lubiany przez o. Rafała i często przez chór śpiewany w katedrze w czasach ucisku, przede wszystkim w dniu 3 maja, w Uroczystość Królowej Korony Polskiej, który był zarazem dniem urodzin kapłana. Wraz z parafianami katedry odmówiona została modlitwa „Pod Twoją obronę”.

Rocznica odejścia do wieczności o. Rafała w tym roku zbiegła się w czasie z zakończeniem roku liturgicznego i Uroczystością Chrystusa Króla. Dla chóru jest to czas szczególny, bowiem w tym właśnie okresie, 54 lata temu pod opiekuńczymi skrzydłami ojca Rafała zespół rozpoczął działalność pod kierunkiem swego założyciela 28-letniego wówczas organisty i dyrygenta Bronisława Pacana. „Boże, miłuj dom, w którym mieszkasz, i miejsce, gdzie przebywa Twój

chwała”. Te słowa psalmisty przyświecały heroicznej codziennej pracy ks. Kiernickiego. Znajdowały odzwierciedlenie m.in. w wyjątkowej dbałości o muzykę i śpiew w katedrze, nad którym czuwał mistrz śp. Józef Nowakowski i jego uczeń, Bronisław Pacan, o każdy szczegół, godną szatę wizualną wnętrza świątyni, której piękno i harmonia miały być odbiciem tej niebiańskiej.

Do dziś wierni wspominają biel nakrochmalonych ozdobionych koronkami obrusów czy chorągwi, mieniących się w blasku światła kryształowych pajaków czy wypolerowanych na wysoki połysk mosiężnych świeczników. Przywołują w pamięci z pietą i z szacunkiem urządzaną co roku szopkę z podwójnym rzędem drzewek, przypominających gęsty las w pokuckich rodzinnych stronach ojca, pięknie w perspektywie kwietnej alei przystrojony Boży Grób z palmami, w cieniu których rozbrzmiewały w ciszy Wielkiej Soboty trele kanarków, czy wyniosły, olbrzymi katafalk, tonący w białych chryzantemach, ustawiany w nawie katedry na Uroczystość Wszystkich Świętych.

Ojciec Rafał jako proboszcz najdłużej, bo prawie ćwierćwiecze, sprawował opiekę nad chórem. Dwadzieścia cztery niezapomniane Pasterki, tyleż Rezurekcji, setki odprawionych przez ojca z udziałem chóru tzw. „pierwszówek” czyli niedzielnych Mszy św. o godz. 13:00 i „Pasja”, śpiewana przez chór w Niedzielę Palmową z określanym przez Niego jako „Dzwon katedralny”, obdarzonym pięknym, donośnym basem śp. Marianem Kołazińskim. Chórzyci do dziś mają w pamięci organizowane przez ojca Rafała pełne radości, gwarne doroczne wspólne opłatki, wyjazdy w Karpaty i wszystkie drobne, a pełne życzliwości gesty, którymi pragnął podziękować chórzystom za stałą obecność i poświęcenie w tamtych niełatwych czasach. Ilekroć późnym wieczorem,



CHÓR KATEDRY LWOWSKIEJ IM. ŚW. JANA PAWŁA W 30. ROCZNICĘ ŚMIERCI O. RAFAŁA KIERNICKIEGO PRZY JEGO GROBIE

po próbie chóru opuszczaliśmy katedrę, wzrok z czułością zatrzymywał się na szafie w przedsiönku, na której zawsze stała szklana butelka z kefirem, przygotowana już na skromne śniadanie dla ojca: to był znak, że wcześniej rano jak co dzień pojawi się w katedrze i już od szóstej rano będzie spowiadał, udzielał Komunii św., odprawiał msze, chrzczył, grzebał zmarłych, stając się każdego dnia mimo niewyobrażalnego zmęczenia „wszystkim dla wszystkich”.

Gdy zaczęły chwiać się w posadach mury imperium i chór mógł zaśpiewać już poza katedrą, ojciec Rafał dbał o to, by w każdym dosłownie, otwieranym po dziesięcioleciach

zamknięcia i dewastacji kościele podczas tej pierwszej sprawowanej od lat Mszy św. nie zabrakło muzyki organowej i śpiewu. Tak oto wraz z ojcem Rafałem chór z Bronisławem Pacanem odwiedził dziesiątki parafii w bliższej i dalszej okolicy Lwowa, by tam śpiewem „Chwała na wysokości Bogu” wlewać otuchę w serca tych, co doczekali tej chwili. Dostojna, a tak okaleczona kolegiata w Żółkwi, kościół w Rudkach z pochówkami Fredrów i wiele, wiele dziesiątków innych tych wspańiających, ale i tych skromnych świątyni rzymskokatolickich, począwszy od tamtej chwili, z żarliwie zanoszoną za przyczyną „Ślicznej Gwiazdy miasta Lwowa” modlitwą, dźwigały



się powoli ze zniszczeń. Do niektórych potem wracaliśmy niejednokrotnie, jak np. do kościoła w Kamionce Strumiłkowej. Jest to jedna z tych nielicznych świątyni, w której została wmurowana tablica pamiątkowa, poświęcona ojcu Rafałowi, kapłanowi, dzięki któremu Kościół lwowski przetrwał trudne czasy.

Jednym z najbardziej pamiętnych wyjazdów chóru, a zarazem pierwszym poza żelazną kurtynę był ten w dwudziestolecie istnienia zespołu, na spotkanie z Ojcem Świętym Janem Pawłem II w Lubaczowie w 1991 roku. Ojciec Rafał, mimo stosownej do sędziwego wieku propozycji obrania wygodniejszego sposobu podróżowania zdecydował, że będzie pielgrzymował pociągiem z wiernymi, w tym samym wagonie, co chórzyci. Wtedy to, w Lubaczowie, z ust Papieża Polaka padły pamiętne słowa: „Pragnę powitać najpierw seniora, któż go nie zna – ojciec Rafał! Przez tyle lat, dziesięcioleci, przez tyle cierpień i upokorzeń był wiernym stróżem tego skarbu, tego znaku tożsamości Kościoła, jakim jest prastara lwowska katedra łacińska”.

30 lat temu odszedł Kapłan wielkiego serca i niezłomnego ducha, który wbrew zakazom i prześladowaniom pełnił wiernie powierzoną mu misję do końca. Pamiętamy o nim w naszych modlitwach.

*„Ojciec Rafale, dziś, gdy znów spustoszenie, zamęt i buta się szerzy
Wzywamy Twego wstawienictwa
w cichości naszych pacierzy.
W Katedrze, jak przed wiekami,
Chrystus z wysokości gotyckiego krzyża
nad lwowskim ludem głowę miłosierne skłania,
Więc śpij spokojnie, Boży Rycerzu,
Pamięć nasza niech ci nagrobkiem będzie,
inskrupcją – nasza obietnica czuwania.
Płomieniem znicza – trwanie przed pustoszącymi
prastarej Warowni Wiary bramami,
Ojciec Rafale, Sługo Boży, jesteśmy tu i będziemy,
a Ty wstawiaj się za nami”...*

JOANNA PACAN-ŚWIETLICKA

Święto, które łączy pokolenia Polaków na całym świecie

Święto Niepodległości jest wyjątkową okazją do odtworzenia w pamięci dawnych dziejów, zastanowienia się nad ceną wolności, którą zapłaciły liczne pokolenia przodków w okresie niewoli narodowej i powstań, w czasach wielkich wojen światowych oraz podziemia antykomunistycznego. Rok rocznie Polacy Iwano-Frankiwska, dawnego Stanisławowa, spotykają się 11 listopada, żeby uszanować bohaterów Niepodległej oraz cieszyć się rozkwitem Ojczyzny.

TEKST I ZDJĘCIE
DANUTA STEFANKO

– Dla mnie ten dzień jest ważny. Bardzo osobiście przeżywam Święto Niepodległości, ponieważ dwóch moich stryjków zginęło w I wojnie światowej jako legionisi. Mój ojciec walczył w bitwie pod Monte Cassino podczas II wojny światowej. Nie zginął, ale został we Włoszech, bo powiedział, że do takiej Polski nie chce wracać. Dla mnie niepodległość jest wtedy, gdy nikt tobą nie kieruje. Chcę, żeby też Ukraina była wolna. Daj Boże, żeby Ukraina zwyciężyła – powiedziała Bogumiła Starak.

Uroczyste obchody Narodowego Święta Niepodległości tradycyjnie rozpoczęły się Mszą świętą w kościele pw. Chrystusa Króla Wszechświata, gdzie zgromadzeni wierni dziękowali Bogu za dar wolności oraz modlili się za tych, którzy zginęli, broniąc Polski.



Tylko wolny duchowo człowiek może walczyć o niepodległość Ojczyzny i składać swoje życie jej w ofierze. W modlitwie pamiętano również o ukraińskich żołnierzach, przeciwstawiających się wrogowi, pod którego butem była również Polska.

– Tegoroczne obchody były wyjątkowe. Zawsze to spotkanie jest dla nas bardzo ważne. Ono przypomina, że bez współpracy i jedności nie byłoby niepodległości. Ona jest ważna w różnych wymiarach. Niepodległość jest wolnością, prawem do wyboru, możliwością decydować o swoim życiu. Ważne jest otaczać się dobrymi ludźmi, bliskimi duchowo, ideowymi, a te obchody zgromadziły właśnie takie osoby – mówiła Alina Czirkowa, dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego.

W ramach uroczystości przy pomniku ofiar I i II wojny światowej na dawnym cmentarzu katolickim, obecnie Skwer Memorialny, zebraли się przedstawiciele polskiej społeczności miasta oraz władz

ukraińskich, aby wspólnie zapalić znicze i złożyć kwiaty. Uczestnicy obchodów odśpiewali hymny narodowe, oddając hołd tym, którzy poświęcili swe życia walce o wolność i niepodległość.

– Ukraina obecnie chroni demokratycznej granicy, nasi chłopcy robią wszystko, aby wojna nie rozprzestrzeniła się dalej. Dziękuję, że nie wyjechałiscie, lecz pozostaliście w mieście pomimo niebezpieczeństwa. Nasza siła tkwi w naszej różnorodności. Polacy wnieśli swój wkład w rozwój naszego wielokulturowego miasta. Łączą nas wspólne wartości. Serdecznie gratuluję Wam tego wspólnego święta! Dzisiaj możemy wspólnie odczuwać radość, za którą przelano wiele krwi – powiedział Swiatosław Nykorowycz, zastępca mera Iwano-Frankiwska.

Walce o niepodległość i zachowanie tożsamości narodowej towarzyszyło również kultywowanie tradycji, troska o przetrwanie dzieł sztuki. Obrońcom Ojczyzny w najtrudniejszych chwilach towarzyszyły

również dźwięki polskich pieśni, które podnosiły na duchu i umacniały nadzieję. Toteż zwieńczeniem obchodów Narodowego Święta Niepodległości stał się koncert „W imię wolności”. Współczesne utwory patriotyczne i liryczne wykonała lwowska piosenkarka Marta Malska w akompaniementie gitarowym Wadyma Wojtowycza.

– To był repertuar o wolności, o miłości. Chcieliśmy, żeby ludzie wynieśli w sercu coś dobrego. Polacy i Ukraińcy mają dużo wspólnego, wiedzą, jak to być pod butem rosyjskim i nie mieć swojego państwa. Również język i kultura muzyczna są podobne. Musimy przez to się łączyć. Życzę wszystkim Polakom i Ukraińcom polskiego pochodzenia, żebyście zawsze wiedzieli, kim jesteście i przekazywali swoją kulturę, tradycję swoim dzieciom – mówiła Marta Malska.

Tradycyjne polskie pieśni patriotyczne przedstawił również chór „Echo Stanisławowa”, odkrywając prawdziwe skarby muzyczne. Istotnym elementem spotkania

stał się dialog oraz integracja międzypokoleniowa. Narodowe Święto Niepodległości jest dniem jedności Polaków, rozsiansych na całym świecie. Również dawny Stanisławów stał się centrum obchodów, łącząc przedstawicieli miejscowej społeczności polskiej oraz gości z Tłumacza, Kałusza i Obertyna.

– Jesteśmy silni, dopóki jesteśmy razem. Starsi pamiętają o przeszłości, a do młodszych należy przyszłość. Kiedy pamiętamy, kim jesteśmy, możemy się rozwijać i iść razem do lepszych chwil. Muzyka pomaga przeżyć ciężkie momenty w życiu, daje siłę, żeby iść dalej i możliwość tworzyć dalej, skupiać wokół siebie ludzi. Cieszymy się, że mamy możliwość tu być i przedstawiać swoim dzieciom wiele dobrych utworów – powiedziała Łarysa Dobrowolska z Tłumacza.

Tegoroczne obchody Narodowego Święta Niepodległości zawierały również element edukacyjny. W październiku odbyła się lekcja pt. „Bohaterowie Niepodległej”, podczas której przedstawiono sylwetki tych, których imiona na zawsze będą kojarzyły się z wolnością – Józef Piłsudski, Ignacy Jan Paderewski, Jan Karski, Witold Pilecki, Irena Sendlerowa, Zofia Kossak-Szczucka czy Jan Paweł II. Później w ramach warsztatów sztucznej inteligencji opracowywano materiały audiowizualne, poświęcone tym wybitnym synom i córkom polskiej ziemi.

Wydarzenia zostały dofinansowane w ramach programu „Minigranty”, którego operatorem jest Stowarzyszenie Aktywny Dialog. Projekt finansowany przez Instytut Rozwoju Języka Polskiego im. św. Maksymiliana Marii Kolbego ze środków budżetu Państwa.

„Tu Polska jest sercem, z którego czerpiemy siłę”

Wzruszające obchody 107. rocznicy Niepodległości w Drohobyczu

W sobotę 15 listopada br. w murach polskiej szkoły sobotnio-niedzielnej w Drohobyczu Polskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe „Odrodzenie” zorganizowało uroczystą akademię z okazji 107. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. W wydarzeniu, będącym świadectwem niezłomności polskiego ducha na Kresach, wzięli udział przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, działacze polskich organizacji, przedstawiciele instytucji miejskich, młodzież szkolna oraz mieszkańcy Drohobycza, dla których polskość jest wciąż żywym i pielęgnowanym darem.

TEKST I ZDJĘCIE
ARTUR ŻAK

Tego listopadowego dnia scena w Drohobyczu mieniła się barwami bieli i czerwieni, a powietrze drżało od dźwięków polskiej i ukraińskiej muzyki. Uroczystość rozpoczęła się od wybrzmienia hymnów państwowych Polski i Ukrainy, co w obecnej sytuacji geopolitycznej nabrało wymiaru symbolicznego braterstwa. Zespół wokalny „Odrodzenie”, działający pod kierownictwem artystycznym Olgi Tomaszuk, wykonał mistrzowsko wiązaną pieśń – była to synergia chóralnego śpiewu, solowych występów i recytacji, która przeniosła zgromadzonych w świat refleksji nad ceną wolności.



Za tym artystycznym sukcesem stoi tytaniczna praca Marii Galas, prezes Towarzystwa „Odrodzenie”, która od dekad jest sercem i duszą polskości w tym mieście. Przygotowanie tak złożonego wydarzenia w warunkach wojennych to wyzwanie, którego skala często umyka uwadze widzów.

– Powiem Panu szczerze: o takim święcie myślę już od września, przez kilka miesięcy. Jak to wszystko połączyć? Pierwszy scenariusz odrzucam – to nie pasuje, tamto też nie... Trzeba dobrać odpowiednie słowa, odpowiednie pieśni, odpowiednich wykonawców, co jest bardzo trudne – wyznaje w rozmowie z nami prezes Maria Galas. – W tym roku było bardzo trudno o mężczyzn, żeby przynajmniej w luźniejszy sposób, ale jednak upamiętnić to święto. Nie ma kto pomóc. My wczoraj, przedwczoraj siedzieliśmy tu do nocy, aby pokazać innym Święto Niepodległości, że jest ono bardzo ważne dla każdego narodu

– dla Polski, dla Ukrainy, dla wszystkich, każdy bowiem naród chce żyć w wolności, chce być wolny, niezależny. I myślę, że nam się to dzisiaj udało.

Tegoroczne obchody w Drohobyczu miały wymiar szczególny. Nie były jedynie nostalgicznym powrotem do roku 1918, ale stały się manifestacją solidarności i wspólnego losu Polski i Ukrainy. W słowach prezes „Odrodzenia” wybrzmiewała duma z postawy Rzeczypospolitej wobec walczącej Ukrainy, ale także bolesna świadomość ceny, jaką płaci się za wolność. W kontekście głosów dobiegających czasem z Polski o „zmęczeniu wojną”, Maria Galas kieruje do rodaków w Macierzy słowa pełne gorzkości, ale i niezachwianej godności.

– Myślę, że nikt nie jest tak zmęczony tą wojną jak my tutaj, żyjący na miejscu. Ale my tego nie mówimy, nawet tak tego nie odczuwamy – tylko słyszymy. Kiedy ktoś mówi, że jest zmęczony, to my

pytamy: kto ma być zmęczony? Ten, kto walczy, czy ten, kto żyje w spokoju, w dobrych warunkach, ma światło, wodę, gaz, niczego mu nie brakuje, prawda? – pyta retorycznie Maria Galas.

Rzeczywistość wojenna dotyka bezpośrednio społeczność skupioną wokół Towarzystwa. To nie są anonimowe ofiary, lecz wychowankowie, sąsiedzi, bliscy.

– Dowiedziałam się, że mój kolejny uczeń zginął – miał 24 lata – wczoraj nie mogłam nawet nic robić, cały czas o tym myślę. Jest to bardzo, bardzo tragiczne i trudno wyrazić słowami, to, co odczuwam. Ja chcę tylko pokoju – żeby był pokój na Ukrainie. Tutaj się urodziłam i tu wyrosłam. Nie wybieram się stąd wyjeżdżać. Tutaj jest moje miejsce, na tej ziemi i tutaj właśnie tę Polskę pielęgnuję – dodaje ze wzruszeniem prezes Galas.

Właśnie ta autentyczność i głębokie, osobiste przeżywanie patriotyzmu robi największe wrażenie na gościach z Polski. Obecny na uroczystości Michał Bogdanowicz, konsul reprezentujący Konsulat Generalny RP we Lwowie, nie krył podziwu dla zaangażowania drohobyckich Polaków. Zwrócił uwagę na kontrast między oficjalnymi obchodami w kraju, a tym, co zobaczył na Ziemi Drohobyckiej.

– Jestem pod wrażeniem tego, co zobaczyłem. Jestem pod wrażeniem działań Pani Marii, autorki tego spotkania, w którym dzisiaj uczestniczyłem – mówił tuż po uroczystości konsul Bogdanowicz. – Zachwyca patriotyzm dzieci, zachwyca ich zaangażowanie. Wydaje mi się, że niestety we współczesnej Polsce takich scen trudno już doświadczyć. Widać, że te dzieci naprawdę robią to od serca. Podziwiam chór, podziwiam wykonanie pięknych pieśni patriotycznych, podziwiam zaangażowanie rodziców – przecież to dzięki nim te dzieci tutaj są.

Działalność „Odrodzenia” to jednak nie tylko święta, ale przede wszystkim codzienna praca u podstaw w zmieniającej się rzeczywistości demograficznej. Starsze pokolenie odchodzi, młodzi wyjeżdżają, jednak pustkę tę wypełnia nowa idea – otwartości. Szkoła sobotnio-niedzielna staje się miejscem spotkania kultur, do którego uczęszczają także dzieci niebędące Polakami, pragnące czerpać z bogactwa polskiej historii i wartości.

– Kiedyś organizowałam też świąteczne uroczystości, ale bardzo skromnie. Teraz robimy to szerzej. Chcemy naprawdę podnieść rangę tego Święta Niepodległości. Od kiedy Ukraina stała się niepodległa, tak jak Polska, świętuje się to święto inaczej i Ukraińcy to odczuwają. A my jakby przekazujemy tę niepodległą Polskę niepodległej Ukrainie – podkreśla Maria Galas, wskazując na misję budowania mostów między narodami. – Jak Pan widzi, jest tu pojednanie narodowości, bo mieszkamy na ukraińskiej ziemi i mamy szanować to miasto, ten kraj, to państwo, w którym mieszkamy. Kochamy je i kochamy Polskę.

Uroczystość w Drohobyczu stała się dowodem, że mimo wojny, emigracji i trudności, polskie słowo na tej ziemi nie milknie. Dzięki takim osobom jak Maria Galas i Olga Tomaszuk, „płomień”, o którym często wspominają kresowi poeci, nie tylko nie gaśnie, ale ogrzewa serca wszystkich, którzy chcą się przy nim ogrzać – niezależnie od narodowości czy wyznania. Jak podsumował konsul Michał Bogdanowicz: „Bardzo dziękuję w imieniu konsulatu, w imieniu Polski za te obchody – tak wzruszające, tak piękne”.

To właśnie w takich momentach najpełniej realizuje się idea, że Polska to nie tylko terytorium na mapie, ale stan ducha i zobowiązanie, które najpiękniej rozkwita w sercach rodaków poza granicami kraju.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W Kijowie uczczono Narodowe Święto Niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej

11 listopada, w dniu Narodowego Święta Niepodległości, z okazji 107. rocznicy odzyskania przez Polskę wolności, odbyły się w Kijowie uroczystości upamiętniające bohaterów, którzy oddali życie za Ojczyznę.

Centralne obchody miały miejsce na terenie Narodowego Rezerwuatu Historyczno-Memorialnego „Groby Bykowni”, gdzie przedstawiciele korpusu dyplomatycznego Rzeczypospolitej Polskiej, na czele z chargé d'affaires a.i. RP w Ukrainie Piotrem Łukasiewiczem, złożyli wieńce i kwiaty oraz zapalili znicze ku czci poległych.

Pamięć o bohaterach uczczono również w Skośnej Kaponierze Twierdzy Kijowskiej – miejscu, gdzie byli więzieni i rozstrzelani przywódcy Powstania Styczniowego na ziemiach dzisiejszej Ukrainy, a także na Cmentarzu Bajkowa, przy mogile 114 żołnierzy 5. i 6. Pułku Piechoty Legionów Wojska Polskiego, poległych w walkach o niepodległość.

W uroczystościach wzięli udział także przedstawiciele polskiej społeczności Kijowa – działacze i członkowie organizacji zrzeszonych w Związku Polaków Ukrainy oraz Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, a także młodzież, nauczyciele języka polskiego i reprezentanci środowisk kulturalnych.

W atmosferze skupienia i wdzięczności złożono hołd wszystkim, którzy walczyli o wolną Polskę – tym, którzy spoczywają na ukraińskiej ziemi oraz tym, którzy swoją ofiarą przyczynili się do odrodzenia Ojczyzny.

DZIENNIK KIJOWSKI

Polski Rajdocross Niepodległości w Kijowie

W przededniu Święta Niepodległości Polski, 8 listopada, Związek Polaków Ukrainy zorganizował wyjątkowe przedsięwzięcie pod nazwą „Polski Rajdocross Niepodległości”. W wydarzeniu, które odbyło się w radosnej, rodzinnej atmosferze, wzięli udział przedstawiciele niemal wszystkich polskich organizacji działających w stolicy i obwodzie kijowskim.

W akcji uczestniczyli również przedstawiciele polskiej dyplomacji, w tym: chargé d'affaires a.i. Rzeczypospolitej Polskiej w Ukrainie Piotr Łukasiewicz, konsul RP w Kijowie Paweł Owad oraz konsul Anna Babiak-Owad.

– 11 listopada świętujemy 107. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Dziękuję za tak liczne przybycie, za te piękne polskie i ukraińskie barwy. Wy jesteście gwarantem niepodległości Ukrainy i Polski, jesteście z Was dumni. Dziękuję serdecznie za to, że pielęgnujecie polskie tradycje na każdym poziomie, a jednocześnie stanowicie wspólnotę, która wspiera obronę Ukrainy. Chcę oddać cześć tym, którzy z polskiej społeczności zapłacili za to najwyższą cenę – powiedział, otwierając wydarzenie Piotr Łukasiewicz.

Przed rozpoczęciem rajdocrossu, na dziedzińcu siedziby Związku Polaków Ukrainy, wszyscy uczestnicy wspólnie odśpiewali hymn Polski i rozpostarli ogromną, białą-czerwoną flagę Rzeczypospolitej Polskiej – symbol jedności i pamięci o narodowych wartościach.

Kolumna samochodów udekorowanych polskimi i ukraińskimi flagami wyruszyła w trasę po Kijowie. Wielu uczestników przeszło jednak cały rajd pieszo, niosąc z dumą białą-czerwone barwy przez ulice miasta. Trasa rozpoczęła się przy biurze Związku Polaków Ukrainy i prowadziła przez miejsca szczególnie ważne dla polskiej społeczności w Kijowie.

Uczestnicy odwiedzili m.in. ulicę Iwana Franki, gdzie znajduje się Biblioteka Polska im. Adama Mickiewicza, a następnie udali się na ulicę Jarosławów Wał, gdzie przed gmachem Ambasady RP w Kijowie ponownie rozpostarli wielką polską flagę. Kolejnym symbolicznym punktem była Złota Brama, obok której znajduje się tablica poświęcona pamięci Janusza Korczaka – pedagoga, pisarza i bohatera wspólnej historii Polski i Ukrainy.

Rajdocross zakończył się na Placu Teatralnym, gdzie wszyscy uczestnicy wspólnie zatańczyli symbolicznego poloneza – taniec wolności, jedności i przyjaźni polsko-ukraińskiej.

To wyjątkowe wydarzenie połączyło pokolenia, a zarazem stało się pięknym gestem wdzięczności wobec historii i współczesności – wobec wolności, o którą Polacy i Ukraińcy od wieków walczą ramię w ramię.

DZIENNIK KIJOWSKI

Z przyjacielską wizytą na stawiszczę

Do gminy Stawiszcz zawitali znajomnicy goście – konsul Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie Paweł Owad oraz konsul Anna Babiak-Owad.

W serdecznej i przyjaznej atmosferze odbyło się spotkanie z przewodniczącym stawiszczęńskiej wspólnoty terytorialnej Leonidem Dżużykiem oraz jego zastępczynią Iryną Olefir. Podczas rozmowy strony omówiły aktualne kwestie oraz perspektywy rozwoju współpracy ukraińsko-polskiej, w szczególności w sferach kultury, edukacji i duchowości.

Proboszcz parafii rzymskokatolickiej pw. Trójcy Przenajświętszej, ks. Marek Rudź, opowiedział o dalszej działalności parafii oraz o ukraińsko-polskim Stowarzyszeniu „Różany Ogród”, które aktywnie przyczynia się do umacniania przyjaznych relacji między oboma narodami.

Goście odwiedzili Aleję Poległych obrońców Ukrainy, gdzie minutą ciszy i modlitwą uczcili pamięć poległych Bohaterów. Konsulowie zostali serdecznie przyjęci w gimnazjum w Rozkoszni, zbudowanym niegdyś ze środków polskich hrabiów Branickich.

Szkolna warta powitała gości z należnymi honorami, a dyrektor gimnazjum Roman Dichtiar oraz sołtys wsi Oksana Karpenko oprowadzili delegację, dzieląc się ciekawymi faktami historycznymi i współczesnymi osiągnięciami placówki.

W ramach współpracy z partnerami międzynarodowymi gminę Rokitne

odwiedzili: konsul RP w Kijowie Paweł Owad, konsul Anna Babiak-Owad oraz proboszcz parafii rzymskokatolickiej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Rokitnem ks. Marek Rudź.

Następnie przedstawiciele Ambasady RP w Kijowie odwiedzili Muzeum Historyczno-Krajoznawcze w Stawiszczach oraz parafię pw. Trójcy Przenajświętszej, gdzie po niedzielnej Mszy świętej, celebrowanej przez ks. Marka Rudzia, odbyło się serdeczne spotkanie konsułów z parafianami i członkami Stowarzyszenia „Różany Ogród”.

Ta wizyta stała się kolejnym potwierdzeniem wzajemnego szacunku dla wspólnej historii oraz przyjaźni między narodami ukraińskim i polskim, które stanowią fundament dalszej współpracy i wzajemnego zrozumienia.

DZIENNIK KIJOWSKI

W Łucku zostaną zaprezentowane zdigitalizowane rzeźby łuckiego naiwisty Stanisława Sarcewicza

3 grudnia w Łucku odbędzie się podsumowująca prezentacja projektu „Sarcewicz: wirtualny powrót łuckiego geniusza sztuki naiwnej” – szeroko zakrojonej inicjatywy, która od czerwca 2025 r. przywraca do przestrzeni kulturowej postać rzeźbiarza samouka Stanisława Sarcewicza (1904-1984).

Projekt przywraca pamięć o artyście sztuki naiwnej Stanisławie Sarcewiczu, którego prace w latach 60.–80. XX wieku przekształciły podwórze jego łuckiego domu w wyjątkowy „Ogród rzeźb” z ponad pięćdziesięcioma figurami – dam, zwierząt i cementowych popiersi klasyków.

– Sarcewicz tworzył piękno w czasach, kiedy go brakowało. Jego ogród to odważna przestrzeń wolności, która rosła wbrew deprecjonowaniu i niezrozumieniu. Chcieliśmy zbadać ten fenomen i przywrócić go Łuckowi i światu – zauważa Rusłana Porycka, kulturoznawczyni, kuratorka projektu.

W ramach wydarzenia podsumowującego zespół projektu zaprezentuje wyniki kilkumiesięcznej pracy:

– film dokumentalny „Genius loci/Duch miejsca”: film opowiada o życiu artysty, historii jego «ogrodu» oraz współczesnych narzędziach, które pomagają przywrócić utraconą warstwę lokalnej kultury;

– stronę internetową z cyfrowym archiwum Sarcewicza: zespół SKEIRON stworzył ponad 30 trójwymiarowych modeli rzeźb – zarówno tych, które zachowały się do dziś i znajdują się w zbiorach Muzeum Iwana Honczara, jak i tych odtworzonych na podstawie archiwalnych zdjęć; wraz z wywiadami, zdjęciami i materiałami badania staną się one częścią otwartego archiwum online, opracowanego przez firmę ideil;

– publiczną rozmowę z zespołem: badacze, historycy sztuki, specjaliści ds. cyfryzacji i kuratorzy opowiedzą o pracy nad projektem, w szczególności o kwerendzie archiwalnej, nagraniach 23 wywiadów i wyzwaniach, które towarzyszyły zespołowi tego projektu.

Prezentacja projektu odbędzie się 3 grudnia w przestrzeni artystycznej „Angar” (ul. Żalyniczna 9, Łuck). Początek o godz. 18:00. Wstęp wolny. Obowiązkowa

jest wcześniejsza rejestracja pod tym linkiem.

– Dzięki temu projektowi osiągnęliśmy ważny cel – przywróciliśmy imię Stanisława Sarcewicza do naszej codziennej przestrzeni kulturalnej. Ale to dopiero pierwszy etap. Będziemy kontynuować prace nad dziedzictwem artysty, odkrywać nowe imiona i budować lokalną pamięć Łucka. Znając swoich artystów, lepiej rozumiemy siebie – mówi Ella Jacuta, kierowniczka platformy „Algorytm Działań”, która zrealizowała projekt przy wsparciu Ukraińskiej Fundacji Kultury oraz we współpracy z firmami ideil i SKEIRON, Muzeum Iwana Gonczara, czasopiśmem misto.media oraz kawiarnią misto.cafe.

MONITOR WOŁYŃSKI

Obchody Dnia Niepodległości Polski w Żytomierzu

W Żytomierzu uczczono Narodowe Święto Niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej szeregiem wydarzeń kulturalnych, edukacyjnych i patriotycznych.

W Poleskim Narodowym Uniwersytecie odbył się Ogólnoukraiński Naukowo-Praktyczny Webinar „Polska i Ukraina Republika Ludowa w wirze rewolucyjnej Europy: projekty państwowości (1918-1920)”, zorganizowany 11 listopada w nowo otwartym Centrum Współpracy Ukraińsko-Polskiej. Inicjatywę wsparł Żytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie. Przeprowadziła webinar prof. Wiktoria Zagórska-Antoniuk.

Data wydarzenia nie była przypadkowa – uczestnicy uczcili Narodowe Święto Niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej, analizując procesy państwowotwórcze w Polsce i na Ukrainie z lat 1918-1920. „Niepodległość nie jest tylko datą w kalendarzu, to idea, która wymaga pamięci i odpowiedzialności każdej generacji” – podkreśliła Wiktoria Łaskowska prezes Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie.

To właśnie w tym okresie kształtowała się współczesna idea niepodległości obu krajów, a historyczne doświadczenia tamtych czasów pozostają aktualne wobec współczesnych wyzwań dotyczących suwerenności, demokracji i integracji europejskiej.

Wydarzenie uroczyste otworzył rektor Poleskiego Narodowego Uniwersytetu, prof. Oleg Skidan, zaznaczając, że analiza okresu 1918-1920 pomaga głębiej zrozumieć genezę współczesnego partnerstwa ukraińsko-polskiego oraz wzmacnia dialog interdyscyplinarny pomiędzy historykami, politologami, dyplomatami i społeczeństwem obywatelskim.

„Historia nie jest tylko przeszłością – ona pokazuje nam, jak budować państwo i społeczeństwo dzisiaj” – mówił rektor Skidan. W debacie aktywnie uczestniczyli naukowcy z Poleskiego Uniwersytetu, Lwowskiego Uniwersytetu im. Iwana Franki i NUBiP Ukrainy.

Również studenci i magistranci zaprezentowali własne badania dotyczące projektów państwowości, geopolityki i kulturowych narzędzi dyplomacji – w tym słynnego „Szczedryka”, przedstawionego jako przykład „miękkiej siły” Ukrainy w latach 20. XX wieku.

Artystycznym dopełnieniem webinaru był występ poetki, wokalistki i kompozytorki Olesi Sinczuk, która wykonała patriotyczne pieśni „My, pierwsza brygada...” oraz „O mój rozmarynie...”, a także zaprezentowała autorski wiersz poświęcony bohaterstwu obrońców Ukrainy i Polski.

Patriotyczne utwory recytowali również uczniowie Polskiej Sobotnio-Niedzielnej Szkoły im. Ignacego Jana Paderewskiego przy Żytomierskim Obwodowym Związku Polaków na Ukrainie.

Uroczystościom towarzyszyła wystawa „Ignacy Jan Paderewski i Ziemia Żytomierska”, poświęcona wybitnemu pianiście, politykowi i mężowi stanu,

którego rodzinne korzenie są związane z Żytomierzem.

„Żytomierz zawsze był miejscem, które kształtowało mój patriotyzm i muzyczną wrażliwość” – pisał sam Paderewski. Wystawa odsłania także mniej znane fakty o osobistych związkach artysty z miastem. Paderewski wielokrotnie odwiedzał Żytomierz, kupił tu dom i został wpisany do Księgi Wylegowej Szlachty w guberni wołyńskiej. W Żytomierzu powstało sześć jego utworów, a sam artysta planował powrót tam na stałe.

Na polskim cmentarzu w Żytomierzu spoczywają jego najbliżsi – ojciec Ignacy Paderewski, przybrana matka Anna Paderewska z Tańkowskich oraz siostra Maria, co podkreśla głębokie związki rodziny Paderewskich z miastem.

W ramach obchodów Narodowego Święta Niepodległości Polski polska społeczność Żytomierza oddała hołd bohaterom i wybitnym postaciom, których losy na trwałe wpisały się w historię obu narodów. Złożono kwiaty i zapalono znicze pod tablicami Jarosława Dąbrowskiego i prezydenta Lecha Kaczyńskiego oraz na polskim cmentarzu, gdzie spoczywają rodzice Ignacego Jana Paderewskiego.

„Niepodległość to nie tylko święto – to obowiązki pamięci i szacunku wobec przeszłości, który buduje przyszłość naszych narodów” – podkreśliła Wiktoria Łaskowska.

Organizatorzy dziękują wszystkim prelegentom, studentom, gościom i partnerom instytucjonalnym za udział w webinarze, który stał się ważną platformą dialogu i współpracy między Polską a Ukrainą.

WIKTORIA ŁASKOWSKA
SŁOWO POLSKIE

Obchody rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę w Liceum im. J. Korczaka w Winnicy

Podczas uroczystości uczczono pamięć polskich żołnierzy, którzy oddali życie w obronie Ukrainy w wojnie z rosyjskim agresorem. Uczniowie liceum poświęcili także szczególną uwagę postaci Janusza Korczaka, honorowego patrona placówki szkolnej. Mówili o jego życiu, dziedzictwie i człowieczeństwie, które stało się symbolem stabilności moralnej.

W wydarzeniu udział wzięli: poseł do Rady Najwyższej z ramienia „Sługi Narodu” Anatolij Drabowski, zastępca przewodniczącego Winnickiej Obwodowej Administracji Wojskowej Andrij Kawuniec, wicekonsul Konsulatu Generalnego RP w Winnicy Tomasz Kowal, zastępczyni mera miasta Winnicy Hałyna Jakubowycz, przedstawiciele władz Liceum, nauczyciele, uczniowie, prezes Związku Polaków Winniczyny Alicja Ratyńska.

Obwód winnicki od wielu lat utrzymuje partnerskie stosunki z wieloma polskimi regionami – województwem łódzkim, świętokrzyskim i mazowieckim.

„Dziś obchodzimy nie tylko historyczną dla narodu polskiego datę, ale także głęboką jedność naszych krajów. Polska stała się dla Ukrainy prawdziwym przyjacielem i partnerem, który w najtrudniejszych chwilach wyciągnął do niej pomocną dłoń. Jesteśmy wdzięczni Polakom za wsparcie, za wiarę w nasze zwycięstwo i za wspólną wizję przyszłości – silnego, wolnego, europejskiego świata” – podkreślił Andrij Kawuniec.

SŁOWO POLSKIE

Jubileuszowy festiwal kultury polskiej w Winnicy

W Winnicy odbył się jubileuszowy, 25. Regionalny Festiwal Kultury Polskiej organizowany przez Związek Polaków Winniczyny (prezes Alicja Ratyńska) we współpracy z licznymi partnerami.

Od ćwierć wieku festiwal „Łączmy się, Radujmy się, Śpiewajmy razem z Niepodległą!” jednoczy polskie środowisko

w obwodzie winnickim, pielęgnuje polskie tradycje narodowe oraz otwiera nowe możliwości dialogu kulturalnego między narodem ukraińskim i polskim.

Podczas imprezy, która odbyła się w sali koncertowej Winnickiej Filharmonii Obwodowej zaprezentowano utwory taneczne i wokalne w wykonaniu polskich zespołów artystycznych z Baru, Gniewania, Winnicy, Żytomierza, Kijowa oraz Chmielnickiego.

Polski Festiwal w Winnicy organizowany przez Związek Polaków Winnicyzny od wielu lat jest platformą wzmacniającą ukraińsko-polski dialog kulturowy i swoistą wizytówką kultury polskiej w regionie. Takie wydarzenia są niezbędne do wzmocnienia wzajemnego zrozumienia między narodami, zachowania wspólnych tradycji kulturowych i wspierania

partnerskich relacji między Ukrainą a Polską – czytamy na portalu Winnickiej Administracji Obwodowej.

Konsul generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Winnicy Mateusz Natkowski podczas wizytacji Festiwalu wyraził wdzięczność Siłom Zbrojnym Ukrainy i życzył dalszego pogłębiania dobrosąsiedzkich stosunków oraz popularyzacji polskiego dziedzictwa kulturowego na Winnicy, co przyczyni się do wzmocnienia dialogu ukraińsko-polskiego. Na zakończenie koncertu wszyscy uczestnicy otrzymali dyplomy za uczestnictwo oraz upominki.

Zadanie dofinansowane w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2025 r.

SŁOWO POLSKIE

Sześć polskich miast wspiera Włodzimierz Wołyński

Od starego wołyńskiego miasta Włodzimierza Wołyńskiego do granicy z Polską – jak mówią „rzut beretem”. Tylko 14 km. Takie bliskie położenie sprzyja szerokim możliwościom nawiązania kontaktów gospodarczych, aktywnej współpracy i rozwojowi turystyki. Logiczne więc, że najwięcej umów o współpracy Włodzimierz Wołyński posiada z miastami sąsiedniego kraju, który jako pierwszy uznał Niezależność Ukrainy i pierwszy podał rękę pomocy przy agresji rosyjskiej.

LUDMIŁA PRYJMACZUK
TEKST
KATERYNA PIDGUREC
ZDJĘCIA

– Nasze miasto ma sześć partnerów z Polski: gmina i miasto Hrubieszów, miasto Kętrzyn i powiat Kętrzyński oraz miasta Łęczycza i Malbork – mówi Kataryna Pidgurec, kierownik Wydziału współpracy międzynarodowej Rady miasta. – Z niektórymi współpracujemy już od wielu lat, z innymi – dopiero podpisaliśmy umowy. Ze wszystkimi partnerami jesteśmy w stałym kontakcie. Współpracujemy w dziedzinach samorządowych, oświaty, kultury, sportu, ochrony zdrowia i innych. Podkreślę, że od pierwszych dni wybuchu wojny nasi partnerzy wspierają nas pomocą humanitarną.

Hrubieszów – centrum pomocy humanitarnej

Najdłuższe stosunki partnerskie Włodzimierza Wołyńskiego ciągną się z gminą Hrubieszów woj. lubelskiego. Umowa o współpracy została podpisana w 1995 r. Jest to najbliższy partner za granicą naszej gminy. Stąd i wyniki tej współpracy są najbardziej odczuwalne.

– W 2023 r. zakończył się nasz szeroki projekt „Gotycki Szlak”: wspólna historyczna rekonstrukcja i podróż w przeszłość”, który realizowaliśmy wspólnie z polskimi partnerami – kontynuuje pani Kateryna. – Jest to projekt współpracy dwóch muzeów – Włodzimierskiego historycznego i im. Stanisława Staszica w Hrubieszowie. W ramach projektu zdigitalizowaliśmy nasze zbiory, kupiliśmy tablice multimedialne, opracowaliśmy stronę internetową i wirtualną wycieczkę po muzeum. Powstał też film o okresie gotyckim na naszych terenach, film kreskowy dla dzieci oraz 3D figurki gotów i ich ośrodków. Wyniki projektu przedstawiliśmy na konferencji międzynarodowej z udziałem 20 naukowców z Polski i Ukrainy, którzy przyjechali do Włodzimierza Wołyńskiego.

Dzięki innemu projektowi transgranicznemu „Czysta woda na Pobużu” w obu miastach zrekonstruowano oczyszczalnie ścieków. Z wybuchem zaś wojny gmina Hrubieszów stała się centrum pomocy humanitarnej, do kąd dowożono pomoc dla całej Ukrainy.

Akcent – na pomocy humanitarnej

Generatory, odzież, obuwie, narzędzie, materiały budowlane – z takimi prezentami dla wojska i cywilów nie po raz pierwszy



przyjeżdżają do Włodzimierza z Kętrzyna i pow. kętrzyńskiego w woj. warmińsko-mazurskim. Współpraca z nimi trwa już od dwudziestu lat, ale w czasie wojny nasi partnerzy akcentują swoją działalność na pomocy humanitarnej i wsparciu wojska i cywilów.

– W Kętrzynie działa Organizacja Społeczna „Ukraińcy w Polsce” – opowiada Kateryna Pidgurec. – To ich przedstawiciele są naszymi najaktywniejszymi darczyńcami. W tym roku na uroczystości poświęcone Tarasowi Szewczenko zaprosili zespół muzyczny „Horłucia” z Włodzimierza Wołyńskiego. Podczas koncertu w Kętrzynie zbierano fundusze na wsparcie Sił Zbrojnych Ukrainy. Na prośbę naszych bibliotek przekazali nam książki w języku polskim. My, ze swej strony, przekazaliśmy im podręczniki języka ukraińskiego i książki dla dzieci, które znalazły schronienie na terenach pow. kętrzyńskiego i obecnie mieszkają w Polsce

Spotkania – dobre okazje, by okazać wdzięczność

Drugi z kolei rok dzieci z Wołynia odpoczywają w Łęczycy w woj. łódzkim, od 14 lat współpracującej z Włodzimierzem Wołyńskim. Jesienią br. Łęczycę odwiedziła delegacja naszego miasta z merem Włodzimierzem Igozem Palonką na czele.

– Było to pierwsze osobiste spotkanie merów obu miast – wspomina pani Kateryna. – Wyjazd był bardzo owocny. Wiele dowiedzieliśmy się o działalności miejskiego samorządu Łęczycy, o działalności służb komunalnych, instytucji kultury i oświaty. Omówiliśmy kwestie współpracy, w tym zawodów sportowych, udziału naszych zespołów na festiwalach muzycznych. Mieliśmy również dobrą okazję podziękować naszym partnerom za wsparcie i pomoc, które od pierwszych dni wojny ich przedstawiciele dostarczali do Hrubieszowa, a stamtąd były przekazywane do Włodzimierza Wołyńskiego.

Nowe partnerstwo i nowe projekty

Malbork jest najmłodszym partnerem wołyńskiego przygranicznego miasta. Umowę o współpracy nasze miasta podpisały w czerwcu 2023 r.

Ten tak krótki okres przyniósł już znaczne wyniki. Według pani Kateryny miastu udało się nawiązać współpracę z Narodowym Instytutem Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA. Fachowcy instytutu sporządzili dokumentację

projektowo-kosztorysową restauracji włodzimierskiego kościoła pw. św. Joachima i Anny. W przyszłym roku ruszają prace konserwatorskie dachu świątyni. Dzięki partnerom Malborka z niemieckiego miasta Monheim am Rhein otrzymaliśmy kilka aut dla naszych wojskowych. Pomiedzy Malborkiem i Włodzimierzem trwa wymiana kulturalna. W Polsce występowało kilka naszych zespołów uczniowskich.

– Naszych wychowanków zaproszono do obozu utalentowanych dzieci i młodzieży – wspomina nauczycielka plastyki gimnazjum nr 5 Tatiana Sałuch. – Program obozu był niezwykle nasyceny. Dzieci miały szkolenia z rysunku, śpiewu, choreografii. Organizatorzy przygotowali dla nas wycieczki nad Bałtyk, na zamek krzyżacki. Na zakończenie przygotowaliśmy dla naszych gospodarzy koncert, który odwiedził mer Malborka. Koncert w sali restauracji, gdzie stołowaliśmy się, zbiegł się z polskim weselem w sali obok. Gdy usłyszano śpiew naszych dzieci, poproszono je o wykonanie piosenki dla pary młodej. Wszyscy byli zachwyceni występem dzieci.

– W sierpniu br. uczniowie Włodzimierskiego liceum muzycznego wraz z polskimi wokalistami wzięli udział w projekcie artystycznym „Opowiedz mi pieśnią: Muzyczne Miniatury Teatralne. Polsko-ukraińska wymiana młodzieży 2025” – dołączył do naszej rozmowy dyrektor liceum Roman Wyślobokow. – Ten projekt organizowała menadżer Ośrodka Turystycznego „Czardworek” Jana Karpuk. „Malborskie Centrum Kultury i Edukacji” reprezentowało wokalne studio „Balbiny”. W programie uczestniczyło studio ruchu i tańca „FRAM Wozownia” z Tarnobrzegu i zespół wokalny „Arabeski” z miasta Krzemieńczuka na Ukrainie.

Jesteśmy bardzo wdzięczni organizatorom i wykonawcom. Uczestnicy spotkania zamieszkali w malowniczym komfortowym ośrodku „Czardworek”. Są tam wspaniałe warunki do realizowania imprez tego rodzaju, m.in. wspaniałe audytoria i sale ćwiczeń. Uczniowie naszej szkoły mieli dwa koncerty, podczas których zabrzmiało 36 (!) utworów z repertuaru zespołu bandurzystów „Akolada”, zespołu „Sekwencja” i solistów. Wynikiem idei wspólnego spotkania było wykonanie pieśni „Hej, sokoły” przez zespół z orkiestrą, wokalną grupę naszego liceum i wokalne studio „Balbiny”. Wspaniałe wrażenia, pozytywne emocje i przyjacielskie obcowanie staną się wspomnieniami, które trudno zapomnieć i będą natchnieniem do nowych inicjatyw.



Polski Zespół Pieśni i Tańca Lwowiacy

Zaprasza dzieci i młodzież do nauki polskich tańców narodowych

Taniec ludowy to:
- żywa tradycja
- aktywność fizyczna
- wspaniali ludzie

Trwa nabór do grup:
- młodsza 8-11 lat
- starsza 12-16 lat



Zgłoszenia przyjmujemy pod nr tel.:
097 296 47 17

Kierownik zespołu Renata Kupycz
Serdecznie zapraszamy!



Zadanie dofinansowane w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2025 roku



Projekt „Wielka Polska Rodzina. Utrzymanie środowisk polskich na Ukrainie – cz. I” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

List do redakcji Liczymy na wsparcie Państwa



Fundacja „Serce dla Lwowa” powstała na początku 2025 roku i jej podstawowym celem jest kontynuacja charytatywnych działań na rzecz Polaków zamieszkałych we Lwowie oraz na dawnych Kresach RP. Fundacja kontynuuje wieloletnią działalność pod kierunkiem kol. Stanisława Łukasiewicza prowadzoną dotychczas w poznańskim oddziale TMLiKPW. Działalność ta skupia się na organizacji pomocy ponad stu Polakom, prowadzoną od wielu lat w postaci paczek żywnościowych, higieniczno-sanitarnych oraz pomocy finansowej udzielanej podopiecznym w uzasadnionych przypadkach. Ponadto Fundacja kontynuuje organizację „Mikołaja” w dwóch lub więcej parafiach, a także utrzymuje kontakt z organizacjami i instytucjami polskimi w tym kulturalnymi,

oświatowymi, religijnymi działającymi we Lwowie i innych miejscowościach.

Apelujemy o finansowe wsparcie działalności fundacji polegające na wpłatach bankowych darowizny o wybranej kwocie 5, 10, 15, 20, itd. zł co miesiąc (przelewy cykliczne), ewentualnie jednorazowe wpłaty w dowolnej możliwej wysokości na konto bankowe numer: 12 1020 4027 0000 1402 2029 1060.

Przypominamy, że wpłacone w ciągu roku darowizny można odliczyć od podatku w rocznym rozliczeniu podatku w Urzędzie Skarbowym. Liczymy na wsparcie z Państwa strony, za co z góry w imieniu Lwowian i swoim dziękujemy.

ZARZĄD FUNDACJI „SERCE DLA LWOWA”

Fundacja SERCE DLA LWOWA powołana aktem notarialnym 19.02.2025 r., zarejestrowana 19 marca 2025 r. przez Sąd Rejestrowy KRS nr 0001162521. NIP nr 7792585639, regon 541214736 posiada konto bankowe w Banku PKO nr 12 1020 4027 0000 1402 2029 1060. Fundację kieruje 5 osobowy zarząd, organem kontrolnym jest Rada Fundacji.

II Konferencja o Polakach na Ukrainie

W dniach 13–15 listopada w Przemyślu odbyła się druga edycja konferencji naukowej „Polacy na Ukrainie od Powstania Styczniowego do XXI wieku. Od pamięci do tożsamości. Materiały i wnioski dla polskiej polityki wobec Polaków za granicą”. W wydarzeniu uczestniczyli przedstawiciele Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP, polskiego korpusu dyplomatycznego, środowisk naukowych z Polski i Ukrainy oraz reprezentanci mediów i instytucji zajmujących się współpracą z Polonią. Organizatorem konferencji było Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego przy wsparciu Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą MSZ RP. Forum objął patronatem medialnym „Kurier Galicyjski”.

KONSTANTY CZAWAGA

Podczas konferencji zaprezentowano najnowsze publikacje Studium Europy Wschodniej, a w programie znalazły się panele poświęcone współczesnym wyzwaniom polskiej mniejszości na Ukrainie i realizacji założeń polskiej polityki zagranicznej, nauczaniu języka polskiego na uczelniach Ukrainy oraz przez organizacje polskie, funkcjonowaniu polskiej oświaty na Ukrainie w latach 1864–1921, polityce administracji carskiej wobec szkolnictwa polskiego, roli organizacji polskich na Ukrainie w nauczaniu języka polskiego, wyzwaniom badań terenowych po 1990 roku, losom zapomnianych i niezapomnianych Polaków, rozwojowi mass mediów w języku polskim na Ukrainie.

Podczas oficjalnego otwarcia konferencji został odczytany list Jana Malickiego, dyrektora Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, który nie mógł przybyć z powodu stanu zdrowia. Ze słowem do uczestników konferencji zwróciła się Anna Sochańska, dyrektorka Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za granicą MSZ RP.

Wykład inauguracyjny pt. „Polityka kulturalna mniejszości polskiej na Ukrainie” wygłosił dr hab. Andrzej Bonusiak z Uniwersytetu Rzeszowskiego.

– Niezależnie od tego jak skuteczne były polityki kulturalne realizowane przez mniejszość polską, Ukrainę i Polskę, równie ważną rolę w podtrzymaniu funkcjonowania Polonii odgrywa tradycja polskości przekazywana z pokolenia na pokolenie w rodzinach Polaków żyjących na terytorium państwa ukraińskiego – zaznaczył w swoim badaniu naukowiec. – To na poziomie rodziny kształtuje się postawy, które mają procentować w przyszłości, umacniając wartości i tradycję polskości poprzez zaangażowanie w pracę



ANDRZEJ BONUSIAK

na rzecz społeczności polskiej. Jednakże wydarzenia ostatnich lat udowodniły, że niezależnie od wysiłku rodziców, animatorów i całych społeczności oraz działań podejmowanych na poszczególnych szczeblach administracyjnych ważny wpływ na rezultaty prowadzonych akcji ma także geopolityka.

Andrzej Bonusiak stwierdził, że chociaż nie ma możliwości określenia rzeczywistego potencjału polskiej mniejszości na Ukrainie wiadomo jednak, że niezależnie od działań militarnych poszczególne grupy i środowiska nadal funkcjonują. Starają się prowadzić działalność organizacyjną, edukacyjną i kulturalną. Nadal prowadzą akcje, mające na celu umacnianie świadomości polskiej wśród ludności przyznającej się do polskości w tym kraju.

Z kolei dr Jarosław Książek ze Studium Europy Wschodniej UW, wcześniej konsul generalny RP w Charkowie (2003–2006), Brześciu (2006–2010) i Grodnie (2016–2021) poprowadził debatę ekspercką pt. „Współczesne wyzwania w odniesieniu do mniejszości polskiej na Ukrainie – perspektywy realizacji założeń polskiej polityki zagranicznej”. W rozmowie uczestniczyli konsul generalny RP we Lwowie dr Marek Radziwon, konsul generalny RP w Winnicy latach 2018–2024 Damian Ciarciański, konsul generalny RP w Grodnie (2010–2015), b. dyrektor

Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Andrzej Chodkiewicz.

W przerwie między obradami Anna Sochańska, dyrektorka Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za granicą MSZ RP udzieliła wywiadu dla Kuriera Galicyjskiego i Radia Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie).

– Jestem zachwycona, że po raz kolejny mogę wziąć udział w konferencji organizowanej przez Studium Europy Wschodniej UW, ale de facto jestem pierwszy raz na konferencji poświęconej naszym rodakom na Ukrainie – powiedziała Anna Sochańska. – W skrócie mogę powiedzieć, że oczywiście jest to kluczowa rola naszych rodaków, ponieważ jest to wielkie dziedzictwo materialne, niematerialne. Obecność polska w każdym wymiarze na Ukrainie to nasze wielkie bogactwo. To jest na tyle istotne, że Rząd polski 1 kwietnia 2025 roku, czyli stosunkowo niedawno przyjął bardzo ważny kompleksowy dokument, który się nazywa „Rządowa strategia współpracy z Polonią i Polakami poza granicami Polski”. Tym dokumentem są objęci nasi rodacy również na Ukrainie. Dokument zawiera kilka priorytetów. Jednym z nich jest wspomaganie nauki, rozwoju języka polskiego, a wciąż na Ukrainie jest to bardzo ważny temat. Bardzo nam zależy na zachowaniu szkolnictwa polskiego, bardzo



DANUTA STEFANKO

nam zależy, żeby jak najwięcej polskich dzieci mówiło pięknie po polsku, więc to na pewno jest też rola naszych rodaków w podtrzymywaniu tych umiejętności. Ale oczywiście zależy nam też, żeby nasi rodacy pamiętali o swoim dziedzictwie narodowym.

Mieliśmy tu piękny wykład inauguracyjny konferencji i profesor na koniec powiedział, że tak naprawdę wszystko sprowadza się do tego, żebyśmy pamiętali słowa słynnego wierszyszka „Kto ty jesteś? Polak mały”. To się nigdy nie zestarzeje i będzie zawsze aktualne. Bez względu na to gdzie Polacy mieszkają – czy w Polsce, czy na Ukrainie – zawsze muszą mieć Polskę w sercu.

Oczywiście, Polacy zajmują się różnymi sprawami na Ukrainie. Również opieką nad miejscami pamięci. To też jest wielkie ich zadanie. Ale to też jest zadanie Polski, by wspomagać ich w realizacji tych zadań.

Anna Sochańska przekazała też życzenia Polakom, którzy w czasie wojny pozostali na Ukrainie:

– Przede wszystkim jestem całym sercem z naszymi rodakami na Ukrainie. Chciałabym im życzyć, żeby ta wojna wreszcie się zakończyła. I żeby Ukraina była dla nich państwem, które rozumie ich polskość, ich miłość do Ojczyzny. Aby czuli się po prostu jak u siebie, będąc oczywiście również lojalnymi obywatelami Ukrainy, ale też osobami, które pamiętają o swoim dziedzictwie narodowym. Życzę również naszym rodakom, żeby czuli wsparcie Ojczyzny, żeby współpracowali

z nami, a my oczywiście z nimi w umacnianiu tego dziedzictwa narodowego, bo to jest nasz wspólny interes.

– To umacnianie dziedzictwa i element kulturowy są ważne, ale wydaje mi się, że Polacy na Ukrainie mają też dużo ważniejszą misję bycia ambasadorami, szczególnie w trudnościach w relacjach polsko-ukraińskich – zauważyła Danuta Stefanko, młoda dziennikarka z Iwano-Frankiwka.

– Na pewno – stwierdziła Anna Sochańska. – Dlatego mówiłam, że rolą Polaków na Ukrainie jest jakby ukazywanie państwu ukraińskiemu, że są lojalnymi obywatelami. Że nie działają na niekorzyść państwa ukraińskiego, tylko wręcz odwrotnie. Że są wartością dodaną tego społeczeństwa. To że są Polakami, to że są dumnymi Polakami i mają związki z Ojczyzną oznacza tylko siłę państwa ukraińskiego. Bo w tej różnorodności jest właśnie siła. I poza tym nasi rodacy czerpią wiele z Ojczyzny, czerpią z doświadczeń Polski, która wspaniale się rozwinęła dzięki członkostwu w Unii Europejskiej, dzięki członkostwu w NATO, dzięki wielu organizacjom międzynarodowym. Każdy kto przyjeżdża teraz do Polski jest zachwycony tym jak Polska się rozwinęła. Polacy mogą być właśnie tymi ambasadorami i pokazywać jak państwo, które jest zorientowane na współpracę międzynarodową, na czerpanie – w pozytywnym znaczeniu tego słowa – korzyści, branie przykładu z tych, którzy potrafili wdrażać pewne istotne reformy. I oni właśnie powinni być tą wielką siłą, która może pokazać swoim gospodarzom, że tak można i że to tylko służy rozwojowi kraju.

Jak Pani ocenia rolę naszych polskich mediów na Ukrainie? – zapytałam.

– Polskie media są jakby z dwóch względów bardzo istotnym podmiotem naszej współpracy – powiedziała Anna Sochańska. – Jako Ministerstwo Spraw Zagranicznych postrzegamy polskie media jako oczywiście ważny przekaznik rzetelnej informacji, gdyż to jest podstawa i istota działania mediów. Ale drugim aspektem, na który zwracamy uwagę, jest również walka z dezinformacją. Bo wiadomo, że Rosja wykorzystując sytuację próbuje rozsiewać informacje albo kłamliwe,



DANUTA STEFANKO

albo niepotwierdzone, albo tak zwane półprawdy. I to jest właśnie rola polskich mediów aby temu zapobiegać, aby prostować. Chciałabym też Państwu powiedzieć, że MSZ już w tym roku rozpoczęło specjalne szkolenia dla dziennikarzy polonijnych i polskich, a w przyszłym roku ruszają studia podyplomowe na Uniwersytecie Warszawskim sponsorowane przez MSZ. Więc zachęcamy naszych rodaków na Ukrainie, którzy zaczynają swoją karierę w mediach albo już ją kontynuują, żeby obserwować to co robi MSZ, bo chcemy podnosić jakość mediów polonijnych i polskich – i to też w pewnym sensie jest naszą misją – zaznaczyła Anna Sochańska.

Uczestnicy konferencji poświęcili wiele uwagi nauczaniu języka polskiego oraz omówili problemy badań terenowych po 1990 roku z perspektywy badaczy i badanych.

Dr Ołena Pelechata z Karpackiego Uniwersytetu Narodowego im. Wasyla Stefanyka mówiła o funkcjonowaniu języka polskiego w liceach Iwano-Frankiwska.

– Nauka języka polskiego w liceach Iwano-Frankiwska to nie tylko opcja edukacyjna, ale ważny element głęboko zakorzeniony w przestrzeni społeczno-kulturowej i edukacyjnej tego miasta. Jego znaczenie wynika z wielu czynników: bliskich więzi historycznych regionu z Polską, bliskości geograficznej oraz rosnącej pragmatycznej motywacji uczniów i ich rodziców, którzy postrzegają znajomość języka polskiego jako klucz do możliwości edukacyjnych i zawodowych w sąsiednim kraju i Unii Europejskiej.

Dr Natalia Szumlańska z Żytomierskiego Obwodowego Instytutu Studiów Podyplomowych mówiła o edukacji polonistycznej w obwodzie żytomierskim:

– Pomimo trwającej wojny rosyjsko-ukraińskiej nauczanie języka polskiego w obwodzie żytomierskim nie tylko nie zostało przerwane, lecz przeciwnie – rozwija się i dostosowuje do nowych realiów. Obecna sytuacja sprzyja zmianom w podejściu do nauczania, a duże zaangażowanie wykwalifikowanej kadry pedagogicznej oraz rosnące zainteresowanie ze strony uczniów, ich rodziców i władz oświatowych świadczy o jego znaczeniu. Liczba około 6000 uczniów uczących się języka polskiego dowodzi, że język ten zyskuje na popularności. Co istotne, w wielu szkołach w regionie język polski skutecznie wyparł język rosyjski, który wcześniej stanowił dla niego konkurencję. Nauczanie języka polskiego w Żytomierzu i okolicznych miejscowościach intensywnie się rozwija, dając uczniom i nauczycielom nowe perspektywy i możliwości rozwoju.

O odrodzeniu nauczania języka polskiego jako ojczystego w Starej Hucie (Krasnoszorze) na Bukowinie Ukrainie powiedział Tomasz Kałuski. Jako nauczyciel języka polskiego przybył do Starej Huty pod



koniec 1995 roku, delegowany przez Zespół ds. Polonii CODN w Warszawie. W tej wiosce, gdzie on pozostał mieszkając potomkowie Górali Czadeckich, którzy przywędrowali na te tereny na początku XIX wieku. Zawsze starali się o nauczanie języka polskiego. W 2004 roku język polski w Krasnoszorskiej Szkole Ogólnokształcącej otrzymał status języka mniejszości narodowej. Jest to jedyna placówka oświatowa na ukraińskiej Bukowinie, w której język polski jest wykładany jako język mniejszości narodowej.

– Odrodzenie nauczania języka polskiego w Starej Krasnoszorze było nie tylko sukcesem edukacyjnym, ale także ważnym krokiem w zachowaniu polskiej tożsamości narodowej i kultury na Bukowinie ukraińskiej – podkreślił Tomasz Kałuski.

Prof. dr hab. Stanisław Stępień, dyrektor Południowo-Wschodniego Instytutu Naukowego w Przemyśle moderował panel o zapomnianych i niezapomnianych Polakach na Ukrainie. Jeden z uczestników, dr Piotr Olechowski z Uniwersytetu Śląskiego przedstawił swoją nową książkę „Skazani za polskość. Działalność radzieckiego aparatu represji przeciwko Polakom w obwodzie kamieniecko-podolskim w latach 1937-1938 i jej następstwa w kolejnych dekadach XX stulecia”, która ukazała się w Bibliotece Europae Orientalis Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego.

W panelu „Mass-media w języku polskim na Ukrainie:

perspektywy rozwoju”, który prowadził dr hab. Hubert Łaskiewicz uczestniczyli Andrzej Klimczak (Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich), Konstanty Czawaga („Kurier Galicyjski”), Wojciech Jankowski (Radio WNET), Alina Czirkowa (dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku CKPiDE), Danuta Stefanko (Radio CKPiDE). Po zakończeniu panelu odbył się też przedpremierowy pokaz filmu o Polakach na Bukowinie „Kraina łagodności”. Jest to produkcja Studia Filmowego Kuriera Galicyjskiego.

Dr Grzegorz Demel z PAN w wykładzie zamykającym obrady konferencji podzielił się wynikami swoich badań środowisk polskich na różnych terenach Ukrainy, również mówił o tożsamości i zachowaniu Polaków z Ukrainy w Polsce po wybuchu wojny.

W trakcie konferencji zaprezentowano także najnowsze publikacje Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. Wśród nich monografia zbiorowa pod redakcją Heleny Krasowskiej „Polacy na Ukrainie od Powstania Styczniowego do XXI wieku. Tom II. Od pamięci do tożsamości”.

– Publikacja ma charakter nowatorski – zaznaczył prof. Stanisław Stępień. – Znajdzie ona zainteresowanie nie tylko w kręgach naukowych, ale także szerszych kręgach społeczeństwa polskiego, a nawet ukraińskiego, zainteresowanych przeszłością wieloetnicznego

dziedzictwa kulturowego oraz stosunkami polsko-ukraińskimi na przestrzeni od połowy XIX do pierwszych dziesięcioleci XXI wieku.

– Jest to konferencja, która skupia naukowców z Polski i z Ukrainy, ale także praktyków jak z Polski, tak i z Ukrainy – powiedziała w wywiadzie dla Kuriera prof. Helena Krasowska. – Naukowcy prezentują wyniki swoich badań, ale przecież nie możemy prowadzić badania czy prezentować wyniki naszych badań bez głosu praktyków z organizacji polskich, mniejszości polskich, z mediów polskich na Ukrainie. To oni, którzy tam pracują, którzy kształtują mniejszość polską i rozwój mniejszości polskiej w tere, mają głos bardzo ważny dla nas, dla badaczy, dla naukowców.

Konferencje przewidziane są jako coroczne. Początkowo miejscem konferencji miał być Lwów. Niestety ze względów wojennych musieliśmy zorganizować konferencję w Przemyśle. Przyczyna tego stanu rzeczy jest dosyć zwyczajna. My jako naukowcy z Polski, z różnych uniwersytetów i ośrodków naukowych w Polsce nie mamy zgody na wyjazd do kraju, gdzie toczy się wojna.

Wynikiem konferencji jest po pierwsze nasza dwu i pół dniowa dyskusja. Po drugie, przed konferencją wydajemy tomy materiałów. Sama konferencja przewidziana jest w formie paneli dyskusyjnych. Korzystają z tego liderzy organizacji polskich, organizacje polskie,



ANNA SOCHAŃSKA

media polskie. Sama mniejszość polska jest też dowartościowana tym sposobem, że o niej się mówi, że mniejszość polska na Ukrainie ma ważny głos. To jest grupa, która dla nas i dla badaczy jest bardzo znacząca, bardzo potrzebna. I jeżeli my z Polski nie będziemy wspierać mniejszość polską na Ukrainie, to świadcząłoby o słabym państwie. Jesteśmy po to żeby wspierać.

Moim zdaniem, mniejszość Polaków na Ukrainie ma swoją przyszłość i ją to widzę. Pochodzę z tej mniejszości. W 1990 roku rozpoczęłam studia w Polsce. Wtedy się wydało, że wszyscy Polacy wyjadą czy to na studia do Polski czy do pracy do Polski. Nie, tak się nie stało. Oczywiście, że jeżeli ktoś wyjeżdża na studia do Polski, to dla nas jest znaczące, bo mamy kogoś wykształconego. Jeżeli ktoś nawet zostaje w Polsce, to zawsze jest sercem także z rodziną, która pozostaje w jakimś mieście na Ukrainie. Dlatego patrzę optymistycznie: Polacy na Ukrainie byli, są i będą. Potwierdza to też konferencja i liderzy mniejszości polskiej z Ukrainy, którzy uczestniczą w tej konferencji. Jest młode pokolenie, zainteresowane uczestnictwem w konferencji. Są też ważne głosy młodych Polaków – Danuty Stefanko czy Aliny Czyrkowej, Marka Horbana. To raduje serce, to cieszy. Uważam, że takie spotkania trzeba organizować i dawać szansę młodym liderom, którzy naprawdę mają potencjał. Zmienia się sytuacja społeczna, zmienia się sytuacja polityczna. To nie jest tak, że jak ktoś jest młody, to nie ma żadnej wiedzy. Ma tę wiedzę, ale może troszeczkę mniejsze doświadczenia. Natomiast uczestniczenie razem z doświadczonymi badaczami czy działaczami polonijnymi w różnych inicjatywach daje szansę rozwoju i współpracy międzypokoleniowej. To bardzo ważne żeby w pracach naukowych czy w badaniach naukowych, w działalności społecznej następowały wśród liderów zmiany pokoleniowe i żeby one były płynne, bo wówczas jest szansa na dobrą pracę, dobrą współpracę i na tę wspólnotę, którą wszyscy tworzymy na Ukrainie. Mocną wspólnotę polską. Silną sercem i duchem – zaznaczyła prof. Helena Krasowska.



DANUTA STEFANKO

Rok 2025 to szczególny czas dla polskiej literatury i kultury – mija bowiem 130 lat od urodzin we Lwowie Jana Parandowskiego, jednego z najwybitniejszych pisarzy i humanistów XX wieku. Jego bogaty i różnorodny dorobek, pełen klasycznego piękna i głębokiego umiłowania antyku, do dziś jest dla nas bezcennym skarbem. Z tej okazji przypominamy postać autora „Mitologii”, którego dzieła wciąż uczą wrażliwości oraz szacunku do tradycji i wiary w nieprzemijającą wartość kultury.

Lwów Jana Parandowskiego (cz. 3)

Zadziwiające w jak krótkim okresie, bo jeszcze w trakcie studiów, a przede wszystkim zaraz po nich, Jan Parandowski przygotował do druku i wydał szereg książek; pośród nich znalazł się *Antinous w aksamitnym berecie. Rzec o Oskarze Wildzie*. Wydanie ukazało się w 1921 roku, nakładem Księgarni Wydawniczej H. Altenberga z okładką zaprojektowaną przez Marię Dolińską. To zbiór esejów poświęcony tytułowej postaci – irlandzkiemu poecie, pisarzowi, filologowi klasycznemu. W okresie późniejszym Parandowski poszerzył treść książki i ukazała się ona ponownie w 1930 roku pt. *Król życia*.

MARIUSZ OLBROMSKI

Wielkim sukcesem literackim młodego pisarza stała się *Mitologia: wierzenia i podania Greków i Rzymian*. Jej załączek powstał w okresie, gdy był jeszcze uczniem gimnazjum. Podobno tekst ten powstał jako rodzaj ściągki dla kolegów, którzy nie potrafili zapamiętać skomplikowanych genealogii bogów olimpijskich. Z czasem notatki te zostały przez niego uporządkowane i poszerzone. Pierwsze wydanie wyszło w 1924 roku we Lwowie w Księgarni Wydawniczej H. Altenberga. Od razu zdobyło uznanie i popularność. Przed wybuchem drugiej wojny światowej opublikowano w różnych wydawnictwach aż cztery wydania *Mitologii*, a w okresie powojennym do 2020 roku ukazało się aż ponad czterdzieści edycji i to często w wielotysięcznych nakładach. Nadal na rynek księgarski trafiają jej liczne wznowie. *Mitologia* stała się zatem jedną z najbardziej poczytnych książek w dziejach naszego piśmiennictwa. Przez dziesiątki lat była i jest nadal lekturą szkolną, z której poznawało antyk wiele pokoleń. Została też przełożona na kilkanaście języków a zatem w wielu krajach poza Polską trafiła do rąk setek tysięcy osób.

Jakże nie podziwiać ogromnego zapału i pracowitości Parandowskiego, bo jeszcze we Lwowie przełożył wiele utworów z kilku języków i opublikował je w periodykach ukazujących się w Polsce. W formie książkowej ukazały się trzy cenne pozycje: w 1923 roku w Wydawnictwie H. Altenberga antykolonialna powieść: *Batuala. Prawdziwa powieść murzyńska* autorstwa René Marana. Dziś znawcy podkreślają jakość pracy translatorskiej młodego Parandowskiego,



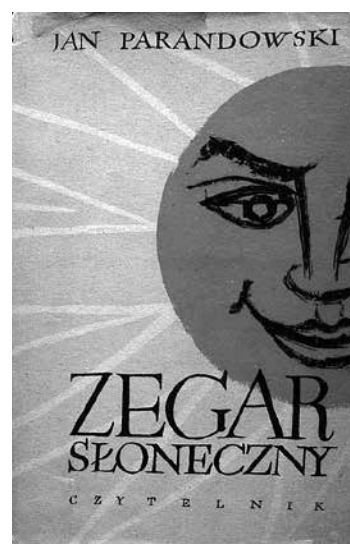
DAWNA UL. PAŃSKA, OBECNIE IWANA FRANKI

który francuski tekst przetłumaczył z dużym pietyzmem; był on jednym z pierwszych w tej części Europy. Nieco później Parandowski przełożył z języka angielskiego monumentalne dzieło: *Historię świata* Herberta G. Wellsa, które w latach 1924–1925 opublikowało to samo wydawnictwo. Praca ta traktująca o dziejach ludzkości od prehistorii po czasy współczesne imponuje rozmachem. Parandowski treść dzieła Wellsa przekazał klarownym stylem. Dla wielu pokoleń, szczególnie osób interesujących się historią, stało się ono nieocenionym źródłem wiedzy. Altenberg wydał dzieło liczące ponad pięćset stron w dwóch tomach bardzo starannie, w twardej oprawie, na kredowym papierze, w dużym nakładzie. Tekst ubogaca wiele map, rysunków, szkiców i fotografii. Wielkie uznanie zyskał też przekład Parandowskiego sielanki miłosnej *Dafnis i Chloe* Longosa z oryginału greckiego, tym razem ogłoszony w lwowskim Wydawnictwie Ateneum w 1925 roku.

Od wczesnej młodości pisarz poznawał kulturę antyczną też podczas wielu podróży do Italii i Grecji. W *Szkicach* pisał na ten temat: „Rzym był wielką przygodą moich lat młodzieńczych, poznałem go najpierw w roku 1913, odwiedziłem ponownie w 1914, z tych podróży wracałem obciążony wrażeniami,

wzruszeniami i stosem kartek, które później zamieniały się w felietony, wiele z nich zostało w tekach – zapas na przyszłość”. Ponownie wyruszył do Italii i Grecji jeszcze przed zakończeniem studiów w 1922 roku, a następnie wiosną 1924 roku. Peregrynacje te zrodziły jego pierwszą relację podróżniczą, a mianowicie *Rzym czarodziejski* opublikowany we Lwowie w 1924 roku przez Spółkę Akcyjną Wydawniczą. Autor opisał w niej barwnie wrażenia z tych podróży snując rozliczne refleksje i łącząc obserwacje współczesnego życia Rzymu, zachwyt jego pięknem i kulturą, z zadumą historyczną, zauróceniem ruinami zabytków antyku. Plonem tych podróży był zbiór refleksyjnych esejów *Dwie wiosny*, który ukazał się w roku 1927 nakładem Zakładu Narodowego Ossolińskich. Do Wiecznego Miasta powracał wielokrotnie, coraz bardziej nim zafascynowany...

Na początku 1930 roku Parandowski przeniósł się wraz z rodziną do Warszawy i podjął pracę jako zastępca redaktora i sekretarza redakcji „Pamiętnika Warszawskiego”. W okresie późniejszym rozpoczął współpracę z „Wiadomościami Literackimi”. Tygodnik ten o profilu literacko-artystycznym był jednym z najważniejszych i najbardziej wpływowych pism w kraju. Jego



twórcą i redaktorem naczelnym był Mieczysław Grydzewski, świetny organizator i felietonista, po drugiej wojnie światowej jedna z czołowych postaci emigracji polskiej w Londynie. Wokół tygodnika skupiło się grono utalentowanych twórców, m.in. z Grupy Poetyckiej Skamander. Parandowski został w „Wiadomościach Literackich” redaktorem działu kultury antycznej, a także recenzji zagranicznych, które były jedną z najciekawszych propozycji w tym periodyku. W tekstach drukowanych na jego łamach wspominał też swe miasto, a szczególnie cenny jest jego artykuł *Lwów* zamieszczony w 34 numerze z 1934 roku.

Druga połowa lat trzydziestych to w życiu pisarza okres intensywnej pracy, zarówno literackiej jak i redakcyjnej. Zarazem to czas wielu jego

sukcesów. W 1931 roku za wybitne zasługi w dziedzinie literatury i działalności kulturotwórczej został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski nadanym mu przez Prezydenta RP prof. Ignacego Mościckiego. W 1936 roku na XI Letnich Igrzyskach Olimpijskich w Berlinie w Olimpijskim Konkursie Sztuki i Literatury zdobył brązowy medal za książkę *Dysk olimpijski*. W dziele tym kunsztownie i zajmująco opisał zmagania sportowe starożytnych Greków. I dzisiaj dla wielu czytelników interesujących się sportem i jego dziejami książka ta, napisana dawno temu, przemawia żywym językiem, budzi duże zainteresowanie. W 1936 roku Parandowski został też uhonorowany Złotym Wawrzynem Polskiej Akademii Literatury za wybitną twórczość literacką, najwyższą wówczas w Polsce nagrodą w tej dziedzinie. W tamtych latach – poza *Laurem olimpijskim* – ukazywały się kolejno jego książki: *Odwiedziny i spotkania* (1934), *Przypadki Odyseusza* (1935), *Niebo w płomieniach* (1936), *Trzy znaki zodiaku* (1938). Podobnie jak we Lwowie intensywnie angażował się w prace społeczne na rzecz kultury. Był od 1930 roku członkiem polskiego PEN Clubu, a później od 1933 roku aż do śmierci w 1978 – z przerwą w okresie drugiej wojny światowej – prezesem tego stowarzyszenia, co też umożliwiło mu nawiązanie licznych kontaktów z pisarzami na całym świecie.

Wśród rozlicznych zajęć w stolicy nie zapomniał także o Lwowie, do którego wracał myślą i piórem. W 1930 roku ukazała się – wspomniana już – książka *Niebo w płomieniach* wydana przez warszawskie Wydawnictwo „Rój”, kierowane przez Melchiora Wańkowicza. Akcja tej fikcyjnej powieści toczy się we Lwowie, w okresie przed wybuchem pierwszej wojny światowej. Zostało w niej zakodowanych wiele rysów autobiograficznych twórcy tego dzieła. Głównym bohaterem jest Teofil Grodzicki, syn radcy Albina o ustalonej pozycji społecznej. Kanwą zaś przeżycia gimnazjalisty, kłopoty z nauką łaciny, a także pierwsza młodościowa miłość do Aliny. Niezwykle istotnym motywem w powieści są rozterki religijne bohatera i jego przyjaciół, które przybrały postać tajemniczych spotkań na Wysokim Zamku i dysput obrazoburczych. Stąd część krytyków przedstawiała powieść jako dzieło o treści religijnej, będące przejmującym obrazem dylematów duchowych tamtego pokolenia. Autor



DAWNE OSSOLINEUM WE LWOWIE

przywołał w powieści w subtelny sposób wiele realiów ówczesnego Lwowa, jego topografię, aurę, zapachy i dźwięki. Powieść zachwyliła czytelników i krytyków.

Od wczesnej młodości przez dwie dekady pisarz skrupulatnie gromadził notatki, rozliczne materiały, cytaty z dzieł autorów starożytnych o Rzymie. Latami komponował dzieło o tym mieście według przemysłanego wcześniej planu. Zebrał ogromny materiał i sądził, że jego przyszła książka o Wiecznym Mieście będzie opus magnum jego życia. Liczący setki stron manuskrypt oraz wspomnianą dokumentację stracił podczas Powstania Warszawskiego w mieszkaniu przy ul. Filtrowej 69. Spłonęła jego cenna biblioteka, przepadły zebrane materiały, pamiątki, kolekcja dzieł antycznych. Strata manuskryptu *Rzymu* i drugiego już prawie gotowego tomu *Nieba w płomieniach* była dla niego największym ciosem jako pisarza. Nie zdołał już ponownie odtworzyć Rzymu ani wspomnianej książki, która miała być kontynuacją opowieści o losach Teofila Grodzickiego, wspomnieniem Lwowa, zarazem utworem ukazującym przemianę młodego bohatera i jego powrót do chrześcijańskich wartości i wiary. Parandowski wyjechali z Warszawy we wrześniu 1942 roku i na dwa lata zamieszkali wraz z innymi uciekinierami w majątku Plan-ta koło Opatowa należącym do Olgi i Stanisława Morawskich. Do wyjazdu ze stolicy Parandowski brał udział w tajnym nauczaniu i konspiracyjnych spotkaniach literatów, współpracował też w przygotowaniu druków krążących w odpisach maszynowych.

Tuż po zakończeniu działań zbrojnych drugiej wojny światowej w arcytrudnych dla naszej kultury latach stalinowskich i w okresie późniejszym Parandowski utrzymywał niezależność twórczą. Mając za sobą doświadczenia z okresu okupacji hitlerowskiej odbudowywał z rozwagą działalność środowisk intelektualnych. W latach 1945–1950 objął w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Katedrę Kultury Antycznej, a następnie Literatury Porównawczej. W okresie późniejszym przeniósł się do Warszawy i przez następne kilka lat pracował na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warszawskiego, w ówczesnym Zakładzie Filologii Klasycznej. Jednocześnie kontynuował pracę literacką i w miarę możliwości publikował. W 1951 roku ukazała się, wspomniana już, jego słynna dziś *Alchemia słowa*, którą tworzył nie tylko w okresie okupacji hitlerowskiej, ale również w latach powojennych, korzystając, m.in. z bogatych zbiorów Biblioteki KUL. *Alchemia słowa* została wydana przez warszawskie Wydawnictwo Gebethnera i Wolfa, które wówczas już było – jako firma prywatna – w stanie likwidacji

przez władze komunistyczne. W książce tej – zbiorze esejów poświęconych twórczości literackiej i pracy pisarza, Parandowski snuje rozliczne refleksje o istocie natchnienia, rodzajach stylów literackich, o pracach codziennych, różnych zwyczajach i losach mistrzów słowa z wielu epok i narodowości. Na kartach książki jawią się sylwetki najwybitniejszych mistrzów pióra, także Kochanowskiego i Norwida. Piszę o nich wszystkich zajmując, z wnikliwością, wielką erudycją i szacunkiem dla tradycji. Książka stała się swoistym manifestem wiary w moc słowa oraz w sens pracy artystycznej, szczególnie ważnym w okresie powojennym. Na jej kartach, w każdym rozdziale, można odnaleźć też wiele lapidarnych, „migawkowych” wspomnień i odniesień do Lwowa, choć samo miasto nie jest oczywiście tematem dzieła. Autor wspomina swe pierwsze, lwowskie prace literackie, które powstały jeszcze w gimnazjum. Także tych profesorów, którzy ukształtowali jego zamiłowania naukowe i literackie, rozbudzili poczucie wyjątkowości języka polskiego i piękna języków antycznych. I w ten niezwykle sposób włącza Lwów w panoramę całej literatury europejskiej.

Niespełna dwa lata później opublikował jedną ze swych najpiękniejszych książek, a mianowicie *Zegar słoneczny*, w całości poświęcony rodzin-nemu miastu. Książka ukazała się w Warszawie w Wydawnictwie Czytelnik. Ze względu na cenzurę nie pada w tej książce słowo „Lwów”, bo po wojnie miasto to dla władz komunistycznych PRL-u było tabu. To zbiór szkiców opatrzonych oddzielnymi tytułami charakteryzującymi ich temat przewodni. Książka, napisana piękną prozą artystyczną, chronologicznie obejmuje obrazy i przywołania scen od bardzo wczesnego dzieciństwa autora, od jego pierwszych prób odczytania słowa „gil”, aż do spotkania pomaturalnego absolwenta gimnazjum klasycznego i jego kolegów z profesorami na pożegnalnym przyjęciu w lwowskiej restauracji „U Naftuły”. Fabuła zatem obejmuje okres kilkunastu lat, a przecież podczas lektury nie wyczuwa się tak dużego przedziału czasu. Bowiem ten osobliwy „zegar” Parandowskiego jest magiczny, idący kręgiem serdecznych wspomnień, gdzie poszczególne sceny, postacie i rozmowy opisane zostały zaledwie w kilku zdaniach. Nic w tej książce nie jest nazwane „wprost”. Ani upływ czasu, ani głębokie przywiązanie autora do środowiska, domu rodzinnego, a przecież w trakcie lektury staje się to oczywiste. Nieobecny jest w tej książce jego ojciec, o którym wspominał tylko, że zmarł, gdy miał dwa lata. A przecież faktycznie żył długo i odszedł z tego świata w roku 1920. Z wiadomych przyczyn ukrył wspomnienie o nim. A jednak miał on



zapewne duży wpływ na wychowanie syna i ukształtowanie jego spojrzenia na świat. Po ojcu przypuszczalnie odziedziczył miłość do książek, szacunek do wiedzy, predyspozycje naukowe, a także rozległe zainteresowania religijne. Również chrześcijańskie spojrzenie na świat ukazane choćby poprzez wybór bohaterów jego dzieł. W *Zegarze słonecznym* przedstawił, między innymi, osoby chore psychicznie jako sympatyczne postacie, którym rodzina przyszłego pisarza udzielała dyskretnie pomocy. Któż by o nich dzisiaj wiedział i pamiętał, znał ich imiona i historie, gdyby na kartach tej książki ich nie uwiecznił? O samarytańskiej postawie matki i babki Parandowski wielokrotnie wspominał jakby mimochodem, pisząc na przykład o swym koleźce z gimnazjum, pochodzącym z bardzo biednej wiejskiej rodziny, którego matka przygarnęła do domu i przyjęła na wiele lat, a traktowała jak członka rodziny. Ten chłopiec stał się jego „przybranym bratem”. Jakże znamiennym jest fakt, że na kartach książki, w szkicu *Błazek* pojawia się też ksiądz Zygmunt Gorazdowski, „ojciec dziadów”, jak go we Lwowie wtedy nazywano. Ten ówczesny proboszcz parafii pw. św. Mikołaja – jak wspomina pisarz – przyszedł w okresie świąt Bożego Narodzenia, aby odwiedzić zaprzyjaźniony dom na Domsa 5. Wcześniej podarował małemu Jankowi upragniony prezent gwiazdkowy – błazek, czyli gasidło do świec na ołtarzach. Warto wspomnieć, że ksiądz Gorazdowski został wyniesiony na ołtarze przez ojca świętego Jana Pawła II we Lwowie w czerwcu 2001 w czasie jego historycznej pielgrzymki.



DAWNY HOTEL „EUROPA”

Po publikacji tej książki Parandowski kontynuował rozpoczętą jeszcze we Lwowie działalność translatorską. W 1951 roku opublikował w Spółdzielni Wydawniczej Czytelnik pamiętniki Juliusza Cezara *O wojnie domowej*, a dwa lata później *Odyseję* Homera, którą genialnie przełożył prozą oraz opatrzył obszernym i wnikliwym wstępem. Mimo upływu czasu tworzył wciąż swe oryginalne dzieła z niegasnącym talentem. W okresie od 1954 aż do śmierci opublikował dziesięć cennych poznańczo i artystycznie książek, które zostały przetłumaczone na wiele języków, w tym znakomitą monografią *Petrarka*. Pozycja ukazała się w 1956 roku w tym samym wydawnictwie co przekłady.

W złożonej sytuacji kultury polskiej po wojnie w okresie PRL-u pisarz jako prezes Polskiego PEN Clubu utrzymywał przez dziesiątki lat apolityczność tego stowarzyszenia z orientacją na otwarcie się na kulturę zachodnią, nie tylko zresztą dotyczącą antyku. W kraju i poza jego granicami cieszył się w środowiskach intelektualnych ogromnym autorytetem i uznaniem jako wybitny prozaik, erudyta i humanista. W trosce o dobro naszej literatury w roku 1964 podpisał słynny *List 34* doręczony władzom komunistycznym do Urzędu Prezesa Rady Ministrów na ręce Józefa Cyrankiewicza w proteście przeciw ograniczeniom cenzury prewencyjnej niszczącej w Polsce wolność słowa. Prawie połowa sygnatariuszy tego listu była członkami polskiego PEN-Clubu. Można zatem wnioskować, że podpis Parandowskiego pod tym listem jako prezesa stowarzyszenia był niezwykle istotny, szczególnie wymowny. Jego konsekwentną postawę życiową dostrzegały środowiska nie tylko w kraju, ale też emigracyjne. W roku 1975 otrzymał Nagrodę Radia Wolna Europa z uzasadnieniem „za całokształt twórczości”, ale zapewne brano pod uwagę też jego odwagę i działania w obronie wolności słowa. W tym samym roku otrzymał tytuł *doctora honoris causa* Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Ze względu na podeszły wiek i stan zdrowia uroczystość z udziałem ks.

kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski, rektora uczelni o. prof. Alberta Rkappa i profesorów z lubelskiej uczelni, odbyła się w mieszkaniu pisarza w Warszawie, w kamienicy przy ulicy Zimorowicza 4.

Każda z powojennych publikacji Parandowskiego była wydarzeniem na rynku księgarskim i władze musiały w końcu ten fakt też uznać nagradzając go wysokimi odznaczeniami i Państwową Nagrodą Literacką I stopnia.

Parandowski zmarł 26 września 1978 roku, w późnym wieku, mając 83 lat. Do końca swych dni był aktywny twórco, miał wciąż rozległe plany wydawnicze. W mowie poezjonalnej na Cmentarzu Powązkowskim Jan Józef Szczepański, ówczesny prezes Związku Literatów Polskich, mówił o nim jako „o wzorze niezależności i elegancji ducha”. Z kolei prof. Zdzisław Libera z Uniwersytetu Warszawskiego powiedział m.in.: „Twórczość Parandowskiego nasycona była wielkimi wartościami humanistycznymi: miłością do człowieka i wiarą w jego godność oraz głębokim przekonaniem o żywych i trwałych wartościach kultury, takich jak nauka, sztuka. Te dwie wartości spletały się ze sobą mocno i określały sens Jego pisarstwa”.

Po drugiej wojnie światowej Parandowski nigdy nie powrócił do Lwowa. Ten znany w całym świecie pisarz i intelektualista, laureat prestiżowych nagród literackich, dwukrotny kandydat do Literackiej Nagrody Nobla, nigdy nie otrzymał zaproszenia do odwiedzenia swego rodzinnego miasta. Nigdy też nie zabiegał o to. Ani o wizę wjazdową na teren ZSRR. Pozostał jednak na zawsze wierny myślą i piórem swemu rodzinnemu miastu, które przedstawił w sposób niezwykły na kartach wielu artykułów i świetnych książek, szczególnie *Nieba w płomieniach*, *Alchemii słowa*, *Szkiców*, przede wszystkim *Zegara słonecznego*. Pisarz koncentrował się na przedstawieniu swej „małej ojczyzny” w okresie dwudziestolecia międzywojennego i w czasach wcześniejszych. Nie opisywał tragicznych wydarzeń po 1 września 1939 roku we Lwowie, bo nie znał ich z autopsji. Obraz Lwowa jaki pozostawił mieni się wieloma odcieniami, przywołaniem rozlicznych scen z obszaru miasta i jego rodzinnego domu. Lwów jawi się w dziełach Jana Parandowskiego jako źródło głębokich wzruszeń, wysokiej kultury, inicjacji artystycznej, debiutu literackiego, barwnego życia intelektualnego. Na zawsze pozostał dla twórcy *Mitologii* czystym źródłem światła. Jego książka, w której najpiękniej je przedstawił, nosi znamieny tytuł *Zegar słoneczny*. Właśnie piórem udało mu się cofnąć wskazówki tego zegara. I rzucić w mrok dziejów blask wiernej miłości, głębokiej refleksji humanistycznej i wzruszających wspomnień.

Druga Jesień 2025 w Drohobyczu

W dniach 19–20 listopada 2025 roku w Drohobyczu odbyła się Druga Jesień, coroczny projekt kulturalno-artystyczny poświęcony rocznicy zamordowania Brunona Schulza i wielokulturowej historii miasta. Projekt, który ćwierć wieku temu rozpoczął się jako kameralne przedsięwzięcie, rozwinął się w formę dwudniowego festiwalu, oferując różnorodne wydarzenia łączące wątki polskie i ukraińskie.

TEKST I ZDJĘCIA
ANNA GORDIJEWSKA

Wydarzenie rozpoczęło ekumeniczne spotkanie modlitewne 19 listopada, w dniu i miejscu zamordowania Brunona Schulza. Czytano fragment jego opowiadania Druga jesień w polskim oryginale i ukraińskim przekładzie Jurija Andruchowycza, po czym odmówiono żydowską modlitwę kadsisz oraz modlitwy rzymskokatolicką, greckokatolicką i ukraińską prawosławną w intencji zmarłych, modlono się także na Alei Pamięci – miejscu upamiętniającym poległych obrońców Ukrainy.

Podczas wspólnej modlitwy odezwała się syrena odwołująca alarm przeciwlotniczy, ponownie ogłaszany w tym dniu w całej Ukrainie. Wskutek rosyjskiego ostrzału rakietowego tego dnia najbardziej ucierpiała ludność cywilna w Tarnopolu. Odwołanie alarmu nastąpiło, kiedy Anton Sofronow z Charkowa reprezentujący żydowską gminę drohobycką odmawiał kadsisz; wówczas w okolicach Żytomierza zostały zestrzelone dwie rosyjskie rakiety.

W miejscu, gdzie zginął Schulz, przy dźwięku syren, Grzegorz Gauden zwrócił uwagę



na wyjątkową wymowę chwili. – Zawyły syreny właśnie wtedy, gdy staliśmy na miejscu jego śmierci, tutaj wojna jest codziennością. W Drohobyczu, we Lwowie, gdzie dziś spadły bomby – powiedział. – Czuliśmy ją wszyscy, to doświadczenie ma głęboko poruszający wymiar, bo splota dwie wojny, tamtą i obecną. Nie jesteśmy w stanie odtworzyć dnia śmierci Schulza, ale to też był czas alarmów, strzałów i terroru, i właśnie to zestawienie miejsca, historii i dzisiejszej wojny porusza szczególnie mocno – dodał.

W ciągu pierwszego dnia Drugiej Jesieni uczestnicy mogli wziąć udział w licznych wydarzeniach literackich i artystycznych: od wernisażu wystawy Antona Logova Sklepy cynamonowe, poprzez dyskusję literackie Jolanty Kurskiej i Grzegorza Gaudena, spotkanie z Bohdanem Zadurą i prezentację niemiecko-ukraińskiej antologii poezji kijowskich neoklasyków, po rozmowę wokół książki Pawła Reszki Stolik z widokiem na Kreml, prowadzoną przez Ołeksandra Bojczenkę, tłumacza książki na język ukraiński.



– Jesteśmy w mieście Schulza, jakby pod jego przewodnictwem – mówił konsul generalny RP we Lwowie Marek Radziwon. – Ta obecność trwa dzięki Wierze Meniok, jej mężowi świętej pamięci. Dzięki Schulzowi od lat spotykają się tu poeci i ludzie kultury z Polski i Ukrainy. To nie tylko wydarzenia literackie, ale przyjaźń poetycka, która przetrwa wszystko. Brak światła, wojna, nic nie może jej unieważnić – podsumował.

Drugi dzień festiwalu poświęcony był głównie tradycyjnym Czytaniom Listopadowym: uczestnicy mogli wysłuchać m.in. wykładów Katarzyny Kuczyńskiej-Koschany, Natalii Tkaczyk, Danyły Ilnyckiej, Magdaleny Rabizo-Birek, Moniki Sznajderman, Kateryny Hładkiej, Macieja Tramera. Wieczorem w różnych miejscach Drohobycza, w tym w Muzeum Pokoju Brunona Schulza, galerii-kawiarni Juna i schronie teatru odbyły się oprowadzanie schulzowskie, spotkania literackie oraz ukraińsko-polski spektakl poetycki.

Druga Jesień'25 po raz kolejny pokazała, że kultura może łączyć różne społeczności i pamięć historyczną z żywą sztuką współczesną. Dzięki interdyscyplinarnemu podejściu – od literatury po teatr i sztuki wizualne – wydarzenie przyciągnęło zarówno miłośników twórczości Schulza, jak i osoby

zainteresowane wielokulturową tożsamością Drohobycza.

DRUGA JESIEŃ 2025

Organizatorzy:

Polonistyczne Centrum Naukowo-Informacyjne im. Igora Menioka Państwowe-go Uniwersytetu Pedagogicznego im. Iwana Franki w Drohobyczu
Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie
Stowarzyszenie Festiwal Brunona Schulza, Lublin
Fundacja „Muzeum i Festiwal Brunona Schulza”, Drohobycz

Współpraca:

Instytut Polski w Kijowie
Konsulat Generalny RP we Lwowie
Instytut Adama Mickiewicza
Niemieckie Forum Kultury Europy Środkowo-Wschodniej
Państwowy Uniwersytet Pedagogiczny im. Iwana Franki w Drohobyczu
Lwowski Akademicki Obwodowy Teatr Muzyczny-Dramatyczny im. Jurija Drohobycza w Drohobyczu
Biblioteka Miejska im. Wiczesława Czornowoła, Drohobycz
Juna. Kawa i Sztuka, Drohobycz
Centrum Miejskiej Historii i Sztuki „Kimnata”, Drohobycz
Pracownia Antropologii Słowa / Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” w Lublinie
Drohobycka Gmina Religijna Wyznania Mojszowego
Parafia rzymskokatolicka św. Bartłomieja w Drohobyczu

Patronat honorowy:

Konsul Generalny RP we Lwowie
Mer miasta Drohobycz
Naczelnik Drohobyckiej Rejonowej Administracji Wojskowej

Partnerzy medialni:

LB.ua, Kijów
„Nowy Kurier Galicyjski”, Lwów
Gazeta internetowa „Majdan”, Drohobycz
„Twoje Radio”, Drohobycz

Druga Jesień 2025: w 83. rocznicę śmierci Brunona Schulza

Z dr WIERĄ MENIOK, kierowniczką Polonistycznego Centrum Naukowo-Informacyjnego imienia Igora Menioka na Uniwersytecie w Drohobyczu, badaczką literatury, wieloletnią inicjatorką i organizatorką wydarzeń poświęconych Brunonowi Schulzowi rozmawiała ANNA GORDIJEWSKA.

Druga Jesień od ćwierci wieku kształtuje pamięć o jednym z najważniejszych twórców Drohobycza. Co stanowiło istotę tego projektu?

Druga Jesień to przedsięwzięcie naukowo-literackie i artystyczne, dedykowane rocznicy zamordowania

Brunona Schulza. Corok rozpoczyna się 19 listopada, w dniu jego śmierci. Pierwszym akordem Drugiej Jesieni jest spotkanie ekumeniczne i wspólna modlitwa w miejscu, gdzie Schulz został zastrzelony. Zaczynamy od pamięci, ciszy i skupienia. Kluczowa intencja tkwi w tym, by 83 lata po swojej śmierci Schulz wciąż przypominał, że Drohobycz to ziemia wielokulturowa i miasto wielkich twórców. Wśród nich właśnie Schulz jest najbardziej rozpoznawalną wizytówką Drohobycza na świecie.

Jak wyglądała tegoroczna edycja?

Jak zwykle, była bardzo dynamiczna i intensywna. Najważniejszy jest akcent literacki, poetycki. Odbyły



WIERA MENIOK

się liczne spotkania z twórcami literatury, czytania, rozmowy i dyskusje. Gościem Honorowym był Bohdan

Zadura, największy ambasador współczesnej literatury ukraińskiej w Polsce; rozmowę z nim prowadził Hryhorij Semenczuk, współczesny poeta i muzyk ukraiński ze Lwowa. Odbyło się również spotkanie ukraińsko-niemieckie poświęcone dwujęzycznej antologii ukraińskich poetów neoklasyków. Pierwszy dzień Drugiej Jesieni zakończyliśmy rozmową z Pawłem Reszką, autorem książki *Stolik z widokiem na Kreml*, oraz z jej tłumaczem na język ukraiński, Ołeksandrem Bojczenką, który prowadził spotkanie. Autor przyjechał prosto z Donbasu. Jako reporter wojenny sporo czasu spędza w Ukrainie na pierwszej linii walk, jego relacje i odczucia były dla nas bardzo ważne.

Drugi dzień Drugiej Jesieni rozpoczął się Czytaniem Listopadowymi. Na czym polegała ta tradycja?

To spotkanie naukowców, humanistów, literaturoznawców. Dyskutujemy nie tyle wprost o Schulzu, ile o kontekstach jego życia i dzieła: o pamięci i śmierci, o sensach, które prowadzą do jego twórczości i z niej się wywodzą. Nasze czytania i dyskusje to nie ilustracja, lecz dialog z ideami i znaczeniami, które w Schulzu wciąż pulsują. Na tegorocznych Czytaniach Listopadowych wystąpili Katarzyna Kuczyńska-Koschany, Natalia Tkaczyk, Danyło Ilnycki, Magdalena Rabizo-Birek, Monika Sznajderman, Kateryna Hładka, Maciej Tramer, Józef Olejniczak.

Częścią programu była także wizyta w Muzeum Pokoju Brunona Schulza.

To maleńki pokój w dawnym gimnazjum Władysława Jagiełły, dziś budynek administracyjny uniwersytetu. Tam Schulz miał swój pokój profesorski, gdy uczył rysunku i robót ręcznych. Otworzyliśmy to miejsce w 2003 roku, w rocznicę jego śmierci. Jest to pierwszy na świecie i w Ukrainie załączek pamięci Brunona Schulza. Oprowadził Grzegorz Józefczuk, opiekun merytoryczny tego miejsca, doktor honoris causa naszego Uniwersytetu, nasz wieloletni strategiczny partner z Lublina, dyrektor artystyczny SchulzFestu. Współpracujemy z nim od początków Drugiej Jesieni i SchulzFestu.

Po wizycie w muzeum program powrócił do poezji.

Tak, poezja jest nieustannie obecna na Drugiej Jesieni. Natalia Tkaczyk,

znakomita poetka i tłumaczka związana z „Nową Polszcą”, rozmawiała wierszami z Jackiem Podsiadłą, jednym z najwybitniejszych współczesnych polskich poetów, tłumaczem Serhija Żadana i Wasyla Stusa. Czytali zarówno własne wiersze, jak i wzajemnie przez nich przetłumaczone. Taki poetycki dialog ukraińsko-polski uważamy za kluczowy: ponad podziałami, ponad granicami, który łączy i prowadzi do światła. Zwłaszcza w czasach wojny.

Wojna była stale obecna w Pani wypowiedziach. Jak wpływała na kierunek Drugiej Jesieni?

Nie da się przed nią uciec. Spotkanie z Pawłem Reszką i Oteksandrem Bojczenką zaczęliśmy od chwili ciszy w pamięć o tragicznych ofiarach rosyjskiego ataku na Tarnopol. Nie da się do tego przyzwyczaić. Ukazała się antologia materiałów z wojennych edycji SchulzFestu

i Drugiej Jesieni. Podczas Czytań Listopadowych zostały zaprezentowane egzemplarze sygnałne antologii, do której weszło dwadzieścia cztery teksty (aluzja do dwudziestego czwartego lutego) autorów współtworzących i chroniących Planetę Schulz na Kontynencie Drohobycz.

Wspomniała Pani o Lotharze Quinkensteinie. Jego rola wykracza poza literaturę.

Tak. Lothar Quinkenstein, niemiecki polonista, tłumacz Olgi Tokarczuk i Bolesława Prusa, poeta i eseista, od początku wojny przywozi do Ukrainy pomoc humanitarną. To oddolna inicjatywa, bardzo konkretna: dostarcza to, czego ludzie naprawdę potrzebują. W Drohobyczu kieruje pomoc do dwóch miejsc: naszego teatru, który od początku wojny przygotowuje jedzenie i piecze chleb dla żołnierzy na froncie oraz uniwersyteckiego akademika, w którym wciąż mieszka

około 400 uchodźczyń z dziećmi. Jestem w stałym kontakcie z tymi ludźmi, monitorujemy ich potrzeby, a Lothar z jego przyjaciółmi z Niemiec je zaspokaja. Tym razem połączył tę misję z udziałem programowym w Drugiej Jesieni, podczas której czytał swoje wiersze i prozę; przez Danyłę Ilnyckiego zostały przeczytane ukraińskie tłumaczenia kilku wierszy Tomasza Różyciego, który do nas nie dojechał z powodu choroby.

Jaki był finał tegorocznej edycji?

Akordem zamykającym tegoroczną Drugą Jesień był ukraińsko-polski spektakl poetycki *Wiersze z płomieni*, który odbył się w schronie teatru. Od początku wojny podczas SchulzFestu czytamy wiersze w drohobyczkich schronach przeciwbombowych. Jest to nasz akt symboliczny, wyraz sprzeciwu siły wyobraźni wobec

niszczycielskiej siły wojny. Tymrazem odbyła się aktorska odsłona „wierszy w schronach”, w wykonaniu drohobyczkiego aktora Jurko Fedczuka oraz polskiej aktorki Anny Próchniak. Rozmawiali ze sobą wiersze Kazimierza Wierzyńskiego i Wasyla Mulika, pilota wojskowego i poety, jego teksty są niezwykle dramatyczne.

Był to finał, który domknął sens Drugiej Jesieni: pamięć, składanie świadectwa, ciągłość ukraińsko-polskiego dialogu. Bruno Schulz został zamordowany tylko dlatego, że był Żydem. Dziś Ukraińcy giną tylko dlatego, że są Ukraińcami. Naszą misją jest o tym pamiętać i mówić – poprzez poezję, eseje, spotkania i rozmowy. Poprzez obecność i trwanie.

Dziękuję za rozmowę.

Również bardzo dziękuję, także Kurierowi Galicyjskiemu za objęcie patronatem medialnym tegorocznej edycji Drugiej Jesieni.

To miejsce ocalało – Schulz jest wciąż żywy

Rozmowa

z GRZEGORZEM

JÓZEF CZUKIEM,

prezesem Stowarzyszenia Festiwal Brunona Schulza w Lublinie i dyrektorem artystycznym SchulzFestu w Drohobyczu.

Spotykamy się w Muzeum „Pokój Brunona Schulza” w Drohobyczu. To miejsce jest szczególne – proszę powiedzieć, gdzie dokładnie jesteście.

Znajdujemy się w Muzeum „Pokój Brunona Schulza”, mieszczącym się dziś w głównym korpusie Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego w Drohobyczu. To ten sam budynek, w którym do II wojny światowej działało słynne gimnazjum imienia Władysława Jagiełły, a jeszcze wcześniej – cesarsko-królewskie gimnazjum Franciszka Józefa. Budynek liczy już 129 lat.

Pomieszczenie, w którym stoimy, jest jedynym autentycznym wnętrzem związanym z życiem Schulza, jakie zachowało się w mieście, inne zostały przebudowane, trudno je zidentyfikować lub są niedostępne.

Czy to tu Bruno Schulz pracował?

Tak. Najpierw był w tym gimnazjum uczniem, później nauczycielem. Pomieszczenie, w którym się znajdujemy, było jego pokojem nauczycielskim. Za tą ścianą znajdowała się sala robót ręcznych – zachowało się zdjęcie, na którym Schulz nadzoruje uczniów pilujących deski. Choć znamy go przede wszystkim jako nauczyciela rysunku i człowieka opowiadającego uczniom bajki, prowadził także lekcje robót ręcznych. Tam również odbywały się zajęcia z rysunku, co potwierdzają szkolne sprawozdania.

To miejsce przetrwało, chociaż ze spuścizny Schulza w Drohobyczu zachowało się bardzo niewiele.

Niestety, nic materialnego się nie uchoowało: ani rękopisy, ani rysunki. Ocalało tylko to miejsce, które ma ogromną wartość autentyczności. Dzięki współpracy z uniwersytetem i władzami miasta możemy prowadzić tu muzeum o charakterze społecznym. Zbieramy dokumenty, fotografie, czasopisma, książki – wszystko, co pozwala odtworzyć kontekst epoki, w której żył Schulz. Mamy kolekcję obiektów materialnych, na przykład



ANNA GORDJEWSKA

autentyczne klamki i zamki z dawnego domu Schulza, które teraz urastają do rangi artefaktów. Mamy też obszerny zbiór nagrań video, odczytów czy koncertów. Odrębną, bogatą grupę tworzą materiały dotyczące recepcji jego twórczości na świecie, książkowe bądź właśnie cyfrowe.

Międzynarodowy Festiwal Brunona Schulza w Drohobyczu stał się ważnym wydarzeniem na mapie kulturalnej regionu i Europy.

To prawda. Co dwa lata Drohobycz gości najważniejszych pisarzy i poetów

z Polski i Ukrainy, a także twórców z wielu innych krajów. Przyjeżdżają tłumacze literatury polskiej z całego świata, znani artyści wielu dyscyplin sztuki, ludzie kultury. Dla wielu z nich Schulz jest nie tylko wybitnym pisarzem, ale i postacią symboliczną, niosącą przesłanie dialogu, otwartości, akceptacji różnorodności. To w dzisiejszych czasach wyjątkowo cenne wartości.

W tej przestrzeni widać liczne zbiory związane z Schulzem.

Jest tu kolekcja czasopism, także przedwojennych, pełny zbiór

plakatów festiwalowych, plakaty z wystaw i spektakli teatralnych poświęconych Schulzowi z wielu krajów. Zgromadziliśmy także dużą kolekcję sztuki: obrazy, rysunki i grafiki, nawet rzeźby. Część z nich powstała w bezpośrednim odniesieniu do Schulza, inne są dedykowane pamięci o nim i o epoce, w której żył. Wszystkie razem tworzą narrację o pisarzu, który mimo, że jego materialna spuścizna niemal nie istnieje w mieście gdzie tworzył, pozostaje żywy w kulturze. Akurat teraz inwentaryzujemy te zbiory dzięki grantowi z konkursu „Senat-Polonia 2025” i przygotowujemy nową ekspozycję.

Można powiedzieć, że to miejsce stało się czymś więcej niż tylko muzeum.

Zdecydowanie tak. To przestrzeń pamięci i spotkania. Jedyna autentyczna przestrzeń Schulza, jaka ocalała w Drohobyczu. Przypomina nam, że jego życie i twórczość wciąż mogą uczyć nas otwartości, dialogu i wrażliwości. To niewielkie muzeum ma znaczenie symboliczne – dla mieszkańców miasta, dla Ukraińców i Polaków, dla ludzi kultury z całego świata.

Mamy poczucie, że żyjemy w wyjątkowo trudnym momencie historii

Rozmowa z prof. PAWŁEM PRÓCHNIKIEM, współorganizatorem „Drugiej Jesieni”.

Tegoroczna edycja „Drugiej Jesieni” odbywa się w szczególnym momencie – w czasie wojny, w czasie niepewności. Czy to doświadczenie wpłynęło na kształt programu?

Zdecydowanie tak. Mamy poczucie, że żyjemy w wyjątkowo trudnym momencie historii. Wszystko, co zaproponowaliśmy w programie, miało z tym momentem rezonować. I tak się stało, a zarazem akustyka tego szczególnego czasu sprawiła, że działania tworzące tegoroczną „Drugą Jesień” wybrzmiały jeszcze mocniej, bardziej przejmująco, niż mogliśmy to sobie wcześniej wyobrazić.

Motywy przewodnim były „przeploty”. Co kryje się pod tym pojęciem?

Prowadziliśmy tegoroczną „Drugą Jesień” ścieżką przeplotów: polsko-ukraińskich spotkań, współbrzmienia języków, przenikania się historii i wierszy. Ta ścieżka doprowadziła nas tutaj, do schronu Teatru Drohobyczkiego, gdzie odbył się spektakl oparty na wierszach dwóch poetów piszących o wojnie: poety ukraińskiego, który teraz walczy na froncie w obronie Ukrainy, oraz polskiego poety, który przed laty mieszkał w Drohobyczu i doświadczył obu wojen światowych. Ich głosy i doświadczenia zapisane w wierszach, choć oddzielone czasem, tworzą wspólną przestrzeń przeplatających się sensów. Mocno to dzisiaj wybrzmiało.

Wydarzenie odbywało się w schronie. To nie pierwszy



IGOR FEĆIAK

raz, kiedy Drohobycz staje się miejscem „wierszy w schronach”. Dlaczego jest to dla Państwa tak ważne?

Od lat staramy się rozwijać w Drohobyczu ideę „wierszy w schronach”. Jesteśmy przekonani, że w wierszu, który wybrzmiewa w schronie, odzywa się szczególny, bardzo ludzki

ton. W schronie słowo odzyskuje siłę – jest jak modlitwa, jak podanie ręki, jak spojrzenie w oczy. Ale schron jest też miejscem, w którym chronimy to, co szczególnie kruche i bezbronne – jak życie małych dzieci. Czytanie wiersza w schronie przypomina więc również, że powinniśmy ochraniać to, co najdelikatniejsze, najsłabsze, co samo nie jest w stanie się bronić. Dzieci nie obronią się same, ale razem to właśnie one dają nam siłę i nadzieję. Podobnie jest z wierszami. One też same się nie obronią. To my musimy podawać je sobie z ust do ust.

Czy właśnie temu służył przeplot wierszy ukraińskich i polskich, który dziś wybrzmiał w teatrze?

Tak. Dzisiejszy spektakl w schronie pokazał, że wiersze mogą nieść się nawzajem – przez czas, przez

doświadczenia. I że niosą ze sobą coś ważnego, co możemy przekazać dalej, w przyszłość. W tę przyszłość, która dla nas wszystkich w wolnym świecie jest przyszłością nadziei. Dziś sercem wolnego świata jest Ukraina. Także o tym mówił ten spektakl.

Na scenie pojawiły się nazwiska ważne dla obu kultur.

Wiersze Wasyla Mulika i Kazimierza Wierzyńskiego interpretowali znakomici aktorzy: Jurko Fedczuk, aktor Teatru Drohobyczkiego, oraz Anna Próchniak, polska aktorka znana w Polsce i Europie z wielu ról filmowych. Dzięki tym interpretacjom dwa głosy świata wolnych ludzi, polski i ukraiński, spotkały się w przeplocie wierszy, we wspólnym podtrzymywaniu oporu wobec zła i w chronieniu tego, co najcenniejsze.

Władysław Reymont. Długa droga do Literackiej Nagrody Nobla

Wybitny pisarz, laureat Nagrody Nobla w 1924 roku za powieść „Chłopi” Władysław Stanisław Reymont na mocy uchwały Senatu Rzeczypospolitej Polskiej jest jednym z patronów 2025 roku. W dniu 5 grudnia 2025 roku przypada 100. rocznica jego śmierci.

ALINA WOZIJAŃ

Przyszły Noblista przyszedł na świat 7 maja 1867 roku w Kobieliach Wielkich koło Radomska, jako szóste z dziewięciorga dzieci w rodzinie Antoniny z Kupczyńskich i Józefa Rejmenta. Na chrzcie otrzymał imiona Stanisław Władysław. Nazwisko na Reymont zmieni później. Dzieciństwo spędził w Tuszynie koło Łodzi, gdzie jego ojciec pracował jako organista. Dawał mu lekcje gry na fortepianie i miał nadzieję, że syn pójdzie w jego ślady. Ten jednak wybrał inną drogę.

Nie układało się młodemu Stasiowi z nauką. Do gimnazjum się nie dostał, pomimo że jego wuj – miejscowy proboszcz uczył go łaciny i przygotowywał do egzaminów wstępnych. Ale właśnie wtedy Staś odkrył dla siebie literaturę korzystając z bogatej biblioteki plebańskiej. Zaczął również pasjonować się malarstwem.

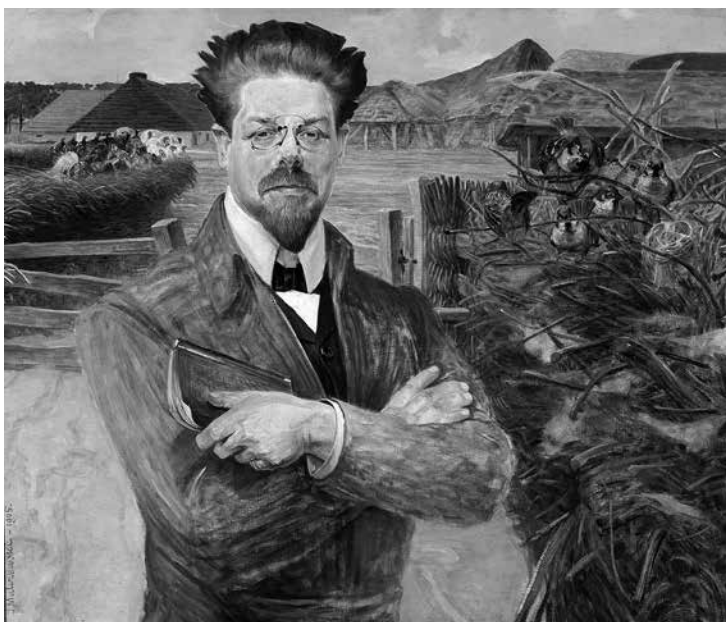
Żeby pomóc synowi zapewnić sobie stabilność finansową, rodzice wystali go do Warszawskiej Szkoły Niedzielnio-Rzemieślniczej, gdzie ten w latach 1880-1884 uczył się zawodu krawieckiego. Na koniec nauki podobno doskonale uszył frak i został czeladnikiem. Wówczas podejmuje też pierwsze próby pisarskie.

Jednak nie potrafił długo pracować w wyuczonym zawodzie. Jako osiemnastolatek przyłączył się do wędrownego trupy aktorskiej, która na swojej trasie zahaczała też o Lwów. Wędrowne teatry nie dały mu stabilizacji, ani sukcesu, więc był to dla młodego człowieka okres niedostatku i rozczarowań. Chociaż do końca życia ta miłość do teatru została. Swe ówczesne przeżycia opisał później, w wydanej w 1896 roku powieści „Komediantka” i w 1899 roku w noweli „Lili”.

Przez niemal pięć lat, w 1888-1893 pracował na Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, m.in. na stacjach w Rogowie i Lipcach – później właśnie w tej miejscowości umieścił akcję „Chłopów”.

Przez niecałe trzy lata, w 1891-1894 mieszkał w Krosnowie. Tam zaczął pisać, powstało pierwsze, oznaczone datą 16 lutego 1891, opowiadanie Reymonta „Pracy!”. W międzyczasie wyrusza w świat. Poznaje niejakiego „adepta wiedzy tajemnej” Pusznowa i z nim postanawia jechać do Europy, gdzie na seansach spirytystycznych występuje w roli medium. O tym napisze w 1911 r. w powieści „Wampir” i w jeszcze kilku tekstach. Wówczas też postanawia wstąpić do zakonu paulinów na Jasnej Górze. Do nowicjatu nie został przyjęty. Ostatecznie opuszcza Krosnową na dobre i przenosi się do Warszawy.

Mieszkał kątem w pokoju czteroosobowym, głodował, całymi dniami włóczył się po ulicach, był w różnego rodzaju niezbyt chwalebnych miejscach. Ale był też w teatrze, kawiarniach i redakcjach. Ukazują się kolejne jego utwory – „Wigilia



JACEK MALCZEWSKI, PORTRET WŁADYSŁAWA REYMONTA, 1905

Bożego Narodzenia” w krakowskiej „Myśli”, „Suka” w „Prawdzie” i „Śmierć” w „Głosie”. Wtedy właśnie zmienia nazwisko i przedstawia kolejność imion – znika Stanisław Władysław Rejment, a powstaje Władysław Stanisław Reymont. Od tego momentu całkowicie poświęca się literaturze.

Pielgrzymka do Jasnej Góry

Wydawca tygodnika „Prawda” Aleksander Świętochowski zaproponował mu napisanie reportażu z pielgrzymki do Jasnej Góry. Odbывała się w stulecie insurekcji kościuszkowskiej, w 1894 roku, ale w nietypowym okresie – w maju. Na pielgrzymce Reymont przeżył głęboki wstrząs moralny. Na początku pisze, że jest wyobcowany, że patrzy na gromadę chłopską jakby z zewnątrz, obserwuje. Następnie ta gromada go wchłania, on stopniowo ulega nastrojowi i ten nastrój w końcu zamienia się w doświadczenie głębokiej wiary. Ten reportaż pokazuje, że pomimo wszystkich pokus, Reymont był człowiekiem głębokiej wiary. I tu pojawiają się już opisy przyrody, które później w pełni zaistnieją w „Chłopach”.

Czas na wielkie powieści

Po pielgrzymce zaczyna się czas wielkich powieści. Pisz je jedna po drugiej. Pierwsza „Komediantka” (1896), następnie „Fermenty” (1897), „Ziemia Obiecana” (1899). W tej powieści Łódź ukazuje jako przerażającą metropolię, współczesny Babilon, miasto fabryk, miasto kontrastów społecznych i walki klas. I z drugiej strony Kurów – dwór położony na wsi, świat, który odchodzi, skazany na zagładę. Przy całej swojej drapieżności jest to powieść głęboko religijna.



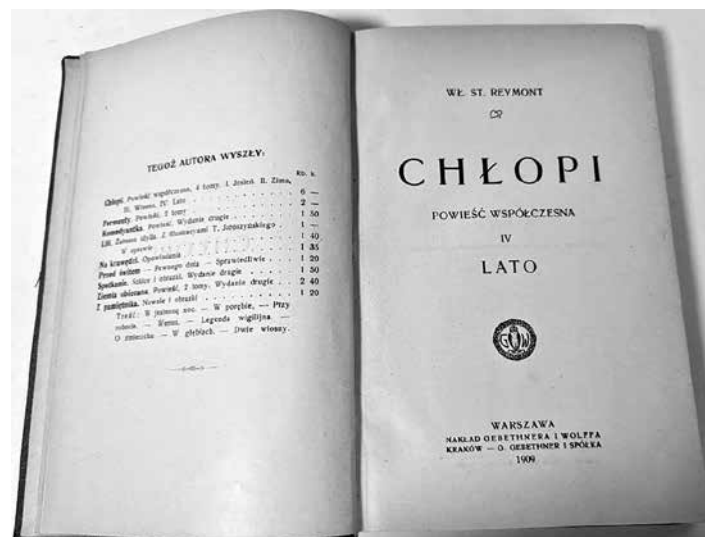
UROCZYSTY WJAZD WŁADYSŁAWA REYMONTA DO WIERZCHOSŁAWIC, SIERPIEŃ 1925

Po ukończeniu „Ziemi Obiecanej” zaczyna myśleć o napisaniu „Chłopów”. Zaczyna zresztą już w 1897 roku. Ale 13 lipca 1900 r. następuje wydarzenie, które zmieni jego życie literackie i prywatne – awaria pociągu, którym Reymont jechał z przyjaciółmi Janem Gadomskim i jego siostrą. Na stacji Włochy dochodzi do jednej z największych naówczas katastrof. Pociąg jadący z naprzeciwka wjeżdża w wagon, którym jechali. Zginęło wtedy pięć osób, w tym siostra Jana Gadomskiego, około 30 zostało rannych. Reymont został przewieziony do szpitala na warszawskiej Pradze. Miał dwa złamane zębra, ale podane zostało, że 12. Przeżył bardzo głęboki wstrząs. Przerwywa pisanie „Chłopów”.

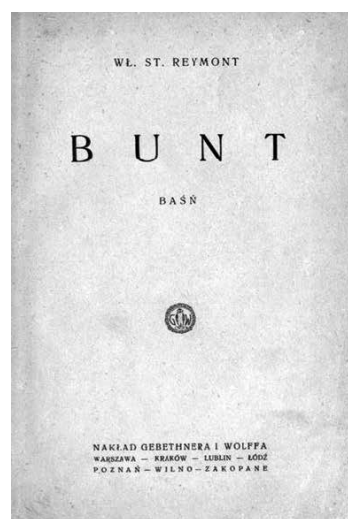
Wróci do nich po małżeństwie z Aurelią Szablowską, która opiekowała się nim po wypadku. Była mężatką, ale otrzymała rozwód. Pobrali się w 1902 roku, ślub zawarli w kościele Karmelitów w Krakowie, gdzie Reymont kontynuował leczenie. Jednym z uczestników tej uroczystości był Henryk Sienkiewicz. Przedsiębiorczość żony i dbanie o różne sprawy życiowe sprawiła, że wreszcie mógł tylko pisać.

W tym czasie udało się uzyskać od Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej bardzo wysokie odszkodowanie. Prawnicy wywalczyli 38 500 rubli, co pozwoliło mu z żoną wyruszyć w podróż. Już wcześniej był w Paryżu, gdzie poznał Stefana Żeromskiego i Zenona Przesmyckiego, któremu zadeedykował „Chłopów”. Wyjeżdża do Bretanii, gdzie powstaje większa część powieści.

Reymontowi nie podobało się to co napisał przed wypadkiem, dlatego pierwsze tomy spłonęły w ogniu. Zaczyna od nowa. Powieść ukazywała się drukiem w odcinkach na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” od 18 stycznia 1902 do 26



CHŁOPI, TOM IV „LATO”, PIERWSZE WYDANIE 1909 ROKU



OSTATNI UTWÓR REYMONTA

grudnia 1908 roku. W formie książkowej utwór ukazywał się partiami – pierwsze dwa tomy zostały wydane w 1904 roku, tom trzeci – w 1906, natomiast czwarty – w 1909 roku.

W tym czasie wybucha rewolucja 1905 roku. W „Tygodniku Ilustrowanym” Reymont publikuje „Kartki z notatnika”, które potem wyjdą jednym tomem „Z konstytucyjnych dni”. Rewolucja 1905 roku oraz męczeństwo unitów wywrą na nim ogromne wrażenie. Od tego momentu jego piarstwo zaczyna się przesuwac z kwestii społecznych na kwestie narodowe.

Droga do Literackiej Nagrody Nobla

Po raz pierwszy kandydaturę Reymonta do Nagrody Nobla wysunięto już w 1918 roku. Ale droga „Chłopów” do zachodnioeuropejskiego czytelnika nie była ani szybka, ani łatwa.

W 1909 roku, kiedy się ukazała całość „Chłopów”, otrzymał nagrodę „za najlepszą powieść ostatnich pięciu lat” imienia Franciszka Salezego Lewentala, bardzo zasłużonego wydawcy, w tym ilustrowanego tygodnika „Kłosy” i księgarza warszawskiego.

Ale żeby powieść dotarła do szerszego koła czytelników, trzeba było ją przetłumaczyć. Pierwsze tłumaczenie na język francuski wykonała Marie Anne de Bovet. W połowie 1911 roku w trzech kolejnych numerach czasopisma „La Revue de Paris” ukazała się licząca ponad dwieście stron długi przeróbka dwóch pierwszych tomów pod tytułem „La Terre et la femme”, czyli „Ziemia i kobieta”. Tłumaczenie było nieudane i nie wzbudziło zainteresowania. Niektórzy nawet mniemali, że Reymont skopiował wątek od „La Terre” (Ziemia) Émile’a Zoli. Trudności były również w odczytaniu tej powieści.

Nieco wcześniej powieść „Chłopi” już została przetłumaczona na język ukraiński – lwowski publicysta Mychajło Pawłyk, przyjaciel Iwana Franki, tłumaczył na bieżąco części ukazujące się w Tygodniku Ilustrowanym. Reymont to tłumaczenie podobno autoryzował, wydane zostało we Lwowie pt. „Мужики” (czyt.: muzyky). To wydanie nie zostało powtórzone, aktualnego na Ukrainie do dziś wydania pt. „Селяни” w latach 40. dokonała Maria Pryhara.

Następnie był przekład rosyjski. W latach 1910-1912 powieść w tym języku pod tytułem „Мужики” (czyt.: muzyki) opublikował rosyjski poeta i tłumacz polskiego pochodzenia Władysław Felician Chodasiewicz. Obecnie, nadal aktualne w Rosji tłumaczenie wykonała w 1954 roku tłumaczka Maria Abkina.

Dopiero tłumaczenie na język niemiecki Jana Pawła Kaczewskiego, polskiego krytyka, tłumacza i dyplomaty, piszącego pod pseudonimem Jean Paul d'Ardenschah, otworzyło „Chłopom” drogę do czytelnika zachodnioeuropejskiego.

I wreszcie rzecz najbardziej niesamowita – prawdziwy zwrot nastąpił po wybuchu pierwszej wojny światowej. Sztab generalny armii niemieckiej uznał, że powieść Reymonta może stanowić znakomite wprowadzenie wiedzy o polskiej wsi, o polskich chłopach i nakazał członkom komendantury administrującej polskimi terenami obowiązkową lekturę utworu. Powieść „Chłopi” w tłumaczeniu niemieckim trafiła również do obozów jenieckich, gdzie ją przeczytał przebywający wówczas w niewoli profesor języka i literatury francuskiej w Chicago Frank Louis Schoell, mocno okaleczony w bitwie pod Verdun. To on przetłumaczył powieść na język francuski.

Szwedzki badacz, historyk literatury i krytyk literacki, profesor Akademii Szwedzkiej, członek jury komisji przyznającej Nagrodę Nobla Fredrik Böök przedstawił przedstawił do nagrody powieść Władysława Reymonta „Chłopi” w tych słowach:

„Powieść Reymonta o polskim chłopie, podobnie jak jego „Ziemia Obiecana”, ma za bohatera kolektywne pojęcie. Wieś Lipce jest tu tak samo główną postacią akcji, jak miasto Łódź w poprzednim romansie. (...) Reymont umiał przetopić technikę naturalizmu we właściwy sobie, niezmiernie oryginalny sposób. Zola nigdy prawie nie osiąga epicznego rozmachu, tymczasem „Chłopi” Reymonta wykazują taką wzniosłość w konturach, takie bogactwo w perspektywie i tak majestatyczny spokój w rytmie opowiadania, że raz po raz zmuszają nas do porównania z eposami

Homera. (...) Stary kmić Boryna włada autokratycznie w swojej zagrodzie, a wszyscy mieszkańcy wsi patrzą nań z szacunkiem: jest on niejako przywódcą ludu, tak jak ongiś achajscy książęta. Lipce mają swoje zebrania gminne, swoje spory o „następstwo tronu”, swoje wyprawy wojenne, swoich bohaterów, tak jak owe greckie państwa... Piękna Helena, zarzewie wojny i zniszczenia, źródło fatalnych katastrof, zwie się w powieści Reymonta – Jagusią; jest ona równie nęcąca, wiarołomna, a przecież przez wszystkich pożądana, jak spartańska królowa. Szczytowy punkt romansu – to bójka w lesie, gdy chłopci złączeni w gromadę uderzają na robotników wycinających drzewa z rozkazu dziedzica. Mistrzowski doprawdy epizod. Skoro się czyta o zastępach chłopów, szykujących się do boju, to mimo woli przychodzi na myśl „Katalog okrętów” w Iliadzie. Można by sądzić, że Reymont świadomie nadał epopei polskiej znamiona homeryckiego poematu. (...) Dzieło zbudowane jest całe na podstawie bezpośrednich spostrzeżeń, pełne soczystego i śmiałego realizmu: jest w pełni nowoczesne jako wyraz bezwzględnie naturalistycznego kierunku. Sentymentalnych upiększeń nie masz w tej powieści. Z nadzwyczajną energią przeprowadzono w niej opis z perspektywy chłopca polskiego, czego, rzecz prosta, mógł dokonać tylko artysta, który sam wyrósł i wychował się wśród chłopów... – Chłopi ci żyją intensywnie, kochają i nienawidzą... Gromada chłopska wrze i kipi, porwana w wir ustawicznego ruchu i napięcia... Jak tu nie podziwiać żywotności i niesfychanej energii, tkwiących w tej rasie!.. Świat ten wolny jest od szarży i monotonii... Działają w nim ludzie namiętni, gorący, często dzicy i twardzi, prawie zawsze zawistni. Ale znaleźć można w ich charakterze także niejednego rys szlachetny i rycerski, jakąś wzniosłość podziwu godną, nieraz hart duszy bohatera. (...)”.



ILUSTROWANY KURIER CODZIENNY

POGRZEB WŁADYSŁAWA REYMONTA. NA PLACU ZAMKOWYM PRZEMAWIA MINISTER STANISŁAW GRABSKI, 9 GRUDNIA 1925 R.

„W ciężko doświadczonej, zdradzonej i zapracowanej żonie Antka, Hance, stworzył Reymont postać kobiecą, symbolizującą najsilniejsze i najlepsze zalety ludu. Nie jest Hanka otoczona aureolą świętej, nie ma też do świętości prawa, ale jest wielką duchem i wolą” – co też wtedy Szwed Fredrik Böök zauważył.

I jeszcze podsumowanie: „Skoro w końcu odkładamy książkę na bok, wiemy, że zdobyliśmy to, co tylko wielki poeta dać może: wgląd w prawdziwe życie ludu. Ancien regime Polski z całym swym zamiętaniem zabaw, z idylliczną zamożnością, sangwinicznym i namiętnym patriotyzmem, utrwalił Mickiewicz na wieki w Panu Tadeuszu. „Chłopi” Reymonta wyrzeźbiły na stałe

kontury wsi polskiej za rosyjskich rządów w Królestwie Polskim (...) W epopei Reymonta poezja rzuciła łuk tęczy ponad małą, brudną, ubogą wsią na polskich obszarach...” (Cytaty z: „Obraz współczesnej literatury polskiej 1884-1933”, opr. Kazimierz Czachowski, Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych (przy ul. Kurkowej 21 – gmach dawnej Biblioteki Poturzyckiej Dzieduszyckich – aut.), Lwów 1934, s. 217-219).

W listopadzie 1924 roku właśnie za „Chłopów” nagroda zostaje Reymontowi przyznana. Obok niego kandydowali Tomasz Mann, Maksym Gorki, Sigrid Undset i Stefan Żeromski. Czterotomową powieść pod tytułem „Chłopi” przez Akademię Szwedzką uznana została za prawdziwy

epos prozą o życiu polskiej wsi pełen uniwersalizmu i plastycznego obrazowania.

W imieniu Władysława Stanisława Reymonta Literacką Nagrodę Nobla odebrał polski poseł i przedstawiciel dyplomatyczny w Szwecji Alfred Wysocki. Sam pisarz nie mógł przyjechać osobiście z powodu postępującej choroby.

Ostatnie lata

W latach 1913-18 Reymont pracował nad wielką trylogią historyczną o insurekcji kościuszkowskiej „Rok 1794” – „Ostatni Sejm Rzeczypospolitej”, „Nil desperandum” oraz „Insurekcja”. Podobno sam autor uważał tę powieść za najbardziej wartościową w swojej twórczości.

Galeria wybitnych lwowskich szachistów (cz. 3)

Aleksander Wagner – twórca polskiej obrony

Polski prawnik, dziennikarz, z zamiłowania mistrz gry szachowej. Silny gracz klubowy, jeden z najlepszych szachistów Galicji końca XIX wieku.

ŁARYSA PŁACHOTNA
OLEKSANDR PROKHOROV

Uczestniczył w mistrzostwach powstałego w 1894 roku Lwowskiego Klubu Szachistów: 1895 r. – czwarte miejsce i w r. 1896 – szóste miejsce, w których wygrał u wybitnego gracza Ignacego hr. Popiela, który niebawem z powodzeniem grywał na wielkich turniejach międzynarodowych w zachodniej Europie.

Po zakończeniu studiów prawniczych na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie pojął pracę najpierw w administracji kolejowej we Lwowie, później w Chodorowie. Następnie przeniósł się na stałe do Stanisławowa.

Znany również jako teoretyk gry szachowej oraz redaktor kilku kącików szachowych. Autor artykułu „Das Schachspielen in Polen”, napisanym dla wydania „Osterreichische”, dotyczącym życia szachowego w Polsce.

Redaktor czasopisma „Szachista Polski” (Kraków 1912-1914), gdzie prowadził nie tylko dział problemów, lecz także



ALEXANDER WAGNER publikuje analizę wynalezionego gambitu szwajcarskiego.

Redaguje dziennik „Ilustracja Polska” (Kraków 1901-1904), Gazety Wieczornej (Lwów), a także wydania „Wędrowiec” (1902) i „Kłosy” (1907).

Aleksander Wagner wprowadził do praktyki trzy nowe debiuty szachowe: obronę polską (1. d4 b5), gambit szwajcarski (1.f4 f5 2. e4) i gambit lwowski (1.Sf3 d5 2.e4). Skromny i patriotyczny, celowo unikał związania pewnego otwarcia szachowego ze swoim imieniem.

Uczestniczył w turniejach korespondencyjnych o mistrzostwo Polski, na przykład w I grupie lat 1934/1935, wpłacając na książeczkę wkładową Polskiego Związku Szachistów Korespondencyjnych 10 złotych. Szachy korespondencyjne – to odmiana gry, w której szachiści przesyłają sobie posunięcia za pośrednictwem poczty, internetu itp.



Znany przedstawiciel „Lwowskiej Szkoły Problemistów” (powstał w 1927 roku) Marian Wróbel na stronie 55 książki 100 lat polskiej kompozycji szachowej z roku 1956 podaje: „W 1888 roku Wagner debiutuje w kompozycji czterochodówką”. Grał w lokalnych oraz międzynarodowych turniejach szachowych korespondencyjnych.

Jan Kochanowski ok. roku 1564 napisał oryginalne dzieło pt. „Szachy”, w którym przedstawił w 602 wierszach historię zmagania dwóch książąt Borzuja i Fiedora o rękę duńskiej księżniczki Anny.

Jest to pierwszy polski utwór literacki, całkowicie poświęcony grze szachowej.



SZACHISTA POLSKI. REDAGUJE DZIENNIK „ILUSTRACJA POLSKA” (KRAKÓW 1901-1904), GAZETY WIECZORNEJ (LWÓW), A TAKŻE WYDANIA „WĘDROWIEC” (1902) I „KŁOSY” (1907)

Dawno, dawno temu żyła piękna duńska królowa, Anna. Młodzi chłopcy z całej Europy przybyli, by prosić ojca króla Tarsesa, aby ją poślubił. Ostatecznie pozostali dwaj najwytrwalsi kandydaci: Fiedor i Borzuj. Tak bardzo jej pragnęli, że byli gotowi walczyć o jej rękę. Jednak, mądry król, aby nie doprowadzić do krwawego pojedynku, pokazał im szachownicę.

W lipcu 1912 roku w pierwszym numerze „Szachisty Polskiego” redakcja ogłosiła konkurs na odtworzenie partii Borzuja i Fiedora. Plan konkursu nie był wielki – nadesłano tylko jedną pracę od Wandy Reger-Nielskiej. Później okazało się, że pod tym pseudonimem ukrywał się autor pracy, którym był Aleksander Wagner, popularyzator gry szachowej w okresie zaborów. Ciekawe jest też to, że co do

Podczas pierwszej wojny światowej Reymont udzielał się w Centralnym Komitecie Obywatelskim, Warszawskiej Kasie Przejrzności i Pomocy dla Literatów i Dziennikarzy. Wydał wtedy kilka utworów traktujących o niedoli i wyzysku chłopów.

Po zakończeniu wojny Reymont jako delegat Ministerstwa Spraw Zewnętrznych wyjechał do Berna, Paryża i Stanów Zjednoczonych, gdzie spotykał się z Polonią.

23 października 2025 r. Fundacja Kościuszkowska w Nowym Jorku przekazała Bibliotece Narodowej w Warszawie rękopis Władysława Reymonta, pochodzący ze spuścizny założyciela Fundacji Stefana Piotra Mierzwę. Jest to notes podręczny zapisany równym, charakterystycznym pismem Reymonta. Tekst stanowił zapewne kanwę wystąpienia publicznego pisarza. Dzieło zatytułowane „Ze strasznych lat 1914-1918. Wspomnienia” kończy się słowami: „Kto Polsce pomaga – sobie pomaga i własną wolność i szczęście buduje”.

Po powrocie z Ameryki Reymont nabył niewielką posiadłość ziemską – wieś Kołaczkowo pod Wrześnią w Wielkopolsce. Jednak nie szło mu zarządzanie majątkiem ziemskim, przede wszystkim ze względu na stale pogarszający się stan zdrowia. Leczył się w Nicei. Ale choroba powróciła.

Jego ostatnim dziełem był wydany przez Gebethnera i Wolffa w 1924 r. „Bunt” – połączenie baśni i antyutopii, w której opowiada historię krwawego buntu zwierząt przeciwko władzy człowieka. Ostatni raz publicznie wystąpił 15 sierpnia 1925 roku w Wierchowicach, gdzie Wincenty Witos zorganizował uroczystość będącą wyrazem hołdu polskiej wsi dla jej największego epika.

Władysław Stanisław Reymont zmarł 5 grudnia 1925 roku. Pochowany został w Alei Zasłużonych na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Serce pisarza zostało wmurowane w filarze kościoła pw. św. Krzyża.

pozycji końcowej istnieje duża zgodność badacza. Pisali o tym m.in. Samuel Bandkie – współzawodnik Joachima Lelewela w historii prawa i gry szachowej, Maurycy Dzieduszycki i arcymistrz Jurij Awerbach. Niektórzy w poemacie dostrzegali zaszyfrowaną myśl polityczną. Pod postacią króla poeta miał jakoby przedstawić Zygmunta Augusta, królową Anną miałyby być siostra króla Anna Jagiellonka; Fiedorem – królówiczą duński Magnus, Borzujem – car moskiewski, Iwan Groźny.

W krakowskim czasopiśmie „Ilustracja Polska” redaktor Wagner poinformował czytelników o odkryciu genialnego szachowego dziecka:

„Najciekawszym zjawiskiem w rzędzie cudownych dzieci jest obecnie synek aptekarza stanisławowskiego p. Falka, 5-cioletni szachista Dolo Falk, którego portret w numerze bieżącym przynosimy. Urodzony 17 stycznia 1898, a więc, będący w wieku, w którym inne dzieci zaledwie figury rozpoznawać mogą, jest maleńki strateg dokładnie obeznany z wszystkimi zasadami gry szachowej, okazując przy niej zdumiewający dar kombinacyjny. Mielimy sposobność malca wyegzaminować i w grze praktycznej wypróbować, a rezultat przyszedł nasze oczekiwania. Dziecko orientuje się nader szybko i ocenia sytuację, jak rutynowany szachista!”

Aleksander Wagner zmarł podczas Drugiej Wojny Światowej w dotąd nieznanym okolicznościach.

W stulecie urodzin Andrzeja Nikodemowicza (1925–2017) Wielkiemu Artyście w hołdzie Szkic do portretu Mistrza

W liście do artystów św. Jan Paweł II odnotował, że artysta obcuje z pięknem w sposób szczególny. Można więc powiedzieć, że piękno jest jego powołaniem, zadaniem mu przez Stwórcę wraz z darem talentu artystycznego. I taki właśnie stosunek do swego daru talentu miał prof. Andrzej Nikodemowicz, który traktował go nie tylko jako powołanie, ale również nader wymagające zadanie. Jednak droga do uświadomienia sobie powołania nie była dla Artysty „usłana różami”.

MARIA EWA SOŁTYS

Wiele lat temu, gdy jako młoda dziewczyna nie bardzo sobie jeszcze zdawałam sprawę z tego, czym tak naprawdę jest powołanie, Chrzestny opowiedział mi historię, która głęboko zapadła mi w pamięć (i być może miała wpływ na uświadomienie mojego powołania). Otóż początkowo przyszły kompozytor marzył, by zostać pianistą koncertującym. W tym celu codziennie godzinami ćwiczył na fortepianie aż do momentu, gdy nabawił się kontuzji (potocznie nazywa się to „przegranie” ręki). Gdy sytuacja wreszcie jakby wróciła do normy, młodzieniec zachorował na szkarlatynę, w konsekwencji której prawie utracił słuch w jednym uchu. Ktoś inny mógłby się załamać. Mój Chrzestny podsumował te przeżycia w sposób następujący: „Oto jak prowadził mnie Pan Bóg do uświadomienia sobie, że powołaniem moim jest kompozycja, a nie kariera pianisty-wirtuoza”.

Swoje powołanie traktował mój Chrzestny nie tylko jako odpowiedzialne i wymagające zadanie, ale też jako swoją misję (podobnie jak np. Karol Szymanowski). Podziwiałam go m.in. za to, że właściwie przez całe swoje życie aż do późnej starości wstawał wcześniej, by przynajmniej kilka godzin komponować. Podejrzewam, że nigdy nie narzekał na brak natchnienia. Zresztą nie miał zwyczaju, by na cokolwiek narzekać, nawet w sytuacjach gdy nieszczęścia chodziły gęściej niż parami.

Prof. Andrzej Nikodemowicz wierzył w Boga i Bogu duszą dziecka. Biskup lubelski Mieczysław Cisto, który znał Profesora przez wiele lat, napisał o nim: „Jeżeli święci chodzą po ziemi i są zwykłymi ludźmi, to niewątpliwie prof. Andrzej Nikodemowicz do nich należał”. Nic więc dziwnego, że w dość zróżnicowanej pod względem gatunków jego twórczości muzyka sakralna zajmuje miejsce szczególne. Właśnie w utworach religijnych prof. Nikodemowicza najpełniej wyraziła się jedność człowieka (jako twórcy) i jego dzieła. Muzyka tego wielkiego Artysty jest niczym dziennik duszy, z którego wyłania się postać człowieka głęboko wierzącego, który swoją niezachwianą wiarę manifestuje w swojej muzyce, sobie tylko właściwymi środkami wyrazu.



ALEKSANDER KUSNIERZ

AUTORKA TEKSTU NA KONCERCIE „LWÓW W HOŁDZIE ANDRZEJOWI NIKODEMOWICZOWI”

Warto odnotować, że rękopisy prof. Andrzeja Nikodemowicza są wyjątkowo staranne – teksty, tytuły, oznaczenia temp i in. są w jego utworach misternie wykaligrafowane, co chyba świadczy o niezwyklej cierpliwości twórcy. Poza pracowitością, cechowało go też rzadkie u artystów zorganizowanie i umiowanie porządku. Córka kompozytora Małgorzata Nikodemowicz odnotowała w swoich wspomnieniach, że ojciec pozostawił po sobie ład i porządek. „Wszystkie dzieła zostały poukładane w teczach w odpowiedniej kolejności, poukładane według opusów, opisane w odpowiednim wykazie kompozycji”. Jako córka i wnuczka kompozytorów, mogę chyba tylko powiedzieć: „Ale szczęściara!”

Obchody i uroczystości

Na początku września 2024 roku Rada Miasta Lublin podjęła decyzję o ogłoszeniu 2025 Rokiem Andrzeja Nikodemowicza. Na rozpoczęcie obchodów, 12 stycznia zabrzmiały kołedy w wykonaniu dwóch chórów (chłopięco-męskiego i seminaryjnego) w kościele Metropolitalnego Seminarium Duchownego, natomiast 18 stycznia miała miejsce Msza św. w intencji Profesora pod przewodnictwem Metropolity Lubelskiego arcybiskupa Stanisława Budzika oraz koncert urodzinowy.

W ramach koncertów, odbywających się w Trybunale Koronnym (cykl „Koncerty w Trybunale”) oraz wydarzeń odbywających się w ramach festiwalu „Harmonie Starego Miasta”, zabrzmiały utwory fortepianowe oraz kameralne, m.in.: „Meditacje” op. 83, „Ekspresje” op. 28, Preludia (5) na fortepian; „Sonorita na wiolonczelę solo” oraz „Sonorita quasi una Sonata” na skrzypce, wiolonczelę i fortepian (obydwa utwory kameralne pochodzą z okresu fascynacji kompozytora sonorystyką).

Z muzyki sakralnej wykonano m.in. „Psalm Dawidowy” do tekstu Jana Kochanowskiego (męski zespół wokalny „Kairos”) w ramach Koncertu Wielkoportny (6.04), natomiast w ramach Nadzwyczajnego Koncertu Symfoniczno-Chóralnego zrealizowano „Misterium Krzyża Świętego” (12.09).

Szczególne miejsce w muzycznym krajobrazie Lublina zajmuje Międzynarodowy Festiwal „Andrzej Nikodemowicz – czas i dźwięk”. Pomysłodawczynią i twórczynią festiwalu jest Teresa Księska-Falger, która wspomina m.in., że na krótko przed rozpoczęciem jego pierwszej edycji (wrzesień 2011 r.) podczas spotkania z Profesorem, Andrzej Nikodemowicz zapytał, skąd się wzięła pomysł nazwy tego wydarzenia, na co pani Księska odpowiedziała: „To jest Pana czas i Pana muzyka, czyli dźwięk”. Ta odpowiedź wyraźnie usatysfakcjonowała Mistrza.



NADZWYCAJNY KONCERT CHÓRALNO-SYMFONICZNY W 100. ROCZNICĘ URODZIN ANDRZEJA NIKODEMOWICZA, 12.IX.2025 (AFISZ)



KONCERT WIELKOPOSTNY Z OKAZJI 100-LECIA URODZIN PROF. A. NIKODEMOWICZA, 6.IV.2025 (AFISZ)

W ramach tegorocznego, XIV już Międzynarodowego Festiwalu „Andrzej Nikodemowicz – czas i dźwięk” (odbywał się w dniach 20.09 – 19.10) – z dzieł naszego Artysty publiczność mogła usłyszeć m. in. 12 Kołysanek na fortepian (uważane za „utwory o szczególnej urodzie”), III Sonatę fortepianową op. 22 i in. Zainteresowanie wzbudził poza tym „Koncert na 2 fortepiany in C”, który brawurowo wykonali artyści ze Lwowa – Oksana Rapita oraz Myroslaw Drahan. Warto odnotować, że równolegle (4 października) z koncertem wirtuozów lwowskich, w sali kameralnej Filharmonii Lwowskiej również odbył się koncert poświęcony 100. rocznicy urodzin Andrzeja Nikodemowicza. W ramach koncertu lwowskiego zabrzmiały głównie utwory z wczesnego – sonorystycznego – okresu twórczości kompozytora, a wykonała je pianistka Marianna Humecka. Również w innych miastach Polski odbyły się w tym roku koncerty uwzględniające

100-lecie urodzin Andrzeja Nikodemowicza, m. in. Warszawie (np. 14 lutego w ramach koncertu symfonicznego „Polska Muzyka XX Wieku” zabrzmiała „Mała suita na orkiestrę”, a 7 listopada wykonano „Sonatę na fortepian”).

We Lwowie najważniejszym wydarzeniem poświęconym prof. Nikodemowiczowi, był zorganizowany w Bazylice Metropolitalnej Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny koncert pt. „Lwów w hołdzie Andrzejowi Nikodemowiczowi” (14 listopada 2025). W programie znalazły się trzy utwory: III Koncert na fortepian z orkiestrą smyczkową, skomponowany w 2002 r. w Lublinie (a nie we Lwowie, jak próbowała to mówić publiczności prelegentka), II Koncert wiolonczelowy, skomponowany w 2004 r. oraz oratorium „Via crucis” (fragmenty) z 1996 r., które zresztą miało swoje prawykonanie we Lwowie na początku lat 2000. Wykonawcami koncertu byli: Orkiestra Kameralna „Wirtuosi Lwowa” Lwowskiej Filharmonii Narodowej, Chór Kameralny „Gloria”, soliści: Iryna Kluczkowska (sopran), Maksym Salnikow (tenor), Oksana Rapita (fortepian), Oksana Łytwynenko (wiolonczela). Całość poprowadził Wołodmyr Sywochop.

III koncert fortepianowy jest zwartą kompozycją stawiającą na wirtuozerie, wydobycie kolorystycznych możliwości instrumentu, a równocześnie wymagający głębokiego zrozumienia i wyekspozowania subtelnej liryzmu niektórych fragmentów. Z tym zadaniem błyskawicznie poradziła sobie znana pianistka, profesor Akademii Muzycznej we Lwowie – Oksana Rapita. Dzieło to pianistka prezentowała zresztą już lata temu w Lublinie oraz w Warszawie (w 2005 r.), gdzie zresztą nagrała III Koncert w Studiu Polskiego Radia.

II Koncert na wiolonczelę i smyczki jest kompozycją jednoczęściową, w której muzyczną narrację kształtuje głównie instrument solowy. Rola orkiestry ogranicza się zasadniczo do pojedynczych dźwięków bądź akordów, tylko sporadycznie urastając do eksponowania dłuższych fraz poszczególnych instrumentów. Wiolonczela natomiast występuje sporadycznie stricte solo (bez akompaniamentu orkiestry). W odróżnieniu od I Koncertu („Concerto meditazione”) – którego zresztą wysłuchałam kiedyś wspólnie z Chrzestnym – w II Koncercie wiolonczelowym brak właściwie dłuższych fraz melodycznych; zwraca natomiast uwagę różnorodność struktur rytmicznych, a także wyraźna przewaga w tkance muzycznej gęstej chromatyki. Jako całość utwór ten nie tyle odwołuje się do emocji, co raczej każe podziwiać kunszt kształtowania formy i konstrukcję.

Na zakończenie koncertu zaprezentowano fragmenty oratorium „Via Crucis” na

sola, chór chłopięcy i orkiestrę, skomponowane w Lublinie w 1996 r. Na partyturze dzieła widnieje napis „Pamięci mojej żony”. Według słów Małgorzaty Nikodemowicz – właśnie to dzieło było szczególnie drogie i bliskie sercu jej ojca. Treść utworu – jak komentuje sam autor – stanowi „Misterium odkupienia”, „Męki”, „Śmierci i Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa”. Poszczególne części „Via Crucis” przedstawiają etapy męki Pańskiej i obejmują: „Inwokację”, „Ogrójec”, „Pojmanie”, „Drogę Krzyża”, „Matkę”, „Śmierć”, „Zdjęcie z Krzyża”, „Poranek”, Hymn Wielkanocny „In Paschale Domini”. Fragmenty Ewangelii według czterech ewangelistów przedzielają teksty poetyckie Marka Skwarcickiego. Ponadto do tekstu „Via Crucis” kompozytor włączył trzy pieśni wielkopostne ze Śpiewnika kościelnego ks. Jana Siedleckiego: „Pozwól mi Twe męki śpiewać”, „Płaczcie Anieli”, „Dobranoc, głowo święta” oraz trzy zwrotki „Rozmowy duszy z Matką Bolesną”



POCZĄTEK III KONCERTU NA FORTEPIAN Z ORKIESTRĄ (PRZYKŁAD KALIGRAFICZNEGO PISMA A. NIKODEMOWICZA)

z pierwszej i trzeciej części nabożeństwa Gorzkich żali. W koncercie w lwowskiej Katedrze wykorzystano tylko 2 fragmenty oratorium „Via Crucis”, m. in. „Zdjęcie z krzyża”, zawierającą wspomnianą wyżej pieśń wielkopostną „Dobranoc, głowo święta”.

Wykonane fragmenty „Via Crucis” przynoszą zgoła odmienny sposób wypowiedzi niż utwory z poprzednich części koncertu. Tu rzeczywiście odczuwalna jest autentyczna jedność (a nawet symbioza) dzieła i jego twórcy. Środki muzyczne są prostsze, bardziej klarowne: szlachetna

w swej prostocie, ujmująca śpiewnością i plastycznością melodyką partii wokalnych, dyskretna wprawdzie, ale nie pozbawiona wyrafinowanych struktur harmonicznym partii orkiestry – całość niezwykle uduchowiona i poruszająca. Po wybrzmieniu ostatnich dźwięków wspianego dzieła rozległy się gromkie, długie nie milknące oklaski.

Wśród dość licznie zebranej publiczności wymienić należy Metropolite Lwowskiego, Jego Eminencję arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego, przedstawicieli Konsulatu Generalnego we Lwowie, gości z Polski i zaprzyjaźnione z Kompozytorem osoby, profesorów i studentów Akademii Muzycznej. Koncert „Lwów w hołdzie Andrzejowi Nikodemowiczowi”, podobnie jak wspomniany wcześniej koncert kameralny, odbył się dzięki finansowemu wsparciu Polsko-Ukraińskiej Fundacji im. I. J. Paderewskiego.

XIV Międzynarodowy Festiwal „Odkrywamy Paderewskiego” Lwów w hołdzie Andrzejowi Nikodemowiczowi



14 listopada w Bazylice Metropolitalnej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny we Lwowie odbył się koncert „Lwów w hołdzie Andrzejowi Nikodemowiczowi”, który zainaugurował XIV Międzynarodowy Festiwal „Odkrywamy Paderewskiego”. Wydarzenie otworzyło tegoroczną edycję festiwalu, poświęconą wielkim postaciom polskiej i lwowskiej historii muzycznej.

ANNA GORDIJEWSKA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

W roku 2025 przypada 100. rocznica urodzin Andrzeja Nikodemowicza – jednego z najwybitniejszych polskich kompozytorów XX i początku XXI wieku. Urodzony we Lwowie artysta przez całe życie był głęboko związany z miastem pod Wysokim Zamkiem. Jego muzyka, przeniknięta duchowością

i humanizmem do dziś stanowi inspirację dla wielu twórców.

Podczas koncertu zabrzmiały trzy kompozycje Andrzeja Nikodemowicza: Concerto Breve na fortepian i orkiestrę (2002), Koncert nr 2 na wiolonczelę i orkiestrę (2005) oraz oratorium Via Crucis na solistów, chór mieszany i orkiestrę (1996).

Wystąpili: Akademicka Orkiestra Kameralna „Wirtuosi Lwowa”, Chór Kameralny „Gloria”, a także soliści: Iryna Kłoczowska (sopran), Maksym Calnikow (tenor), Oksana Rapita (fortepian) oraz Oksana Łytwynenko (wiolonczela). Koncert poprowadził Wołodymyr Sywochup.

Andrzej Nikodemowicz (ur. 2 stycznia 1925 we Lwowie, zm. 28 stycznia 2017 w Lublinie) był wybitnym polskim kompozytorem, pianistą i pedagogiem.

Pochodził z lwowskiej rodziny. Jego ojciec, Marian



Nikodemowicz, był znanym architektem. Już od młodości angażował się w muzykę. W czasie wojny, jako nastolatek, został organistą w klasztorze karmelitańskim. Następnie studiował kompozycję u Adama Soltysa oraz grę na fortepianie u Tadeusza Majerskiego w Konserwatorium Lwowskim.

W latach 1951–1973 wykładał we Lwowskim Konserwatorium: kompozycję, teorię muzyki i fortepian. Jednak w 1973 roku został usunięty z uczelni ze względu na swoje przekonania religijne. W 1980 roku przeniósł się z rodziną do Lublina, gdzie prowadził wykłady na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej oraz Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W latach 1982–1992 dyrygował chórem w Seminarium

Duchownym. W 1995 roku otrzymał tytuł profesora.

Twórczość Andrzeja Nikodemowicza obejmuje około 200 utworów, w dużej mierze utworów religijnych: kantaty, oratoria, psalmy, ale także dzieła instrumentalne: koncerty (fortepianowe, wiolonczelowe, skrzypcowe), utwory kameralne, muzykę symfoniczną. Ważnym elementem jego stylu była duchowość, refleksja religijna i humanizm.

Za całokształt działalności otrzymał wiele nagród: m.in. Nagrodę św. Brata Alberta (1981), Nagrodę Prezydenta Lublina (1999), Związku Kompozytorów Polskich i Ministerstwa Kultury (2000) W 2003 roku Papież Jan Paweł II odznaczył go medalem „Pro Ecclesia et Pontifice”.

Jego związek ze Lwowem pozostał ważny przez całe życie. W 2004 roku Akademia Muzyczna we Lwowie nadała Andrzejowi Nikodemowiczowi tytuł profesora honoris causa.



Generał broni Tadeusz Rozwadowski – wybitny dowódca wojskowy, patriota, obrońca Ojczyzny (cz. I)

97 lat temu, 18 października 1928 roku zmarł w Warszawie generał broni Tadeusz Rozwadowski, legendarny polski dowódca wojskowy, zwycięzca bolszewików w 1920 roku w bitwie Warszawskiej, organizator i pierwszy szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Był wybitną postacią wśród generacji polskiej, utalentowanym wojskowym, który „urodził się dla munduru”.

JURIJ SMIRNOW

Gorący polski patriota, pochodził ze szlacheckiej rodziny galicyjskiej (urodził się w miejscowości Babinie niedaleko Kałusza na Ziemi Stanisławowskiej) o wielowiekowych tradycjach wojskowych. Otóż od młodych lat poświęcił się karierze wojskowej, najpierw w armii austro-węgierskiej, zaś od pierwszego dnia powstania Wojska Polskiego w jego szeregach.

Jednak ostatnie dwa lata życia generała były dla niego bardzo ciężkie i krytyczne dla jego zdrowia. Po przewrocie majowym 1926 roku został aresztowany, więziony przez rok bez aktu oskarżenia, dymisjonowany z wojska. I to dlatego, że zachował wierność legalnemu, demokratycznie wybranemu prezydentowi i rządowi. Były też głębsze powody dla których Marszałek Józef Piłsudski osobiście nie lubił generała Rozwadowskiego. Między innymi chodziło o laury zwycięzcy i dowódcy bitwy Warszawskiej.

Po zamachu majowym generał Rozwadowski wraz z generałami Zagórskim i Jaźwińskim został internowany, a następnie 26 maja osadzony w wojskowym więzieniu śledczym w Wilnie. Został aresztowany również były minister generał Juliusz Malczewski. Społeczeństwo polskie było zszokowane utrzymaniem w więzieniu tak zasłużonych dla Ojczyzny generałów. Dochodziło do licznych interwencji w ich obronie przez organizacje społeczne, kombatanckie, kobiece. Zwłaszcza we Lwowie, gdzie generał Rozwadowski miał duże poszanowanie i popularność. Jak pisze Mariusz Patelski, profesor Uniwersytetu Opolskiego – „sprawa generałów stawała się sprawą sumienia polskiego”. Więzienie w Wilnie generał Tadeusz Rozwadowski opuścił dopiero 18 maja 1927 roku. Pobyt w więzieniu silnie odbił się na jego zdrowiu. Na temat złego stanu zdrowia generała i tajemniczej choroby, której diagnoza nie została ustalona, chodziły liczne pogłoski, nawet o otruciu w więzieniu. Sprawa ta nie została wyjaśniona po dzień dzisiejszy.

Po ciężkich doświadczeniach więzienia w Wilnie, Tadeusz Rozwadowski wrócił do Lwowa, gdzie kilka miesięcy przechodził kurs rehabilitacji w szpitalu wojskowym, także w gronie rodziny. Pod koniec września 1928 roku generał pojechał do Warszawy. Podczas pobytu w stolicy stan jego zdrowia gwałtownie się pogorszył i 17 października generał został przewieziony do szpitala, gdzie następnego dnia, 18 października 1928 roku w wieku 62 lat nieoczekiwanie zmarł. Zgodnie z ostatnią wolą Tadeusza Rozwadowskiego został pochowany na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Zabiegały też o to liczne organizacje kombatanckie.

Przed oficjalnymi władzami powstało pytanie organizacji pogrzebu zasłużonego

generała. Sytuacja wyglądała bardzo skomplikowaną. Zmarły generał był popularny wśród mieszkańców Warszawy i zwłaszcza Lwowa, wśród kombatanatów wojskowych i, co najważniejsze, w wojsku. Władze sanacyjne bały się możliwych ruchów w stolicy, dlatego postanowiono, że wszystkie honory wojskowe i wszystkie uroczystości pogrzebowe odbędą się we Lwowie. W Warszawie zaś 19 października odprawiono bez rozgłosu tylko Mszę żałobną w kościele św. Barbary na Koszykach i pociągiem przewieziono zwłoki generała do Lwowa.

Lwowski dziennik „Wiek Nowy” tak wyjaśnił szczegóły uroczystości żałobnych w Warszawie: „Wczoraj (19 października) o godzinie 10 rano w kościele św. Barbary na Koszykach odbyło się nabożeństwo żałobne za spójność duszy śp. generała broni Tadeusza Jordana Rozwadowskiego. Na nabożeństwie obecni byli przedstawiciele Ministerstwa Spraw Wojskowych, komendy miasta, rozmaitych instytucji i stowarzyszeń społecznych i t.d. Dziś (20 października) o godzinie 11.30 odbędzie się eksportacja zwłok zmarłego. Kondukt żałobny wyruszy na główny dworzec kolejowy, skąd dziś wieczorem zwłoki przewiezione będą do Lwowa i przybędą tam jutro. Honory wojskowe, należne zmarłemu, jako generałowi broni, oddane zostaną dopiero we Lwowie. Istnieje bowiem w tym względzie przepis jeszcze z czasów gdy ministrem Spraw Wojskowych był generał Sikorski, że przy transportach zwłok generałów z jednego garnizonu do drugiego, honory wojskowe mogą być oddane tylko w jednym z garnizonów. Zgodnie z tym gabinet Ministra Spraw Wojskowych wysłał wczoraj do dowódcy OK Lwów polecenie, aby pogrzeb śp. generała Rozwadowskiego odbył się we Lwowie z należnymi honorami wojskowymi ze względu na stanowisko generała broni, jakie zmarły piastował i na zasługi jego jako obrońcy Lwowa i Kresów Wschodnich”. Z tego tekstu dokładnie widać, że władze chciały jak najszybciej pozbyć się problemu oddania honorów wojskowych i pożegnania generała w stolicy. Prasa warszawska donosiła, że kościół był wypełniony liczną publicznością, między innymi zauważono księdza arcybiskupa Józefa Teodorowicza, metropolitę ormiańskokatolickiego lwowskiego, księdza Stanisława Galla, biskupa polowego Wojska Polskiego i szereg osobistości z różnych kół stolicy. Ze sfer wojskowych obecni byli szef sztabu generalnego Tadeusz Piskor wraz z generałami Kwaśniewskim, Kutrzebą oraz inspektorami armii Romerem i Rybakiem.

We Lwowie generał Tadeusz Rozwadowski był bardzo popularny i uwielbiany, był jednym z symboli niepodległości i honoru żołnierskiego. Chowano generała 23 października w kościele oo. bernardynów pw. św. Andrzeja Apostoła. Był ten kościół lwowski od wieków, od czasów Stanisława Żółkiewskiego, wielkiego hetmana koronnego, owiany tradycją sławy oręża



GENERAL TADEUSZ ROZWADOWSKI

polskiego, był świątynią polskiego rycerstwa, kościołem wojskowym, w którym zostały zawieszono nieprzyjacielskie chorągwie i trofea wojenne. Właśnie w tym kościele wojsko rycerskie obrało wodzem słynnego Jeremiego Wiśniowieckiego.

Jak donosiła prasa lwowska, od rana w dniu pogrzebu generała Tadeusza Rozwadowskiego olbrzymie tłumy mieszkańców Lwowa zebrały się na przestrzeni od kościoła aż po Cmentarz Łyczakowski, aby oddać ostatnią posługę śp. generałowi. Przy asyście licznej kleru z biskupem sufraganiem Franciszkiem Lisowskim na czele, zwłoki generała przeniesiono z krypty do kościoła, gdzie złożono na katafalku ustawionym przed głównym ołtarzem. Po Mszy świętej żałobnej ks. arcybiskup Bolesław Twardowski, ks. arcybiskup Józef Teodorowicz, infułaci ks. Zajchowski i ks. Czajkowski, oraz ks.-generał Bogucki odprawili egzekwie żałobne, poczem podoficerowie 6. pułku artylerii ciężkiej wynieśli trumnę z kościoła i przy dźwiękach marsza żałobnego, grane-go przez orkiestrę 19. pułku piechoty, złożyli na lawecie armatniej.

Z pod murów kościoła oo. bernardynów kondukt żałobny ruszył na Cmentarz Łyczakowski ulicami Pańską, Kochanowskiego i św. Piotra. Lwowski „Wiek Nowy” w swojej relacji nakreślił ogrom i atmosferę tego pożegnania przez Lwów wybitnego generała. Jednak nie wszystkie gazety były tak otwarte na wyświetlenie tego wydarzenia. Na przykład „Gazeta Lwowska” zamieściła tylko krótkie i suche sprawozdanie. Otóż cytujemy „Wiek Nowy”: „Z pod murów kościoła pod dowództwem majora Garniewicza ruszył kondukt żałobny. Wzdłuż całej drogi na chodnikach ustawiły się niezliczone tłumy mieszkańców, które zaległy także cały Cmentarz Łyczakowski. Na czele pochodu jechał szwadron 14. pułku Ułanów Jazłowieckich z własną orkiestrą, poczet sztandarowy ze sztandarem pułkowym okrytym krepą, a dalej bateria 5. pułku artylerii polnej, dwa rydwany z wieńcami, duchowieństwo, za którymi trzej podoficerowie na poduszkach nieśli order i odznaczenia śp. Zmarłego. Za trumną postępowała rodzina: żona Maria z hr. Komorowskich z córką Melanią Horodyską,



NEKROLOG GENERAŁA TADEUSZA ROZWADOWSKIEGO

Franciszkanie Rozwadowscy, pułkownik Adam Rozwadowski, Władysławowie i Wincentowie Rozwadowscy, Jadwiga hr., ppułkownik hr. Tadeusz Komorowski (późniejszy słynny generał „Bór” dowódca AK), ppułkownik Jan Władysław Rozwadowski, dyrektor Antoni Rozwadowski z żoną i córkami, Jerzy Rozwadowski, ks. Zdzisław Obertyński, Józef Obertyński, Zofia Smoleńska z córką, Wojciechowie Komornicy, Wiktoria Rozwadowska z córką, Zofia Grocholska i Edward Rozwadowski”. Dalej w konduście żałobnym szli oficjalni przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych Lwowa, mianowicie generał Mieczysław Norwid-Neugebauer, szef Inspektoratu Armii we Lwowie, generał Bolesław Popowicz, dowódca Okręgu Korpusu nr VI, komisarz rządowy miasta Lwowa profesor Otto Nadolski, rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza profesor Leon hr. Piniński (dawny Namiestnik Galicji), wojewoda lwowski Wojciech Agenor Gołuchowski, naczelny władz rządowych, delegacje pułków, instytucji, związków i stowarzyszeń oraz wszelkich organizacji kombatanckich Lwowa, Sokoła, Związku Legionistów, Związku oficerów rezerwy, korporacje akademickie M.S.O., Strzelnica miejska, Hallerczycy, kolejarze z orkiestrą, skauci, straż ognio-wa, Stowarzyszenia „Gwiazda” i „Skala”. Wszyscy zwrócili uwagę, że nie było żadnego przedstawiciela władz państwowych z Warszawy, ani szefa sztabu generalnego, ani ministra Spraw Wojskowych, ani przedstawiciela Inspektoratu Armii, czyli władze

centralne gremialnie ignorowały pogrzeb zasłużonego dla Ojczyzny generała. W orszaku prowadzono także konia generała, okrytego kirem. Od bramy Cmentarza Łyczakowskiego trumnę ze zwłokami generała Tadeusza Rozwadowskiego do grobu na Cmentarzu Orłąt na swoich barkach ponieśli generałowie: Stanisław Haller, Roman Żaba, hr. Robert Lamezan-Salins, Walery Maryjański, Franciszek Meraviglia-Crivelli oraz Filip Siarkiewicz. Wszyscy zostali zwolnieni z wojska po zamachu majowym. Nie było żadnego generała w służbie czynnej. Na Cmentarzu Orłąt po odprawionych egzekwiach nad grobem generała przemawiał ks. ppłk. Józef Panaś, kapelan i dziekan II Brygady Legionów, zacięty przeciwnik reżimu sanacyjnego, który 17 maja 1926 roku otwarcie wyraził swój protest wobec zamachu majowego w obecności generacji polskiej, obecnej na mszy w intencji ofiar walk majowych w Warszawie. Wtedy ksiądz legionista nazwał zamach majowy zbrodnią i rzucił przyznane mu przez Piłsudskiego order. 18 sierpnia 1926 roku został zwolniony ze wszystkich stanowisk w wojsku i przeniesiony w stan spoczynku. Kapelan Związku Hallerczyków. (W 1940 roku ks. Józef Panaś został aresztowany i torturowany przez NKWD we Lwowie. Zginął tragicznie – wyskoczył z okna drugiego piętra więzienia na Pełczyńskiej). Z kolei przemawiali były wiceprezydent miasta Lwowa dr Leonard Stahl, imieniem Tymczasowego Rządu Polskiego we Lwowie z listopada 1918 roku i były premier RP hrabia Aleksander Skrzyński. W czasie tym trzy wojskowe aeroplany krążyły nad Cmentarzem Orłąt. Wojsko oddało zwłokom generała broni Tadeusza Rozwadowskiego ostatnie honory i na tym zakończono obrzęd pogrzebowy. Władze zrobiły wszystko możliwe, aby nie dopuścić do pożegnania dalszych mówców i zapobiec możliwym rozruchom i hasłom antyrządowym wśród licznej publiczności. Według wspomnień obecnych, „...na cmentarzu również przedstawiciele władzy (policji? Dwójki?) krzatali się pilnie, ogłaszając, że do grobu ma dostęp tylko rodzina”. W czasie pogrzebu doszło też do bulwersujących incydentów, n.p. zabroniono wygłoszenie mowy prezesowi Związku Obrońców Lwowa dr. Antoniemu Nowak-Przygodzkiemu.



GRÓB GENERAŁA TADEUSZA ROZWADOWSKIEGO NA CMENARZU ORŁĄT LWOWSKICH



POGRZEB TADEUSZA ROZWADOWSKIEGO

Legendy starego Stanisławowa (cz. 117)

IWAN BONDAREW

USB-hetman

We wszystkich okresach historycznych naszego miasta okres Niezależności był najbardziej płodny na pomniki. Wystawiano je prawie co roku z byle przyczyny, a nawet bez przyczyny. Wartość artystyczna ich jest zróżnicowana – od wybitnych dzieł artystycznych po takie, co wywołują okrzyk: „A to co?!”.
ZDJĘCIE AUTORA

24 października 2012 r. na kłombie przed blokiem przy ul. Pyłypa Orlika odsłonięto pomnik hetmana, patrona ulicy. Obok rósł stary dąb, pod którym – jak twierdził akademik Grabowiecki – hetman wypoczywał. Żadne wprowadzenie źródła historyczne nie potwierdza faktu pobytu autora pierwszej ukraińskiej konstytucji w Stanisławowie. Autorzy pomnika to architekt Wołodymyr Gajdaj i rzeźbiarz Stepan Fedoryszyn. Kosztorys pomnika wyniósł 40 tys. hrywien.

Pomnik wykonano w kształcie pionowego prostokątnego słupa z głębokim wycięciem w centrum. U wielu widzów pomnik wywołuje podobne skojarzenia, dlatego otrzymał on nieoficjalną nazwę – pierwszy pomnik pendriva.

Duch ulicy Trusza

Istnieje stereotyp, że duchy mieszkają w zamkach lub starych ruinach. Ale to niezupełnie tak. Naprawdę, to duchy mogą zamieszkać w dowolnym miejscu. Przekonała się o tym pewna para małżeńska, która w 2013 r. wynajęła mieszkanie przy ul. Trusza. Młodzi byli zadowoleni – centrum miasta, pierwsze piętro, do targu parę minut.

Ale niebawem w mieszkaniu zaczęły się dziać dziwne, a nawet straszne, rzeczy. Nocami ktoś chodził po korytarzu, ruszał naczynia w kuchni, otwierał i zamykał drzwi, skrzypiał parkiet, a nawet znikały ze stołu ciasteczka. Przekazując klucze do mieszkania, właściciel mówił, że mieszkała tu jego babcia, która przed śmiercią miała ciężką formę Alzheimera. Para rysowała w swojej wyobraźni ducha siwej staruszki, włóczącej się nocami po mieszkaniu. Doszło do tego, że po zmroku nawet do ubikacji nie chodzili pojedynczo.

Pewnego razu kobieta zbudziła się wcześniej rano. Była w ciąży i do pracy już nie chodziła. Postanowiła przygotować mężowi śniadanie. Zaparzyła kawę, posmarowała kanapki i wróciła do sypialni, położyła się do łóżka, objęła kochanego i... natychmiast zasnęła.

Za jakieś 10 minut zadzwonił budzik. Mąż po cichu, aby nie zbudzić żony, poszedł do kuchni. Po chwili przestraszony wybiegł do sypialni, wołając:



POMNIK PYŁYPA ORLIKA

– Taniu! Zobacz w kuchni. Ono teraz i kawę zaparza!

Na zawsze w pamięci narodu

1 listopada 2013 r. we Frankiwsku obchodzono 95. rocznicę czynu listopadowego i proklamacji Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. Nasze miasto ma powody, by oddać cześć tym ludziom, bowiem Stanisławów prawie przez pół roku był stolicą młodego państwa. A gdzie stolica – tam i rząd. W tamtych czasach urzędnicy państwowi oblubowali sobie kilka kamienic. Parlament zasiadał w hotelu „Odessa” (obecnie „Dniestr”), zaś Sekretariat Państwowy (czyli ministrowie) – w dyrekcji kolei przy ul. Grunwaldzkiej.

W ramach obchodów jubileuszowych, umieszczono na tym ostatnim gmachu tablicę pamiątkową z napisem: „W tym gmachu od 1 stycznia do 25 maja 1919 r. mieścił się Sekretariat Państwowy (rząd) ZURL”. Dalej

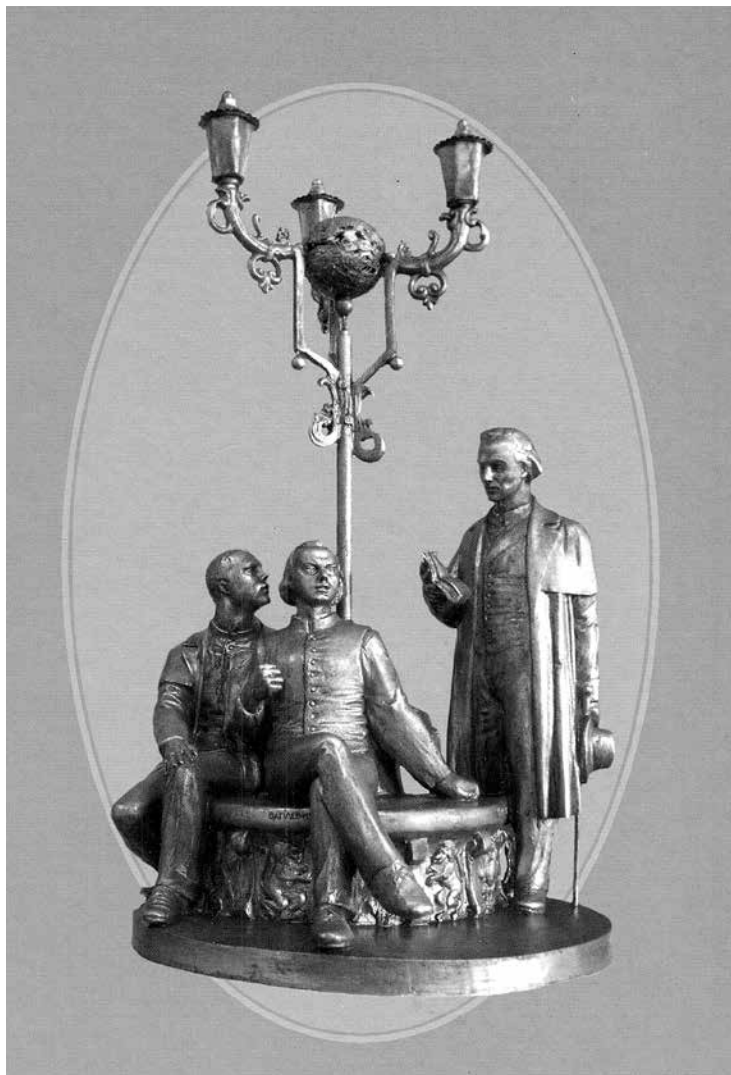


TABLICA PAMIĄTKOWA DZIAŁACZY ZURL

przytoczono listę ministrów tu pracujących.

Niestety, w żadnym materiale informacyjnym nie podano autora wspomnianej tablicy. Bardzo chciało by się wiedzieć, kto za tym stoi. Rzecz w tym, że ten dobrodziej zrobił w tekście dwa błędy. Po pierwsze zmienił nazwisko ministra oświaty ZURL, nazywał się Agenor Artymowicz, a na tablicy mamy „Artemowicz”. Natomiast ministrowi ds. ziemi Martynówowi zmienił imię. Był on Mychajłem, stał się Iwanem.

Może w takich przypadkach należałoby urzędnikom od kultury najpierw uzgodnić tekst z historykami lub



PROJEKT POMNIKA „RUSKIEJ TRÓJCY”



PERSPEKTYWA UL. TRUSZA – NAJKRÓTSZEJ WE FRANKIWSKU

krajoznawcami, a dopiero potem wyrzucać pieniądze na tego rodzaju bzdury?

Noga na nogę

31 grudnia 2013 r. we Frankiwsku odsłonięto pomnik „Ruskiej Trójcy” – tak nazywało się ukraińskie stowarzyszenie literackie, na którego czele stało trzech kapłanów greckokatolickich. W 1837 r. wydali oni almanach „Rusalka Dniestrowa” i było to pierwsze wydanie w ludowym języku ukraińskim. Wcześniejsze publikacje ukazywały się w wersji rosyjskiej.

Inicjatorem powstania pomnika był krajoznawca Bogdan Hawryliw. Władze funduszy na pomnik nie dały, więc pieniądze zebrano wśród darczyńców. Wydano nawet serię pocztówek-cegiełek z makietą pomnika, których koszty ze sprzedaży zasilili skarbonkę budowy pomnika. Interesujące jest to, że na pocztówce Iwan Wagilewicz przedstawiony jest w swobodnej pozycji – założywszy nogę na nogę. W dniu odsłonięcia pomnika mieszkańcy zobaczyli że przedstawiono Wagilewicza w stanie napięcia, a ponadto tak, jakby siedział na sedesie. Znaczący sztuki twierdzą, że pomnik utracił przez to dynamikę i proporcje. Według mnie, nogi Wagilewicza są za krótkie w stosunku do całości postaci. Pojawia się pytanie: dlaczego zmieniono koncepcję pomnika.

Odpowiedzi udzielił „ojciec chrzestny” pomnika Bogdan



ODRESTAUROWANA BRAMA GMACHU SBU

Hawryliw. Okazuje się, że w czasie zbiórki pieniędzy do gazety „Nowa Zorza”, gdzie drukowano pocztówki-cegiełki, nadszedł list ks. Meletija z miejscowości Batóg. Oto urywek z niego:

„Dawniej kapłanom, i na to wskazywali nam starsi księża, nie wolno było zakładać nogi na nogę. Uważano, że dla osób duchownych jest to nieprzyzwoite i symbolizuje pychę. Architekci powinni zwrócić na to uwagę”.

Wobec tego redaktor gazety zarządził: „Nogi opuścimy”, a rzeźbiarz – „Nie ma problemu”.

Dlatego Wagilewicz na pomniku jest taki spięty.

Odgłosy rewolucji

Jest taki radziecki album fotograficzny – „Odrodzeni z popiołu”. Pokazano w nim pałace w Peterhofie, Pawłowsku i Puszkino, spalone podczas II wojny światowej, ale później rzetelnie odrestaurowane.

We Frankiwsku też jest taki obiekt dosłownie „odrodzony z popiołu”. Nie jest tak wielki, jak dawne carskie pałace, ale tym niemniej...

W reakcji na rozstrzelanie uczestników Niebiańskiej Sotni w lutym 2014 r., tłum szturmem zajął siedzibę miejscowego SBU. Wywołano tam pożar. Następnego dnia obok przechodził jeden z organizatorów „Święta kowali” Wiktor Wintoniak. Jego uwagę zwróciła zniszczona metalowa brama, prawdziwe dzieło sztuki. Mecenasa postanowił ją uratować. Zorganizował kolegów kowali i wydzielił odpowiednie koszty.

Prace trwały kilka miesięcy, budżet wyniósł 50 tys. hrywien. Praca była trudna, bowiem bramę wykonano w 1911 r. metodą klepania. W ogniu została mocno zdeformowana, trzeba było rozbierać ją na części i każdą z nich wyrównywać oddzielnie. Niektóre elementy mosiężne trzeba było wykonać na nowo. Gdy bramę ostatecznie zebrano i pomalowano, prawie nie różniła się od swojego „bliźniaka” przy wejściu na policję.

Przechodząc ulicą Sacharowa przyjrzyjcie się jej i... spróbujcie znaleźć 10 różnic.

Jerzy Jurczyński – honorowy ambasador Charkowa w Polsce

Wywiad KONSTANTEGO CZAWAGI z JERZYM JURCZYŃSKIM, kordynatorem projektów specjalnych PolandHelps, który ponad trzy lata pomaga ofiarom wojny w wielkim mieście na wschodzie Ukrainy codziennie bombardowanym przez Rosjan. Niedawno został wyróżniony tytułem Honorowego Ambadora Miasta Charkowa w Polsce.

Nasze spotkanie odbyło się w lwowskiej placówce PolandHelps, gdzie Jerzy Jurczyński zatrzymał się na krótko po drodze z Charkowa do Polski.

Nigdy nie myślałem, że będę wolontariuszem, że będę zajmować się pomocą humanitarną – powiedział Jerzy Jurczyński. – I to chyba dotyczy większej liczby osób. Nikt nie spodziewał się, że znajdzie się w środku wojny, że będzie na tej wojnie walczył albo będzie przed nią uciekał. Albo będzie w jakiś sposób dotknięty wydarzeniami tej wojny. Ja niosę pomoc i mam szczęście, że mogę nieść tę pomoc, jaka finansowana jest przez Polaków. Jesteśmy dotknięci tą wojną. Ta wojna nas zmieniła. To co robimy teraz, nie ma nic wspólnego z całym naszym wcześniejszym życiem zawodowym.

Jak zaangażowałeś się w wolontariat? – zapytałem.

To co robię to nie jest wolontariat. To jest raczej służba ochotnicza. Tak się przyjęło, że wolontariusz to człowiek, który za darmo, bez żadnego wynagrodzenia pomaga innym. Jestem raczej ochotnikiem, który pracuje tutaj na Ukrainie. Organizowanie pomocy humanitarnej dla ofiar wojny to jest moja praca. Oczywiście praca na ochotnika i tutaj zostawiłem serce. Ale zawsze chcę oddać szacunek prawdziwym wolontariuszom, czyli tym, którzy społecznie, bezpłatnie pomagają innym.

Znam wielu wspaniałych, cudownych obrońców Ukrainy, którzy nigdy nie byli wojskowymi. Przed wojną byli politykami, prowadzili firmy, byli menedżerami. Później zostali wolontariuszami. A na końcu tego procesu sami ochotniczo wstąpili albo do gwardii, albo do zbrojnych sił Ukrainy. To jest ich szlak. Oni też nie byli przygotowani, ale uważam, że wszystko co zawodowo robiłem w życiu, w jakiś sposób mnie na to przygotowywało. I gdyby nie to moje doświadczenie wieloletnie zawodowe, to nie mógłbym robić tego co robię teraz dla Polski i dla Ukrainy w czasie tej wojny.

A to doświadczenie – to aż boję się spojrzeć wstecz, bo to długie lata, w czasie których byłem dziennikarzem. Później zajmowałem się przez wiele lat komunikacją kryzysową, byłem rzecznikiem prasowym wielu potężnych polskich firm. Byłem

wiceprezesem klubu sportowego do spraw bezpieczeństwa, gdzie zajmowałem się zwalczaniem grup przestępczych związanych ze środowiskiem kibicowskim. Byłem też lobbystą, lobbowałem dla przemysłu tytoniowego w Polsce. A tuż przed wybuchem wojny pracowałem dla Fundacji „Się pomaga!”, jednej z największych fundacji dobroczynnych w Polsce. I kiedy wybuchła wojna, sam się zgłosiłem na ochotnika, zostałem wyznaczony do koordynowania pomocy ofiarom wojny w Ukrainie.

I tutaj zaczyna się ta cała dla mnie niesamowita historia. Ta wojna wiele osób zmieniła, zmieniła wszystko, zmieniła świat. Ale zmieniła też mnie. Bo bardzo szybko przekonałem się, przekonałem się w Polsce, że żeby skutecznie i efektywnie pomagać, to nie można tego robić z biurka w Polsce. Trzeba być tutaj. Trzeba identyfikować, gdzie ta pomoc jest naprawdę potrzebna, żeby była efektywnie wykorzystywana. I tak trafiłem do Lwowa. Przyjechałem tylko na trzy dni, a stąd razem z pomocą, którą finansowaliśmy z Polski, pojechałem do Pokrowska, a z Pokrowska do Charkowa. Myślałem że spędzę tam trzy dni, a to już ponad trzy lata.

Ostatnio patrzyłem na licznik i już parę razy objechałem kulę ziemską, cały czas podróżując po Ukrainie. To jest przede wszystkim Charków. To jest również Chersoń. I to co jest pomiędzy Charkowem i Chersoniem czyli Donbas. Jesteśmy tam, gdzie rzeczywistość niewiele organizacji dociera. Tam, gdzie tę pomoc należało by dostarczać. Bo nie sztuką jest dostarczyć pomoc do Lwowa, przycały moim zachwycie dla tego miasta i szacunku dla wszystkich wolontariuszy. Jeśli chcemy pomagać, to kierujemy tę pomoc tam, gdzie ona jest naprawdę jest bardzo potrzebna. Tam, gdzie codziennie giną ludzie. Tam, gdzie codziennie Ukraińcy, nie tylko zresztą Ukraińcy, w tym również Polacy walczą o wolną Ukrainę, ale walczą również o niepodległą Polskę i niepodległą Europę. Po prostu jest to wojna o nasze wartości.

Jakie było Twoje pierwsze spotkanie z prawdziwą wojną? Gdzie usłyszałeś po raz pierwszy strzały?

To był Charków. Był taki czas, kiedy regularnie o godz. 23 rozpoczynał się ostrzał miasta i z zegarkiem



JERZY JURCZYŃSKI (OD LEWEJ), IHOR TERECHOW, MER CHARKOWA

w rękę wszyscy na to czekali. To były pierwsze odgłosy wojny. Ale ta wojna szybko zbliżyła się do mnie. Już parę dni później, kiedy trafiłem do straży pożarnej i ze strażakami wyjeżdżałem do miejsc, gdzie były „przyłoty”, gdzie ginęli ludzie. I to był obraz, którego nie da się zapomnieć. To był pierwszy moment, kiedy okazało się to rzeczywistością.

Ja tak mówię, że wojna nie jest dla ludzi, a ludzie nie są dla wojny. Nikt nie jest przygotowany na wojnę. Tak samo nie są przygotowani nawet zawodowi wojskowi – ci co całe życie przygotowują się do tego żeby stanąć z bronią w rękę w obronie ojczyzny. Tak samo strażacy, tak samo medycy. Dlatego, że to jest zupełnie inny świat, inna rzeczywistość. I tutaj pękają serca, pękają ludzkie umysły. Ludzie są złamani bardzo często. W Ukrainie, w Charkowie, w Chersoniu, w Kijowie nikt się nie spodziewał, że będzie wojna, do ostatniego dnia. Ludzie byli przekonani, że to są takie plotki z telewizji, jakieś spekulacje polityczne. I nagle o 5 rano zobaczyli rosyjskie samoloty, zobaczyli wybuchy, ich domy stanęły w ogniu.

Kiedy dotarłeś do Charkowa?

Pojawiłem się w Charkowie w czerwcu. To już był okres, kiedy udało się odepchnąć Rosjan od granic miasta. To jest lekcja dla nas, że czy jesteśmy we Lwowie, czy jesteśmy w Przemyslu nie dopuszczamy tej myśli, że To nie jest taka wojna, jak na przykład w Chersoniu, gdzie całą dobę nad miastem latają drony i polują na ludzi. Człowiek się boi wyjść na ulicę, boi się wyjść przed swój własny

dom, bo może zostać zabity. I trudno w to uwierzyć, ale to jest rzeczywistość. Kiedy się jedzie z Chersonia do Lwowa, raptem może 800 km z Chersonia, z Charkowa czy Kupiańska 1200 km, ale to jest przejazd do innej rzeczywistości.

Są takie odcinki – droga życia czy droga śmierci – pomiędzy Chersoniem a Mikołajowem.

Droga życia. Tam Rosjanie polują na drogach dojazdowych do Chersonia, do Kramatorska, Słowiańska na Donbasie. Również drony już na światłowodach dolatują do obwodnicy Charkowa. Jedną z metod ratowania się, aby utrzymać te drogi, aby ci którzy nimi podróżują, przeżyli, to jest zastąpienie, zakrywanie tych dróg siatkami rybackimi. I to jest niesamowite wrażenie. Ale nie ma pełnej gwarancji bezpieczeństwa. Na tej drodze widać rozbite samochody i co parę dni ktoś na tej drodze ginie. Też są pewne żelazne zasady, których należy przestrzegać, czyli trzeba jechać w pełnym zabezpieczeniu, jeśli posiada – kamizelka, kask, gogle. Powinien być w to wszystko wyposażony i nie wolno jechać poniżej 100-120 km/godz., żeby zminimalizować ryzyko.

Jak skutecznie pomagać?

Bardzo dużo się dyskutuje na ten temat, jaka pomoc potrzebna, ale ja uważam, że potrzebna jest chwila refleksji nad tym, jakiej pomocy Ukraina nie potrzebuje. Przede wszystkim nie potrzebuje śmieci. Ukraina to nie jest śmietnik. To nie jest miejsce, gdzie można wysłać

przeterminowaną żywność, przeterminowane leki, aparaturę medyczną, która została wycofana, ze złomowana albo już jest zabroniona w Europie. Albo używana odzież, która nikomu nie jest potrzebna, i będziemy to wysyłać tutaj. Nie, to nie jest pomoc.

Naszą pomoc dla Ukraińców tam na wschodzie zaczynaliśmy chyba tak jak wszyscy – od podstawowych produktów. Od dostarczania żywności, środków higieny, odzieży, też wody, bo były takie potrzeby. Ale to była zupełnie inna rzeczywistość. Ta wojna zmienia się bardzo dynamicznie, więc żeby skutecznie pomagać, trzeba też dostosowywać się do tych warunków. Podam przykład. Po zalaniu Chersonia przez wody Dniepru ruszyliśmy tam. Kiedy dotarliśmy z kajakami, pontonami, to okazało się, że w ciągu trzech dni woda już opadła i ta pomoc nie była potrzebna. Trzeba reagować na to co jest naprawdę potrzebne. Pamiętam też spotkanie z naczelnikiem jednej z gromad chersońskich, to już było parę miesięcy później. On nas prosił: przekaż wolontariuszom na zachodzie Ukrainy, żeby nam już nie przywozili jedzenia. My naprawdę że głodu nie umrzemy, mamy zupełnie inne potrzeby. Pamiętam, że wtedy przyjechaliśmy do jednego ze szpitali i lekarz opowiadał, że dwa dni wcześniej przyjechał konwój samochodów z Polski, który przywiózł im parę tirów wody pitnej. Oni mówią: ale my tej wody nie potrzebujemy. Okazało się, że wodociągi działały sprawnie, deficytu wody właściwie nie było.

Opowiem jeszcze o takim przykładzie pomocy dla Chersonia. Przyjeżdżało dużo konwojów i ludzi, którzy przywozili pomoc. Ponieważ jest to miejsce niebezpieczne, przyjeżdżali, w ciągu pięciu minut wszystko rozładowywali, przekazywali pierwszej lepszej organizacji, która była gotowa to przyjąć. Robili sobie zdjęcia i wyjeżdżali. Inni z kolei przyjeżdżali, zatrzymywali swój konwój w centrum miasta i każdemu kto akurat przechodził obok rozdawali tę pomoc. I znowu kończyło się to fotografiami. Ale to nie jest skuteczna pomoc.

Skuteczna pomoc polega na tym, że trzeba tam być, trzeba rozmawiać z ludźmi, trzeba wiedzieć gdzie naprawdę jest potrzebna. Czy jest potrzebna żywność, czy są potrzebne piecyki, czy zimą jest potrzebne drewno na opał. Oczywiście, możemy wszystko zawieźć, wszystko rozdać i przekazać, ale to będzie tylko pozorna pomoc. Opowiem kolejny przykład: w jednym z większych miast na wschodzie Ukrainy jedna z organizacji jednego dnia wydała 500 paczek żywności w centrum miasta. Poinformowała, że będzie udzielać pomocy. Za tydzień okazało się, że przyszło tysiąc osób, za trzy tygodnie już trzy tysiące i zrobiła się z tego jakaś niekończąca się opowieść, wydawało się, że przybywa potrzebujących w mieście. Ale to był efekt rozdawania za darmo – a zawsze się znajdą ludzie, którzy przyjmą. Równie dobrze możemy przekazać pomoc w Polsce – biednym osobom, chorym osobom, dzieciom. To znaczy, że to nie jest nasza misja tutaj. To są czasami trudne decyzje.



Jaka jest teraz sytuacja w Charkowie i czym się bezpośrednie zajmujesz?

Charków to miasto-bohatyr. Charków jest zraniony codziennie. Dzisiaj też mamy informacje, że być może w stronę miasta polecą kilkadziesiąt „szachedów”. Nie wiemy ile z nich dotrze do miasta. Ale pomimo to Charków, w którym jest teraz około milion czterysta tysięcy ludzi żyje i pracuje. To jest ten fenomen, że ludzie się adaptują do wojny, próbują jakoś żyć. Próbują przetrwać. I Charków ma dwa oblicza. To jest to oblicze normalnego miasta, gdzie są otwarte restauracje, salony fryzjerskie, kluby, metro, trolejbusy. Wszystko to pracuje, ale z drugiej strony, kiedy jesteśmy na przykład w Sztacie Zarządzania Kryzysowego widzimy z której strony nadlatują rakiety, że w każdej chwili ta rzeczywistość się zmienia. Że za chwilę na ulice pojawi się śmierć. I to są właśnie te dwa światy. Z jednej strony, że ludzie normalnie żyją, ale z drugiej strony w każdej chwili ktoś może zginąć i niestety ginie. Bo tylko w minionym miesiącu rannych zostało ponad sto osób w Charkowie. Ale to rzeczywistość tej nowoczesnej wojny.

Jakie emocje odczuwasz, gdy jest zagrożenie życiu?

Strach zawsze jest. Dopóki się boisz, to znaczy, że twój organizm prawidłowo reaguje. Tylko trzeba kontrolować ten strach. Przez rok żyłem w mieszkaniu razem ze strażakami i po każdym ostrzale wyjeżdżałem z nimi w myśl zasady: jedziemy tam, skąd wszyscy uciekają. I to było takie złamanie pewnej blokady instynktu samozachowawczego, co dla strażaków jest naturalne. Oni po to są szkoleni. Podejmują ryzyko i idą. W zasadzie każdy taki wyjazd to było ryzyko. Ale to jest stan, powiedziałbym, permanentny strachu kontrolowanego. Ostatnio byłem w Charkowie, bo teraz tam pracuję z Departamentem Sytuacji Nadzwyczajnych. Jest to zespół ratowników, koordynatorów obrony cywilnej, który wyrusza natychmiast w miejsca gdzie jest ostrzał.

Na czym polega Twoja praca w takich miejscach i sytuacjach?

Jestem jednym z nich, gotowy do pomocy przy ewakuacji, przy działaniach ratowniczych. Z drugiej strony, obserwuję jak to jest zorganizowane w Charkowie i te doświadczenia staram się przenosić do Polski. Każda sytuacja jest inna, więc obserwując na miejscu co jest potrzebne, podejmujemy decyzję o zakupieniu tego czy innego sprzętu. Na przykład ostatnio dostarczyliśmy im dozymetry, które pozwolą zidentyfikować zagrożenie radiacyjne. Oby nie były potrzebne. I to jest chyba największa satysfakcja.

Ale zawsze jest możliwy ponowny atak w to samo miejsce.

Oczywiście. Medycy, ratownicy, strażacy są celem ataku. I ta wojna po raz pierwszy wyraźnie to pokazała. To jest coś, czego nie mogą zrozumieć ludzie, na przykład, w Polsce. Że strażak, policjant, medyk, karetka, wolontariusz to cel. Ta wojna dotknęła nie tylko tych, którzy są w okopach.

Najbardziej poruszające momenty?

Najbardziej poruszające momenty to na przykład sceny ze szpitala wojkowego. Nie będę mówił w jakim

mieście. Tam pomagamy. Tam codziennie trafiają ranni chłopcy, zwłaszcza w nocy, kiedy można ewakuować tych ludzi. Czasami trafiają tam parę godzin po poranieniu, a czasami dopiero po tygodniu. Kiedy są przywożeni do szpitala, jeszcze pachną wojną, pachną prochem. I następnego dnia jeszcze są w szoku, budzą się i wtedy muszą zawiadomić rodzinę, że są ranni i żyją. To są poruszające sceny, kiedy chłopak, który stracił dwie ręce, dwie nogi, przez telefon próbuje o tym powiedzieć swojej matce. Albo mężczyzna, który nie widzi, nie słyszy, ma poparzoną całą twarz. I żona przyjeżdża i widzi go w tym szpitalu. Takich chwil nie można zapomnieć.

Jaka pomoc jest potrzebna tam, gdzie jest potrzebna?

Chwała Bogu, we Lwowie na razie nasza pomoc nie jest potrzebna. Ale potrzeby są ogromne. Począwszy od specjalistycznego sprzętu medycznego, leków i opatrunków. My w tej chwili dostarczamy tysiące apteczek taktycznych. To jest podstawowa rzecz dla każdego wojskowego, która ratuje życie. Koszt apteczki taktycznej to około 500 złotych. Kupujemy takie apteczki w Ukrainie, kompletujemy, przekazujemy obrońcom, przekazujemy policjantom, medykom. To są również ogrzewacze, termo bielizna, różne rzeczy. Potrzebują ogrzewaczy do dłoni. A czasami potrzebują jakiegos mojego podarunku po to, żeby wiedzieli, że ktoś o nich pamięta, że ktoś jest razem z nimi. W szpitali wojskowych to jest zupełnie inne miejsce. Tam codziennie trafiają żołnierzy ranni w nocy są przywożeni i oni potrzebują prostych rzeczy: szczoteczki do zębów, pasty do zębów, bielizny. I też wspieramy medyków w tych szpitalach. Ukraina, zwłaszcza szpitale wojskowe ma wspaniałą kadrę oddanych ludzi. Wspaniałych lekarzy, którzy robią tutaj cuda. Ale potrzebują sprzętu medycznego, który nie jest tani. Dlatego my dostarczamy najnowocześniejszy sprzęt medyczny dla szpitali wojskowych we Wschodniej Ukrainie. Dlatego że wiemy, że on realnie ratuje życie. Że każdy taki mikroskop operacyjny czy endoskop do specjalistycznych operacji na kręgosłupie to są setki uratowanych ludzi. Jesteśmy tam, gdzie toczy się codziennie walka o życie. To są na przykład szpitale. Również chciałbym powiedzieć jaka pomoc NIE JEST POTRZEBNA. I to jest ważniejsze. Najpierw należy słuchać i jeśli wsłuchamy się, będziemy wiedzieć jakie potrzeby są w szpitalu w Chersoniu, a jakie potrzeby są w Charkowie. Dla bardzo wielu organizacji, dla bardzo wielu osób – pomijam kwestię tego, że był to też sposób na biznes – pomoc humanitarna zaczęła przypominać troszeczkę utylizację rzeczy niepotrzebnych. Ukraina to nie śmietnik. Jeśli chcemy coś wyrzucić, to nie udawajmy że wysyłanie tego to pomoc. Wiele mieliśmy takich przypadków. Przeterminowane leki. Przeterminowana żywność. Jakaś potargana odzież. Zniszczony sprzęt medyczny, wycofany dawno z użytku, niekompletny. Łóżka szpitalne – miały być nowoczesne dla rannych, ale kiedy przyjeźliśmy to do naszego magazynu w Charkowie, okazało się że są to połamane ramy bez silników, po prostu złom. Ale jakaś organizacja, jacyś dobroczyńcy gdzieś tam w dokumentach wpisali to jako „łóżka przekazane dla Ukrainy”.

Są takie przykłady naszych rodaków, którzy jadą tysiąc kilometrów do Chersonia po to żeby przywieźć cztery butle turystyczne gazowe, z czego trzy nie działają. Czy historia następnej pomocy, czyli busa jadącego do Charkowa wypełnionego ziemniakami i jarzynami. I tak dalej, i tak dalej. To jest udawana pomoc, turystyka.

Cenię oczywiście poświęcenie i to, że ludzie chcą pomagać Ukrainie i chcą osobiście w tym brać udział. Ale należy wymyśleć jakiś inny sposób. Jak najbardziej zapraszamy do współpracy.

Jak układa się Twoja współpraca z władzami ukraińskimi?

Żeby skutecznie pomagać, niezbędna jest współpraca z władzami lokalnymi, samorządowymi, bądź państwowymi. I z administracją wojskową, i z lokalnymi gromadami. Dlatego że naczelnicy tych małych wsi nad Dnieprem czy wokół Charkowa i Sum doskonale wiedzą, kto jest kim, kto potrzebuje pomocy, ile osób zostało w tej wsi. Mają wodę czy nie mają wody, czy potrzebują chleba. My tak działamy i to jest warunek. Jeśli chcesz pomagać skutecznie, przede wszystkim współpracuj z organizacją. Nie można mówić, że wszystko jest kradzione, że jest korupcja, że ta pomoc nie dociera. My współpracujemy, ale dostarczamy sami – to jest ważne, że zaufanie musi być z obu stron.

Charków to hub przyfrontowy, to miasto zmilitaryzowane, w odległości 30 km od niego toczą się cały czas bardzo krwawe walki. Jestem w Charkowie już ponad trzy lata. Na początku do wszystkich instytucji państwowych czy samorządowych podchodziłem bardzo nieufnie. Na początku przekazaliśmy tam parę generatorów, później zaczęliśmy wspólnie realizować większe projekty. Na przykład finansowaliśmy kilkadziesiąt tysięcy gorących posiłków dla mieszkańców Charkowa w zimie 2023 roku. Ale cały czas to była taka współpraca, w której ja patrzyłem na ręce instytucjom przyjmującym od nas pomoc. Dopiero teraz, po trzech i pół roku zdecydowałem się na bardziej ścisłą współpracę. Dokonaliśmy filtracji i rzeczywiście mamy tam partnera strategicznego, jak Departament Sytuacji Nadzwyczajnych. Z całą odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że to jest zespół ludzi, którzy są patriotami, którzy nie pracują – oni służą swojej ojczyźnie i swojemu miastu. I chwala tutaj też merowi Charkowa, Ihorowi Terechowowi (Terechow), że potrafi takich ludzi wokół siebie skupić. Są oczywiście miejsca, gdzie sowiecki sojuz jeszcze tkwi, jak w całej Ukrainie, ale to jest problem całej Ukrainy, tak jak korupcja. I trzeba tylko być bardzo wyczulonym i pracować tam, gdzie takie schematy nie obowiązują. Od początku mówiliśmy, że nie uczestniczymy w żadnych takich schematach.

Czy są jeszcze Polacy-wolontariusze na terenach wschodniej i południowej Ukrainy?

Są Polacy, którzy tam docierają z pomocą. Każdy z nich raczej stara się to robić indywidualnie. Charków jest dużym miastem, gdzie zarówno jest Caritas i to już od wielu-wielu lat, jest też Polska Akcja Humanitarna ze swoimi milionowymi budżetami.

Otrzymałeś certyfikat Honorowego Ambasadora Charkowa

w Polsce. Otrzymałeś od władz miasta Charkowa wyróżnienie, jesteś teraz jego ambasadorem honorowym w Polsce.

Tak, to jest niezwykle wyróżnienie, które otrzymałem od Rady Miasta Charkowa. Mam zaszczyt reprezentować Charków w Polsce, jak i w Ukrainie. To na pewno wyróżnienie, którego się nie spodziewałem. To jest dla mnie ogromny zaszczyt, ale oczywiście też odpowiedzialność. Tym tytułem będę mógł posługiwać się tylko przez trzy lata. Kiedy wręczano mi certyfikat, zapytałam dlaczego – czy nie wierzycie, że przeżyje dłużej niż trzy lata? Odpowiedziano mi: mamy za trzy lata następne plany z tobą związane. A moją misją jest właśnie mówić o jego bohaterstwie i o tym, że to miasto żyje i pracuje. Mam nadzieję, że po wojnie polski biznes będzie współpracować z Charkowem.

Ale mogę też powiedzieć, że w Charkowie inna nagroda była dla mnie również ważna. To było dwa lata temu, kiedy otrzymałem plakietkę ratownika strażackiej jednostki ratownictwa wysokościowego. I wyda się, że cały czas trzymamy ten wysoki poziom w Charkowie. Ja bardzo dziękuję wszystkim charkowianom za to zaufanie, jakim mnie obdarzyli, bo jest to również forma też podziękowania nie tylko dla mnie, ale forma podziękowania i forma szacunku miasta Charkowa dla Polaków za tę pomoc, którą tam od początku pełnoskalowej agresji niesiemy. Bo ta pomoc jest naprawdę bardzo-bardzo potrzebna. Ona ma nie tylko wymiar materialny. To nie tylko tony żywności, higieny czy miliony złotych, za których kupujemy sprzęt medyczny, ale to chodzi też o coś więcej. O tą świadomość, że Ukraina nie została sama. Że Charków, Chersoń, Donbas, że ci ludzie, którzy tam walczą i codziennie umierają nie są sami. Że walczą o jakąś większą sprawę i że my jako Polska czy jako Europa jesteśmy razem z nimi. A moim zdaniem powinniśmy też, bo to jest wojna nie tylko Ukrainy. To wojna o nasze wartości, a kto nie lepiej jak Polacy nie znają rosyjskiego imperializmu, rasyzmu”.

Jeździsz na wschód, na front i z powrotem, na zachód. Jak radzisz sobie z przekraczaniem granic emocjonalnych i fizycznych?

Może ujmę to w trzy hasła. Jedno – to podróż pomiędzy dwoma światami. I dobrze, że ona tyle trwa, że człowiek ma 12 godzin w samochodzie, żeby zaadaptować się z jednych warunków do drugich i żeby się uspokoić – że to co lata nad samochodem to ptak, a nie dron. A w drugą stronę – trzeba się uwarżliwić, że to już nie są ptaki, a drony. Drugie – przekraczanie granicy strachu i tego jak człowiek reaguje na strach. Czy go kontroluje. I czy to mobilizuje go do większej ostrożności, do roztropności, czy go po prostu paraliżuje i wyeliminowuje. Ten człowiek powinien uciekać, nie powinien pojawiać się w takich miejscach. Ale są jeszcze inne granice. Rozmawiałem z osobami wojskowymi i niewojskowymi, że setki tysięcy ludzi, którzy byli na froncie przekroczyli taką granicę, że potrafią zabić człowieka. Oni przeszli przez to. Oni muszą to robić i już potrafią. To są już inni ludzie, oni przeszli na drugą stronę. I prawda jest taka, że zarówno

ja i wszyscy, którzy są tam czy byli, uczestniczą bezpośrednio w tej wojnie, są innymi ludźmi niż byli. Te rodziny, które na nas czekają, które czekają na tych chłopaków, muszą się z tym liczyć, że do domu wrócą zupełnie inni ludzie.

Kiedy przyjeżdżam do Polski i to jest podróż nie w czasie, ale to jest podróż do innej rzeczywistości. Zresztą podróż z Charkowa, podróż z Chersonia do Lwowa to jest podróż do innej rzeczywistości. Tam jest wojna, tam jest śmierć. Tam trzeba pamiętać, że codziennie można zginąć, a tutaj tej świadomości nie ma. Tutaj w Zachodniej Ukrainie ludzie normalnie żyją. Oczywiście zdają sobie sprawę i tutaj Carstwo Niebieskie i pamięć ofiarom wojny tym, którzy zginęli we Lwowie, ale to jest jednak zupełnie inna rzeczywistość. Przyjeżdżamy do Polski, to widzimy ludzi, którzy nie wierzą w wojnę. Którzy nie tylko, że nie wierzą w tą wojnę tutaj w Ukrainie, ale nie wierzą w to, że taka wojna mogła by się zdarzyć w Polsce. Tak zawsze myślę o tych ludziach, których spotykam w Charkowie albo o tych, którzy są w okopach. I oni też wspominają, że oni jeszcze 23 lutego nie wierzyli w wojnę. Oni uważali, że to jakiś informacja, spekulacja, głupie dyskusje polityków w telewizji. Nikt nie wierzył w tę wojnę, a nagle nad ranem naleciały rosyjskie samoloty. My musimy być świadomi, że ta wojna jest realna i realnie nam zagraża i powinniśmy się do niej przygotowywać. Powinniśmy korzystać w doświadczenia ukraińskiego. I to jest też moje zadanie, żeby to doświadczenie z Ukrainy transferować, przenosić do Polski. Bo uczymy się na ukraińskich błędach i pamiętajmy, że tą wiedzę Ukraińcy przelali morze krwi.

Najbliższe plany – szybko wracać do Charkowa. Szybko wracać do Chersonia. Cześć na Zwycięstwo.

Dziękuję za rozmowę.

P.S.

Już po tym wywiadzie koordynator projektów specjalnych PolandHelpsJerzy Jurczynski razem z funkcjonariuszami Departamentu do spraw nadzwyczajnych Rady Miejskiej Charkowa zaprezentowali doświadczenia charkowskiego Centrum Zarządzania Kryzysowego podczas polsko-ukraińskiej konferencji „Ochrona ludności w warunkach wojennym – doświadczenia miast ukraińskich”, która w dniach 17–18 listopada odbyła się w Warszawie. Jej współorganizatorami były Unia Metropolii Polskich oraz Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji, przy współudziale Akademii Pożarniczej.

Delegacja miasta-bohatera Charkowa podzieliła się swoim unikalnym doświadczeniem z przedstawicielami 12 największych miast w Polsce oraz dowództwem operacyjnym Państwowej Straży Pożarnej. Honorowy ambasador miasta Charkowa w Polsce, Jerzy Jurczynski z PolandHelps zaprosił polskie miasta i polskich ratowników Państwowej Straży Pożarnej do partnerskiej współpracy z władzami miasta Charkowa.

Wśród zaproszonych gości był Wasyl Bodnar – ambasador Ukrainy w RP.

Jesienne informacje w „Gazecie Porannej”

„Gazetę Poranną” z ostatnich dni listopada 1925 r. zdominowały informacje o zgonie Stefana Żeromskiego. 21 listopada większość prasy polskiej umieściła oficjalny nekrolog.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

+
Stefan Żeromski
Warszawa, 20. listopada.
Godz. 12. w południe.
Okolo godz. 11 tej zmarł tu
Stefan Żeromski
w mieszkaniu swem na Zamku
Królewskim skutkiem
paraliżu serca, wywołanego
przepracowaniem
i długoletnią chorobą płuc,
która w ostatnich czasach
przejawiała się niestannymi
atakami gwałtownej
duszniczy. Wieść momentalnie
rozbiegła się
po całej Warszawie i pogrzyżała
ją w najgłębszej żałobie.

Gazeta zamieściła również artykuł redakcyjny, autorstwa dr. Henryk Balka, zaczynający się słowami: Jak grom spadła nieoczekiwanym bolesnym ciosem na Polskę wieść, iż Stefan Żeromski zakończył życie. Umilkło „corardens” naszego pokolenia, grząc w żałobie rodaków – zgasł duch czysty, jasny i świetlany, co blaskiem prawdy opromieniał drogi sumienia narodowego – odszedł ku wiecznemu ognisku Miłości ten, co jak magnes, za życia zawsze się ku niemu kierował. Dostojnemu Przewodnikowi naszych dusz, boskiemu Kapłanowi Piękna, nieznętnemu Mistrzowi Słowa, Wielkiemu Budowniczem Mowy Ojczystej chylimy się wszyscy w kornym pokłonie.

Dalej następuje przypomnienie drogi życiowej Zmarłego i jego twórczości. A kończy się tekst słowami:

Ten człowiek, płonący niestannym żarliwym ogniem Uczucia, był zarazem wielkim – Artystą. Magnus Parens współczesnej literatury polskiej – tchnieniem swej wielkiej indywidualności artystycznej owiał plejadę młodszych pisarzy, co poszli drogą wskazaną przez mistrza...

Jeśliby chciał w zwartym określeniu zamknąć istotę artysty Żeromskiego, to pomimo, iż pozostawił w spuściźnie tylko dzieła epickie i dramatyczne – był on par excellence lirycznym. I stąd wynika twierdzenie paradoksalne na pozór: Żeromski, artysta, najczulej słuchający głosu wewnętrznego, dążący z niezwykłą wprost uczciwością do prawdziwości ekspresji – jest jednym z najbardziej subiektywnych autorów polskich...

Dlatego w zapędzie rozpłomienionego uczucia nie raz może nie jedno przeceniał, nie



WYPROWADZENIE ZWŁOK STEFANA ŻEROMSKIEGO Z PAŁACU KRÓLEWSKIEGO W WARSZAWIE

jedno zlekceważył... Dziś jednak milkną głosy krytyki. Błędy bowiem płynące z miłości są równie cenne, jak kroki szczęśliwe i udatne... Trzeba przytoczyć do nich tę miarę, na którą zasługują – miarę serca.

Żeromski na nią całkowicie i zupełnie – ZASŁUŻYŁ.

Wielką narodową stratę poetycko ujął Henryk Zbierzchowski.

Na zgon Stefana Żeromskiego.

Byłeś jak dzwon

O ścianach ze spiżu,
O sercu ze złota,
(Wykuła go tęsknota
Na cierpień krzyżu).
A serce to biło
Przez tyle lat
Polsce na trwogę,
Ludziom na czyn.
Kto zgubił drogę,
Kto w drodze padł
Na głazie win,
Tego dopadał
Dzwoniący spiż
I znów się dźwigał
Ku gwiazdom w wyż,
Ku Polsce w wyż.
Gdzież teraz na polskim tanie

To cudne granie?
Gdzież ten krzepiący ton
Z czystego złota,
Z dzwonnego spiżu?
Skąd ta cisza, o Chryste?
Pękło serce dzwonu złociste
I umilkł dzwon.
(Zabiła go tęsknota
Na cierpień krzyżu).

W kolejnych numerach Gazeta opisuje też ostatnie chwile Pisarza...

Zmarł nagle, bez cierpień, na Zamku Królewskim

Cały kraj śledził z powagą i niepokojem przebieg jego choroby i z ulgą odetchnął na wiadomości o polepszeniu o tyle, iż kilku lekarzy samochodem Marszałka Sejmu mogło przewieźć go z Konstancina spod Warszawą do stolicy. W ostatnich czasach Stefan Żeromski wstawał codziennie i prowadził normalny tryb życia pod opieką żony i córki. Wczoraj położył się na spoczynek nieco później i obudził się dziś o 11 rano. W chwilę potem wezwał żonę i poprosił o odświeżenie rolet. Zanim p. Żeromska zdążyła to uczynić, Stefan Żeromski stęknął cicho i przestał żyć.

Zgasł bez cierpień. W chwili katastrofy był sam w domu z żoną, córka bawiła bowiem na mieście. Wkrótce potem wieść o zgonie znakomitego pisarza rozbiegła się po stolicy. Na podwórzec Zamku zaczęli nadciągać przyjaciele osobiści Zmarłego, przedstawiciele władz, literatury i prasy. W tej chwili odbywa się wymiana zdań, gdzie Stefan Żeromski ma być pochowany.

Jak się Wasz korespondent dowiaduje, pogrzebem zajmie się Państwo. Rząd na wiadomość o zgonie Żeromskiego przesłał depezę kondolencyjną, podpisaną w imieniu rządu przez Min. Raczkiewicza.

... i pierwsze **Przygotowania do pogrzebu.**

Zwłoki ś.p. Stefana Żeromskiego zostaną przeniesione jutro rano do zamienionej na kaplicę sali kolumnowej Polskiego Klubu Literackiego na Zamku. Zmarły był założycielem tego klubu i jego pierwszym członkiem honorowym. Począwszy od południa, publiczność będzie miała dostęp do zwłok. W ciągu dnia jutrzejszego dyrektor

departamentu sztuki Skotnicki ma dokonać uroczystej dekoracji zwłok orderem Wielkiej Wstęgi Polonia restituta, nadanym świeżo Zmarłemu.

Straż honorową przy zwłokach aż do chwili wyprowadzenia mają pełnić członkowie Polskiego Klubu Literackiego. Pogrzeb wyznaczono na poniedziałek, 23. b. m., godz. 13.

Na dziedzińcu zamkowym pożegna Zmarłego, twórcy „Popiołów” Minister wyznań i oświecenia publicznego, p. Grabski.

Hołd Zmarłemu oddał również Prezydent Rzeczypospolitej.

Warszawa 21 listopada. Dziś o godz. 9 rano pieszo z Belwederu przybył na Zamek Prezydent Rzplitej. Znalazszy się przed otwartą trumną Prezydent ukląkł i odmówił krótką modlitwę, poczem złożył pocałunek na czole Zmarłego. Prezydent udał się następnie ku mieszkaniu p. Żeromskiej i oświadczył jej, że ze względu na urząd, jaki piastuje nie będzie mógł towarzyszyć zwłokom na sam cmentarz, jednakże w charakterze przyjaciela śp. Zmarłego przybędzie w dniu pogrzebu na Zamek, by towarzyszyć konduktowi do Placu Zamkowego.

Informując dalej swoich Czytelników, Gazeta Poranna w kolejnym numerze zamieszcza relację z pogrzebu Pisarza.

Pogrzeb Tego, co był „sercem serc” Polaków

Warszawa, 23 listopada. W słotny, jesienny dzień nastąpiło wczoraj złożenie zwłok Stefana Żeromskiego do grobu. Przebieg uroczystości żałobnej był następujący: O godz. 12.45 przybył Prezydent Rzplitej w otoczeniu adiutantów i w towarzystwie dyrektora kancelarii cywilnej Lenca. Dookoła Zamku zgromadziły się już tymczasem olbrzymie tłumy ludności, delegacje itd.

Kondukt pogrzebowy ruszył z dziedzińca zamkowego około g. 1-szej. Przy zwłokach pełniła wartę honorową straż oficerska. Wyprowadzenie zwłok nastąpiło po przemówieniu księdza superintendanta kościoła ewangelicko-reformowanego Sema-deniego. Na dziedzińcu przemówił minister oświaty Stanisław Grabski, który zakończył swoje dłuższe przemówienie następującymi słowami: „Z serca Żeromskiego, które przestało bić w jego ciele, ale bije i bić będzie w piersiach czytelników książek – idzie dla sumień polskich ten nakaz: Pragniemy wszyscy, by nowe pokolenia polskie żyły w radości i poczuciu swej siły, choć życie jednostek i narodów nie jest nigdy wolne od ciężkich doświadczeń. Gdy opatrność ześle na Was doświadczenia, nie zamykajcie się tylko w sobie, tak by zmagania dusz Waszych nie były jedynie lichym i egoistycznym bólem. Łączcie Wasz



KONDUKT POGRZEBOWY NA KRAKOWSKIM PRZEDMIEŚCIU

ból osobisty z dążeniem do udoskonalenia Narodu, a wtedy ból ten nie złamie Was, lecz uszlachetni”.

W chwili, gdy kondukt pogrzebowy wyszedł z Zamku, samoloty Ligi Obrony Powietrznej rozrzucić poczęły żałobne ulotki.

Duchowieństwo Kościoła rzym.-kat. postanowiło nie brać udziału w pogrzebie.

Prezydent Rzpltej odprowadził zwłoki Stefana Żeromskiego aż do Placu Zamkowego, a konduktowi pogrzebowemu towarzyszył aż do Pl. Teatralnego premier Skrzyński w otoczeniu ministrów.

Komitet pogrzebu Stefana Żeromskiego stanął obecnie wobec zagadnienia, gdzie pochować zwłoki znakomitego pisarza. Tymczasowo zwłoki umieszczone zostały w katakumbach na cmentarzu kalwińskim; przeniesienie ich na inne miejsce nastąpi w czasie późniejszym. Dodać należy, że Komitet otrzymał zawiadomienie, iż Żeromski przed kilkunastu laty wybudował w Małopolsce mauzoleum dla swego zmarłego syna i tam też pragnął spocząć po śmierci.

Obok tych ważnych wydarzeń Gazeta nie stroniła od aktualności lwowskich:

W siódmą rocznicę oswobodzenia Lwowa

Siedem lat temu Lwów po śmiertelnych 3-tygodniowych zapasach wszedł w skład terytorium Państwa Polskiego. Sztandar polski, powiewający z wieży ratuszowej, był widomym znakiem tego aktu. Odtąd i – da Bóg – na wieki, noga nieprzyjaciela nie przekroczyła bram miasta, choć o jego mury rozbijały się jeszcze wraże zastępy, choć niejednokrotnie miasto dygotało w wysiłku zdecydowanej na wszystko obrony.

Dzień 21. listopada był ostatnim dniem niewoli; świt następny był pierwszym świtem wolności. Rocznicą dzisiejsza niesie ze sobą i rapsod rycerskiej epopei i triumf, wywalczony orężnie, święto Ducha i żelaznej woli i nieustraszonego serca. Niesie sławę „polskiego Verdun”, „zawsze wiernego” – w doli i niedoli, w wojnie i pokoju. Potwierdza tradycję przedmurza i czujnej, nieugiętej stancji kresowej. W przyszłość rzuca ślubowanie, że tak jak było, będzie i nadal: do krwi ostatniej kropli z żył!...

Goją się rany wojenne, odbudowują zgliszczka i ruiny, przechodzą wypadki, którymi jeszcze gorączkował się i dymił dzień wczorajszy. Ale wielka rocznica lwowska nie straci nigdy swej świeżości, swego majestatu. Dnie listopadowe wykazały, że polski duch Lwowa nie stracił pod zaborem wiekowym swej prężności. Nie upadł. Nie pogodził się z losem, nie skarłał. Pozostał czujny, zawsze gotów poświęcić się dla Sprawy, gdy ona zażąda ofiar.

Gdyby na kresach naszych, wschodnich i zachodnich rozłożyć gęstym szpalerem



KONDUKT POGRZEBOWY. NA PIERWSZYM PLANIE POECI: KAZIMIERZ WIERZYŃSKI (OD LEWEJ), JAN LECHOŃ (W ŚRODKU), JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

miasta-twierdze, temu podobne, nie istniałaby „kwestja granic”. Nie istniałby zamach zbrojny i zdradziecki traktat, zdolny naruszyć całość ziem naszych.

Dlatego uczcijmy rocznicę zwycięstwa listopadowego!

Wówczas odsłonięto też pomnik Orląt przy Politechnice Lwowskiej.

Odsłonięcie pomnika Orląt

Pochód udał się ulicami miasta pod gmach Politechniki na uroczystość odsłonięcia pomnika „Orląt”. Gdy pochód stanął na miejscu, Chór Techniczny odśpiewał kantatę, poczem ks. Dobiecki, ten kapłan, który w dniach walk poświęcił to miejsce na chwilowy spoczynek poległych w obronie Lwowa „Orląt”, w podniosłej mowie uczcił pamięć tych, którzy byli pierwszymi żołnierzami odrodzonej Polski.

Następnie imieniem Komitetu budowy pomnika przemówił hr. Leon Piniński, jako gospodarz Politechniki, wskazując, że pomnik ten upamiętnia bohaterstwo równe Termopilom. Imieniem miasta przyjął pomnik w pełną pietyzmu opiekę wiceprez. dr. Stahl.



POMNIK ORLĄT LWOWSKICH PRZY POLITECHNICE LWOWSKIEJ

Jako gospodarz Politechniki przemówił rektor Polit. Łopuszański z wezwaniem, by cześć dla tych bohaterów krwi wzbudziła w narodzie bohaterstwo pracy.

Komendant O. K. VI. gen. Malczewski w swej mowie po oddaniu hołdu bohaterskiemu pokoleniu „Orląt” zaznaczył, że winno ono być nam symbolem wiary, nadziei i miłości, który skupi wszystkich obywateli Rzeczypospolitej w jedną potężną straż Mohortów. Ostatnie przemówienie wygłosił szef Związku Obrońców Lwowa pułk. Hoszowski, wyrażając wiarę, że duch, który ożywił szeregi „Orląt”, nie wygaśnie i będzie się odnawiał z pokolenia w pokolenie.

Po odsłonięciu pomnika, którego dokonał hr. Piniński, orkiestra odegrała „Rotę”, zaś po następnych przemówieniach Hymn narodowy.

Henryk Zbierzchowski, oprócz tego, że był „nadwornym poetą” Gazety Porannej, na jej łamach parał się też krytyką teatralną.

Premiera w „Semaforze”

Teatryk „Semafor” w swej młodej, junackiej jeździe

w krainy sztuki wjechał na właściwy tor. Jak przypuszczam w poprzednich sprawozdaniach, doszło już do pewnej symbiozy pracy wszystkich czynników artystycznych, zajętych w zespole, a nawet, co jest naprawdę rzadkiem ze względu na krótki czas tej pracy, do pewnego odrębnego stylu o czysto indywidualnych walorach. Trzeci program jest już rzeczywiście mocny bez żadnych zastrzeżeń i wprowadza taką masę barw, tonów i nastrojów, że dla człowieka inteligentnego stwarza teren do pięknych refleksji i nie codziennych wzruszeń.

Cały program balansuje zręcznie między poezją a groteską – najwyższym tonem poezji była „Pocztą” Rabindranata Tagore, z której nie uroniono ani jednego ziarenka czystego złota – najwyższym tonem groteski „Walc Straussa” w kapitalnej inscenizacji Andy Kitchschana, która jest Orfeuszem w spódnicę „Semafora” i pracuje dla niego z ekspansją dwóch mężczyzn.

Tym razem p. Meyen, jako reżyser i muzyk, wykazał doskonałe odczucie artystyczne i inteligentną pomysłowość. Teatrykowi, który pracuje tak ładnie i mimo walki z ciężkimi warunkami nie traci junackiego zapału, życzymy, ażeby zjednał sobie jak najwięcej konsumentów. Bo ma skrzydła nie fałszowane i propagować chce czystą sztukę.

Gazeta akcentowała uwagę Czytelników na zabezpieczeniu swoich majątków i cennych rzeczy.

Złodzieje we Lwowie nie próżnują

Jest to zdaje się jedyna „branża fachowa”, której nigdy nie brak pola do pracy, która nawet w najbardziej bezgotówkowych czasach z miejsca otrzymuje nagrodę za swą „robotę” i która wskutek tego istotnie we Lwowie „pilnie pracuje”. I tak w jednym tylko dniu wczorajszym popełniono szereg włamań i kradzieży.

Mianowicie skradziono przy ul. Łyczakowskiej 110, p. Karolowi Chomiczemu z mieszkania złoty zegarek, złotą branzoletkę z brylantem i parę damskich lalkierków, łącznej wartości 1000 zł.; nieproszeni goście odwiedzili również Izaka Kohna przy ul. Alembeków 14, zabierając „na pamiątkę” srebrne lichtarze, lyżeczkę i parę bucików, wart 220 zł.; Jakóbowi Goldbergowi, z szatki wystawowej w bramie domu przy ul. Bilczewskiego, skradziono 12 sztuk trykotaży, wart. 80 zł.

W końcu popełniono większe włamanie przy ul. Gródeckiej 73, gdzie przez otwarcie okna dostali się włamywacze do mleczarni Heleny Heltzman, a stąd przez wyrznięcie dziury w drzwiach do składu skór Mirki Sperling, na szkodę której skradli 2 duże bale skóry.

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

Ma powody

Dwaj. przyjaciele rozmawiają na rynku w Kamionce Strumiłowej.

– Popatrz, ten, co tam idzie, zeni się z panną Jogerówną.

– Co? Taki straszny antysemita i zeni się z córką Żyda? To skandal!

– Nie, to jedynie polityka. On chce Żyda zrujnować...

Pusta ręka

– Tato – powiada panna Różia do swego zamożnego ojca – pan Izidor już trzy razy prosił mnie o moją rękę. Co mam mu odpowiedzieć?

– Ty mu powiedz, temu hebesowi, że ja do tej ręki, o którą on prosi, nic a nic nie włożę...

Zbyt młoda

– Ja bym pańskiemu synowi chętnie dał swoją córkę za żonę – powiada pan Noe do swojego znajomego, również kupca w Rawie Ruskiej – a dostanie ona tyle tysięcy posagu, ile ma lat.

– A można zapytać, ile pańska córka liczy sobie wiosen?

– No cóż, ma już osiemnaście lat. Piękny wiek do małżeństwa, nawet do małżeństwa z prawdziwej miłości...

– Tak, oczywiście, ma pan rację, ale coś mi się wydaje, że dla mojego syna pańska córka jest jednak trochę za młoda...

Dwa powody

Pan Mayer jest wychrzczonym Żydem, a jego syn Gustaw chce się ożenić. Ojcu jednak nie podoba się wybranka Gustawa. Powiada więc do niego:

– Gustaw, ja ci mówię, ty nie możesz się ożenić z tą panną.

– Czemu, tato? – pyta syn ze łzami w oczach.

– Po pierwsze dlatego, że ona jest Żydówką, a my przecież jesteśmy katolikami, a po drugie – ona ma tylko dziesięć tysięcy koron posagu, a my przecież jesteśmy Żydzi...

Niszczyciel

Pan Aron został wdowcem, a po jakimś czasie ożenił się z siostrą swej pierwszej żony. A gdy i ta, niestety, umarła, poślubił trzecią siostrę.

Jego przyjaciel, będący na ślubie, nieco zdziwiony pyta:

– Słuchaj, Aron, ty się nie gniewaj, ale ja się chciałem ciębie zapytać, dlaczego ty nie rozglądniesz się za innymi kobietami, a wciąż żenisz się z kolejną siostrą twojej nieboszczki żony?

– Wiesz – powiada pan Aron – ja się zorientowałem, że to jest taka paskudna rodzina, że ja ją postanowiłem zupełnie wykończyć.

Prosto krzywo

Żona pana Joachima cierpi na skrzywienie kręgosłupa. Pan Joachim udaje się ze swoją połowicą do znanego lekarza ortopedy. W gabinecie lekarskim pani Balbina się rozbiera, a jej małżonek powiada:

– Balbino kochana, bądź łaskawa stanąć prosto, aby pan doktor zobaczył, jaka jesteś krzywa!

JANUSZ WASYLKOWSKI
OBYŚ ŻYŁ W CIEKAWYCH CZASACH

Brama Tyśmienicka

Byłem kiedyś obecny na pewnej naradzie turystycznej. Demonstrowano tu pylony informacyjne, promujące zabytki Iwano-Frankiwska – w tym i bezpowrotnie stracone. Był pośród nich pylon, dotyczący bramy Tyśmienickiej z wież Skitu Maniawskiego. Postanowiłem sprawdzić, jak wyglądała naprawdę.

IWAN BONDAREW

Półksiężyc na kamieniu

Nawet uczniowie wiedzą, że dawniej Stanisławów był miastem-fortecą. Historycy wiedzą więcej i twierdzą, że do wnętrza fortecy można było wejść przez dwie bramy i jedną furtę dla pieszych – koło kościoła ormiańskiego.

Bramy były bardziej kapitalnymi budowlami i oprócz pieszych przepuszczały jeźdźców i wozy z towarem. Swe nazwy wzięły od kierunków w których prowadziły – Halicka i Tyśmienicka. Pierwsza stała na ulicy o tej samej nazwie, mniej-więcej w miejscu dzisiejszego centrum handlowego „Merkury”.

Tyśmienicka znajdowała się obok dzisiejszego gmachu głównego Akademii Medycznej, również przy tej samej ul. Halickiej. Jej resztki odkopano podczas prac remontowych w 2018 r. na skrzyżowaniu ulic Halickiej i Łesi Ukrainki. Wywołało to prawdziwą sensację krajoznawczą.

Historyk Zenowij Fedunkiwi, biorący udział w pracach archeologicznych, przeprowadził gruntowne badania, których wynikiem były „Sprawozdania z badań resztek bramy Tyśmienickiej Stanisławowskiej fortecy”. Otóż, według niego, bramę wybudowano na początku lat 1660. wraz z innymi umocnieniami obronnymi. Architektem był francuski inżynier wojskowy podpułkownik François Corassini. Interesujące jest to, że we wzmiankach historycznych brama figuruje pod różnymi nazwami: Tyśmienicka, Łysiecka, a nawet – Kamieniecka. Taka rozbieżność nazw wskazuje, że szlak za bramą prowadził w różnych kierunkach. Jedna odnoga prowadziła do Łyśca, inna zakręcała do Tyśmienicy i dalej – na Kamieniec Podolski.

Jak wyglądała brama, dokładnie nie wiemy, bo nie zachowały się żadne jej rysunki. Ale jest opis podróżnika Ulricha von Verdum, który w 1672 r. odwiedził nasze miasto. Zauważył on, że Stanisławów „Ma trzy bramy, zbudowane z kamienia; na jednej z nich wznosi się półksiężyc”.

Najprawdopodobniej, półksiężyc był właśnie na bramie Tyśmienickiej, prowadzącej na wschód, skąd często napadali na miasto Tatarzy.

Natomiast XIX-wieczny historyk Benedykt Płoszczański dodał, że przed każdą bramą był most zwodzony, bramy umieszczone były w tyle wału, a górą były wieże, na których w dzień i w nocy dyżurowała straż miejska.

Jakkolwiek było – brama przeszła swój chrzest bojowy w 1672 r., gdy przez nią nie zdołała dostać się do miasta olbrzymia armia turecka Ibrahima Paszy.

Złoto na czarnym kamieniu

Kolejny właściciel Stanisławowa, Józef Potocki, w latach 1734-1737 przeprowadził szeroką rekonstrukcję fortecy. Jej autorami byli syn magnata Stanisław i szwedzki inżynier Christian Dahlke.



TEN MODEL BRAMY TYŚMIENICKIEJ BARDZIEJ PRZYPOMINA WIEŻĘ SKITU MANIAWSKIEGO

Modernizacji zaznała i brama Tyśmienicka. Historyk Sadok Barącz pisze, że ustawiono na niej figury świętych, także umieszczono dwie czarne marmurowe tablice. Z zewnątrz złotymi literami napisano po łacinie taki tekst:

„Forteca ta daleko napawa strachem. Wojowniczy Mars i Bellona niech odstąpi od miasta. Wrogów nie zlekąta się, od wojennych trąb nie drgnęła. Obrońcy wytrzymali do końca, Wrogów wycieńczyli i, z pomocą Bożą, Pomogli księciu wykonać swój obowiązek do końca”.

Na stronie wewnętrznej napis był bardziej lakoniczny: „Bóg gniewem swoim i karą swą odpędził wrogów od narodu swego”.

Interesujące, jakie figury świętych dekorowały wjazd do miasta? Logicznie przypuszczając, możemy stwierdzić, że wspomnianych Marsa i jego małżonki, Bellony. Byli to jednak bogowie antyczni,

a nie chrześcijańscy święci. Może umieszczono tam patrona miasta św. Wincentego lub patronów Potockich – Andrzeja, Stanisława czy Józefa?

W tym też czasie przed bramą usypiano trójkątny wał ziemny – rawelin, nie pozwalający wrogiej artylerii na bezpośredni ostrzał wrót. Pomiedzy rawelinem i bramą była fosa zalewana wodą i most zwodzony.

W tym wyglądzie brama szczęśliwie przetrwała do 1812 r., gdy rozpoczął się demontaż stanisławowskich fortyfikacji. Wówczas bez śladu znikły obie marmurowe tablice. „Nie wiemy, czy zawiniły tu władze miejskie, czy ekipa austriackiej inżynierii, zajmująca się rozbiórką fortyfikacji” – pisał kronikarz na początku XIX w.

W 1822 r. brama jeszcze stała, bo Austriacy wykonali rysunki jej podziemnych kazamatów. Wykorzystywano je jako magazyny i wymagały już nieznacznych remontów. Na mapie kadastralnej z 1849 r. nie ma już żadnych śladów po bramie Tyśmienickiej. Możemy śmiało przypuszczać, że rozebrano ją pomiędzy 1822, a 1849 rokiem.

Nielogiczna wieża

Przechodzimy teraz do najbardziej interesującego momentu – jak wyglądała brama. Na podstawie analizy źródeł kartograficznych i badań archeologicznych, historyk Zenowij Fedunkiwi doszedł do takiego wniosku:

„Brama była przelotowym przejazdem z wewnętrznymi i zewnętrznymi wrotami i dwoma podnoszonymi przesłami zwodzonego mostu. Posiadała prostokątne przybrane komory (po dwie z każdej strony), potężny w kształcie przejściowych korytarzy z wyjściami na prawy i lewy taras. Część nadziemna była widoczną częścią komunikacyjno-obronnego kompleksu. Resztę urządzenia obronnego umieszczono w trzonie wału i pozostawała niewidoczną, jej cechą charakterystyczną było to, że w połowie wtopiona była w wał”.

W centrum bramy była arka, przez którą wjeżdżały wozy i wchodziłi ludzie. Po obu stronach arki umieszczone były tunele-potężny, przez które obrońcy szybko mogli dotrzeć do swoich pozycji na tarasach. Ogólną głębokość bramy możemy ocenić na około 17,1 m.

Istnieje graficzne przedstawienie bramy Tyśmienickiej, wykonane w latach 60. XVIII w. przez rosyjskiego kapitana



PRACE ARCHEOLOGICZNE PRZY BRAMIE TYŚMIENICKIEJ, 2018 R.



BRAMA TYŚMIENICKA

Szyrkowa. Wywołuje ono jednak więcej pytań, niż daje odpowiedzi. Jest tam główne wejście i dwie boczne potężny, most zwodzony, a nad tym widnieje wysoka wieża zwieńczona kopułą. Nie odpowiada to zupełnie logice architektury obronnej XVII-XVIII w. Bastiony starano się ukryć jak najgłębiej w wałach. Architekci zdawali sobie sprawę, że wysokie budowle są idealnym celem dla wrogich armat.

W innych zamkach z tego okresu – w Podhorcach czy Użhorodzie – bramy prawie nie wyróżniają się z masywu murów obronnych. W czasie oblężenia bramy są najsłabszymi elementami obrony. Artyleria wroga przede wszystkim na nich koncentruje swój ogień. Ciekawe – ile czasu wytrzymałaby taka „wieża z Pizzy” przy zmasowanym ogniu.

Po co więc tak ją budowano? Istnieje przypuszczenie, że nie budowano jej

wcale. Kapitan Szyrkow był inżynierem wieży nad bramą była po prostu wieżą stanisławowskiego ratusza, która trafiła w pole widzenia wojskowego poza bramą. Na austriackich pocztówkach szpila ratuszowej wieży sterczy akurat pośrodku ulicy Halickiej.

Rekonstrukcja w białym kamieniu

A co z wieżami, o których wspominał Benedykt Płoszczański? Prawdopodobnie były one drewniane i służyły jedynie jako miejsce obserwacji o zbliżaniu się wroga do miasta. Może krajoznawca się pomylił, bo najwyższym punktem w mieście była wieża ratuszowa, z której właśnie obserwowano okolice.

A ponadto historycy w przeszłości dość swobodnie traktowali terminy forteczne. Na przykład, Ulrich von Verdum wspomina, że umocnienia Stanisławowa składały się z sześciu regularnych baszt ziemnych z palisadą. Jak wyobrażają sobie Czytelnicy ziemną wieżę? Coś tu sam podróżnik poplątał, lub nazwał basztami ziemne bastiony – których akurat było sześć.

Jak więc naprawdę wyglądała brama Tyśmienicka? Według mnie, najbardziej udaną jest rekonstrukcja Stanisława Burczaka. Po fachowych konsultacjach z historykiem Zenowijem Fedunkiwiem, przedstawił on swoją wersję bramy. Widzimy arkę z bocznymi podernami i marmurowymi tablicami z łacińskimi napisami, nisze z figurami świętych i herb Potockich na ozdobnej tarczy. Wygląda to całkiem logicznie.

Artysta przypuszcza, że brama wyróżniała się na tle czerwonych ceglanych murów swoim białym kolorem, gdyż wyłożona była białym gipsowym kamieniem z Gór Wotczanieckich. Był to główny wjazd do miasta i musiał wyglądać dostojnie. Rekonstrukcja wygląda na bardzo prawdopodobną. Jej prawdopodobieństwo można sprawdzić jedynie odnajdując w archiwach oryginalne rysunki bramy Tyśmienickiej. Ale dopóki ich nie znajdziemy, dobrze byłoby zmienić rysunek na pylony turystycznym.



BRAMA ZAMKU W PODHORCACH. WYGLĄD OBECNY

Groby Ormian lwowskich na Cmentarzu Łyczakowskim (cz. 12)

Na polu 50. Cmentarza Łyczakowskiego znajduje się grób Bronisławy Wójcik-Keuprulian (1890–1938), aktywnej działaczki Archidiecezjalnego Związku Ormian (AZO) we Lwowie, doktor habilitowanej w dziedzinie muzykologii i jej męża inż. Garabeta Keupruliana (1884–1939), również członka AZO i lektora języka ormiańskiego na Uniwersytetach Lwowskim i Warszawskim. O ich działalności we Lwowie na rzecz wspólnoty ormiańskiej i Kościoła ormiańskokatolickiego pisaliśmy w „Nowym Kurierze Galicyjskim” (nr 20, 31 października – 13 listopada 2025).

JURIJ SMIRNOW

W 1934 roku B. Wójcik-Keuprulian zaproszono do stałego udziału w pracach warszawskiego Instytutu im. Fryderyka Chopina, była też mianowana członkiem Zarządu Instytutu i komisji przygotowującej kompletną edycję dzieł Chopina. Od tego czasu ona razem z rodziną (z mężem i córką Anahid) przeniosła się na stałe do Warszawy. Garabed Keuprulian również aktywnie działał w AZO we Lwowie. Od 1933 roku po śmierci ks. Bogdana Dawidowicza pracował jako lektor języka ormiańskiego na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, a od 1934 roku również na Uniwersytecie Warszawskim. Był jedynym w Polsce lektorem języka ormiańskiego, „obowiązki swoje pełnił sumiennie i z zapałem”. Współpracował z redakcją „Pośłańca św. Grzegorza”, przygotował do druku pierwszą w Polsce gramatykę i podręcznik języka ormiańskiego wraz z polsko-ormiańskim słownikiem. W latach 30. Bronisława Wójcik-Keuprulian i jej mąż często chorowali. Jak napisał St. Donigiewicz „obrona przez nią praca umysłowa już od wczesnej młodości wyczerpała i złamała jej ciało, choć duch był potężny i rwał się do pracy”. Zmarła w Warszawie 11 kwietnia 1938 roku w wieku 48 lat. Zgodnie z życzeniem wyrażonym przed śmiercią zwłoki jej przewieziono do Lwowa i pochowano na Cmentarzu Łyczakowskim na polu nr 50. Chowano ją z Katedry ormiańskiej. Mszę żałobną odprawił ks. infułat Dionizy Kajetanowicz. Odegrano marsz żałobny Chopina. Nad grobem pieśń żałobną odśpiewali członkowie Zarządu AZO, redakcji „Pośłańca św. Grzegorza” i choru katedralnego. Garabed Keuprulian zmarł 15 maja 1939 roku we Lwowie i został pochowany obok żony. Grób Keuprulianów z czasem był zapomniany, zaś w latach 20. XXI wieku staraniem pracowników Muzeum „Cmentarz Łyczakowski” odnaleziono go i ku pamięci Bronisławy i Garabeta Keuprulianów ustawiono pomnik z odpowiednim napisem.

Wśród artystów-malarzy pochodzenia ormiańskiego pochowanych na cmentarzu wyróżniają się Stefanowicze – ojciec Antoni i syn Kajetan. Jak pisze Krzysztof Stefanowicz z Krakowa, najwybitniejszymi przedstawicielami rodziny Stefanowiczów we Lwowie, poza ks. Samuelem Cyrylem Stefanowiczem (1755–1858), arcybiskupem, metropolitą lwowskim obrządku



GARABET KEUPRULIAN

ormiańskokatolickiego, byli Antoni Stefanowicz (1858–1929), wybitny artysta-malarz i pedagog oraz syn jego Kajetan Stefanowicz, artysta-malarz, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli lwowskiej secesji, legionista, rotmistrz I Pułku Ułanów Legionowych Józefa Piłsudskiego, poległy na polu chwały w 1920 roku w 34 roku życia. Antoniego Stefanowicza pochowano w grobowcu rodzinnym na polu nr 50. W tymże grobowcu pochowana jest jego małżonka Maria Stefanowiczowa (zm. 13.XI.1917), która pochodziła z lwowskiej ormiańskiej rodziny Krzysztofowiczów. Wychowali syna Kajetana Stefanowicza (1886–1920) – pochowanego w alei zasłużonych Cmentarza Orłąt lwowskich – oraz córkę Emilię Polakową (1885–1938), żonę dr. Tadeusza Polaka, prezesa lwowskiej Izby Skarbowej. Była ona cenioną działaczką społeczną, radną miasta Lwowa, aktywną działaczką AZO, między innymi organizatorką słynnych „bałów ormiańskich” w przedwojennym Lwowie.

Rodzina Stefanowiczów pochodziła z Ormian bukowiańskich. Inni przedstawiciele tej rodziny też aktywnie działali w życiu parafii ormiańskich, na przykład w Suczawie i w Stanisławowie. Antoni Stefanowicz urodził się w Toutrach w powiecie kaucmańskim na Bukowinie. Był najstarszym synem Kajetana i Emilii. Antoni od wczesnej młodości był zachwycony malowaniem, wykazywał niepospolity talent. Po ukończeniu gimnazjum w Czerniowcach, rozpoczął studia w Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu. Po ukończeniu studiów wybrał drogę pedagogiczną, zdał egzamin przed komisją egzaminacyjną przy ck. Ministerstwie Oświaty w Wiedniu i uzyskał stopień profesora rysunków w szkołach średnich. Karierę zawodową rozpoczął we Lwowie jako zastępca nauczyciela rysunków w szkole realnej. Z czasem otrzymał stanowisko profesora rysunków w gimnazjach państwowym w Drohobyczu i Stanisławowie. Na tym stanowisku odznaczył się gorliwością i nowym podejściem pedagogicznym, umiał zainteresować uczniów pięknnością rysunku i koloru. Jego sukcesy jako nauczyciela zauważył profesor Jan Niepomucen Franke (1846–1918), były rektor politechniki lwowskiej i organizator średniego szkolnictwa zawodowego, krajowy inspektor szkół realnych i przemysłowych. Działalnością pedagogiczną Antoniego Stefanowicza zainteresował się też Michał Bobrzyński, wówczas wiceprezydent galicyjskiej Szkolnej Rady Krajowej, późniejszy Namiestnik Galicji i Lodomerii. Już w 1892 roku Stefanowicz otrzymał nominację na stanowisko referenta w Szkolnej Radzie Krajowej. Napisał dwa podręczniki metodyczne dla nauczycieli szkół wydziałowych i seminariów nauczycielskich. W roku 1906 został mianowany centralnym inspektorem dla kierunku artystycznego w zawodowych szkołach przemysłowych całej Austrii. W roku 1902 został mianowany



ANTONI STEFANOWICZ

krajowym inspektorem szkolnym i członkiem Galicyjskiej Rady Szkolnej Krajowej. W tymże roku razem z rodziną zamieszkał w stylowej romantycznej willi przy ulicy Herbutów, w prestiżowej dzielnicy lwowskiej. Od 1895 roku był członkiem dyrekcji Towarzystwa przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie. Był człowiekiem niezwykle pracowitym i aktywnym. W 1911 roku cesarz Franciszek Józef I odznaczył A. Stefanowicza Orderem Żelaznej Korony III klasy. Za zasługi położone w rozwoju szkolnictwa galicyjskiego został też odznaczony Medalem jubileuszowym i Krzyżem jubileuszowym. Od 1902 był doradcą arcybiskupa Józefa Teodorowicza w sprawach artystycznego ozdobienia i przebudowy lwowskiej Katedry Ormiańskiej. Bez jego rady arcybiskup nie przyjmował żadnych poważnych decyzji w sprawach przebudowy i ozdobienia katedry, m.in. nową polichromią (chodzi o słynne freski Jana Henryka Rosena) i mozaikami Józefa Mehoffera. Jako aktywny parafianin zajmował się tą pracą z zapałem i absolutnie bezinteresownie. W odrodzonej Polsce Antoni Stefanowicz pełnił obowiązki naczelnika wydziału szkolnictwa zawodowego w kuratorium lwowskiego Okręgu Szkolnego. Od roku 1924 przeszedł na emeryturę, lecz nie zaniechał pracy artystycznej. Prezydent Rzeczypospolitej odznaczył Antoniego Stefanowicza Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Jego spuścizna artystyczna to portrety i krajobrazy. Ale nie tylko. Obrazy jego zdobią kilka prestiżowych gmachów lwowskich, między innymi gmach Wielkiego Teatru Miejskiego (Opery Lwowskiej). Brał aktywny udział w wystawach lwowskiego Towarzystwa Sztuk Pięknych, w Salonach Artystów Lwowskich. Jego „Portret pani P.” na Powszechnej Wystawie Krajowej w 1928 roku w Poznaniu został wyróżniony złotym medalem. Aktywnie udzielał się w licznych



GROBOWIEC RODZINY STEFANOWICZÓW

komisjach konkursowych. Krzysztof Stefanowicz w 2007 roku w życiorysie swego pradziada napisał: „Dla współczesnych Antoni Stefanowicz był niekłamany autorytetem moralnym, artystą uznanym i cionym, a jednocześnie człowiekiem skromnym, gorącym patriotą polskim, głęboko osadzonym w swych ormiańskich korzeniach... Pozostała po Nim spuścizna artystyczna, ale też pamięć wielkiej i pięknej tradycji”. Antoni Stefanowicz zmarł 17 grudnia 1929 roku we Lwowie i został pochowany w rodzinnym grobowcu na Cmentarzu Łyczakowskim obok żony Marii z Krzysztofowiczów, zmarłej wcześniej, mianowicie 13 listopada 1917 roku. W pogrzebie Antoniego Stefanowicza z Katedry Ormiańskiej na Cmentarz Łyczakowski wzięło udział kilka tysięcy osób. Nabożeństwo żałobne odprawił i ceremonii pogrzebowej przewodniczył JE. ks. arcybiskup Józef Teodorowicz, metropolita ormiańskokatolicki lwowski. On też wygłosił mowę żałobną nad trumną swego przyjaciela bardzo zasłużonego dla Lwowa i parafii ormiańskokatolickiej. Arcybiskup między innymi powiedział: „Tu właśnie, w tej Katedrze, w której się dziś odprawiają egzekwie za Jego duszę, nie tak jeszcze dawno widywałem Go i rozmawiałem o sprawach artystycznych, związanych z rekonstrukcją tego domu Bożego. Ileż to razy korzystałem z Jego światłej rady, zawsze nacechowanej niesłychanie subtelnym a realnym odczuciem piękna w sztuce. A nie były to nigdy pedantyczne, uczone spostrzeżenia i uwagi. Jego bowiem nawskroś artystyczna dusza drgała całą w każdym zetknięciu z pięknem i przelewała się w entuzjazm jakiś młodzieńczy, zawsze tak



POMNIK NA GROBIE RODZINY KEUPRULIANÓW

żywy i bezpośredni. Wtedy padały skry za pału z Jego oczu, a miłość dla piękna wyrażała się nawet w geście, jak i w tonie głosu. Sam porwany, umiał też pociągnąć i porwać innych dla piękna, które miłował i dla sztuki, z którą z największą boleścią, wyrażoną w jednym z Jego obrazów, brał rozbrat, gdy został powołany na wysokie stanowisko inspektora w naszym szkolnictwie... Rozmiłowanie się Jego bowiem w pięknie artystycznym i sztuce było tylko przebłyśkiem tej nawskroś pięknej duszy, którą pociągało i czarowało wszelkie piękno moralne i duchowe. Była to dusza w całym tego słowa znaczeniu: „anima candida” i to co się nazywa w pełni dusza piękna. A również jak Go porywało piękno moralne, dla którego miał niezwykle delikatny zmysł i niezwykle subtelne odczucie, tak Jego mierziło wszelkie zło, tylko, że nie wyszukiwał On zła w drugich, a jedynie tylko nie przebaczał sobie samemu...”.

Wybitnym przedstawicielem secesji lwowskiej był syn Antoniego Stefanowicza – Kajetan Krzysztof (1886–1920), absolwent Akademii Sztuk Pięknych (ASP) w Krakowie. Po zakończeniu ASP K. Stefanowicz dwa lata studiował w Monachium, zaś w latach 1911–1913 w Paryżu. Artysta zostawił po sobie bogatą spuściznę w dziełach malarskich i grafice. Był bardzo ceniony jako projektant wnętrz. Fascynowała go sztuka Wschodu. W czasie I wojny światowej wstąpił do Pierwszej Brygady Legionów, walczył w 1 Pułku Ułanów legionowych, z 1918 r. – w 1 Pułku Szwoleżerów. Zginął pod Rohaczewem nad Słuczą 29.09.1920 roku w 34 roku życia. W czasie wojny polsko-radzieckiej został odznaczony krzyżem Virtuti Militari V klasy, krzyżem Walecznych, Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Obrony Lwowa, awansowany pośmiertnie do stopnia rotmistrza. Pochowany został 24 października 1920 roku na Cmentarzu Orłąt we Lwowie. Na jego grobie wzniesiono pomnik wykonany w firmie Henryka Periera. Na Cmentarzu Orłąt znajdują się groby także innych osób pochodzenia ormiańskiego, mianowicie, Kazimierza Augustynowicza, Antoniego Dawidowicza, Kazimierza Eminowicza, Aleksandra Issakiewicza, Roberta Jana Roszko. Dla opieki nad grobami poległych żołnierzy powstała Straż Mogił Polskich Bohaterów. Jedną z najbardziej aktywnych działaczek Straży Mogił Polskich Bohaterów była Jadwiga Zarugiewiczowa, pochodząca ze znanej rodziny Ormian galicyjskich (urodzona w Kutach, z domu Bohosiewiczówna), żona dyrektora banku Andrzeja Zarugiewicza, aktywnego działacza AZO, członka Rady Nadzorczej banku „Mons Pius”. Ich syn Konstanty zginął pod Zadwórzem w bitwie z konnicą Budionego. 29 października 1925 roku właśnie Jadwiga Zarugiewiczowa wskazała zwłoki Nieznanego Żołnierza, które z Cmentarza Orłąt zostały uroczystie przeniesione do Warszawy.

Z ormiańskiej rodziny z Kamieńca Podolskiego pochodził Michał Rolle (1865–1932), syn Józefa Antoniego cenionego pisarza i badacza historii Podola. M. Rolle był dziennikarzem, historykiem, literatem. Od 1895 r. pracował w „Gazecie Lwowskiej” jako sekretarz redakcji i zastępca redaktora naczelnego. Był sekretarzem komitetu budowy pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie, prezesem Towarzystwa Dziennikarzy Polskich we Lwowie i wiceprezesem Zarządu Głównego tegoż Towarzystwa w Warszawie. W 1920 roku należał do członków-założycieli Towarzystwa Polsko-Ormiańskiego. Drukował swoje szkice historyczne, recenzje i gawędy w „Tygodniku ilustrowanym”, „Kurierze Warszawskim”, krakowskim „Czasie”, etc. Współpracował z Liceum Krzemienieckim. Pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim na polu nr 13.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska
Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)
Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00
Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30
Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00
Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 13:00
Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00
Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00
Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00
Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – godz. 9:00
Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00
Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00
Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00
Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00
Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00
Domażyr, kościół pw. NSPJ – godz. 11:00
Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30
Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00
Mościska, sanktuarium MBNP godz. 8:00, 10:00, 17:00
Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)
Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00
Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00
Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00
Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30
Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)
Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00
Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00
Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30
Przemysłany, kościół pw. sw. Piotra i Pawła – godz. 10:00
Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30
Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00
Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00
Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00
Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00
Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)
Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00
Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)
Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00
Skałat, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00
Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 12:30; 17:00
Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00
Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00
Iwano-Frankiwnsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00
Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00
Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00
Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00
Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00
Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00
Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00
Kałusz, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30
Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00
Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00
Czortków, kościół pw. św. Stanisława bpa i Męczennnika – godz. 10:00

Diecezja łucka
Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00
Równe, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podolska
Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30
Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska
Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00
Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45
Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00
Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30
Diecezja odessko-symferopolska
Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00
Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00
Odessa, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00
Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00
Izmail, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko-zaporoska
Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00
Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30
Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.
Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.
EDWARD KUC, TEL.: 0665306908

Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy”

Udziela indywidualnych konsultacji z tańca ludowego i towarzyskiego.
Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.: 05905087433
KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI

Lwowska restauracja „Kupol” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Cytadelnej 37. Wymienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrze i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupol” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wymienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupol” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas

belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.
Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.
Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupolu”.
Kontakt: +380506746784
mail: kupollviv@ukr.net

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60, E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA
W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

5 grudnia, piątek godz. 18:00	balet „ESMERALDA” C. Pugni
6 grudnia, sobota godz. 17:00	operetka „ZEMSTA NIETOPERZA” J. Strauss
7 grudnia, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko opera komiczna „NAPÓJ MIŁOSNY”, G. Donizetti
12 grudnia, piątek godz. 18:00	opera „SKRADZONE SZCZĘŚCIE” J. Mejtus
13 grudnia, sobota godz. 17:00	opera „CYGANERIA” (LA BOHÈME) G. Puccini
14 grudnia, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko operetka „ZEMSTA NIETOPERZA”, J. Strauss
19 grudnia, piątek godz. 18:00	PREMIERA baletu „MAFKA” W. Polowa
20 grudnia, sobota godz. 18:00	operetka „ZEMSTA NIETOPERZA” J. Strauss
21 grudnia, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA” B. Pawłowski operetka „ZEMSTA NIETOPERZA”, J. Strauss
26 grudnia, piątek godz. 17:00	program koncertowy „NOWOROCZNY STRAUSS-GALA”
27 grudnia, sobota godz. 17:00	program koncertowy „NOWOROCZNY STRAUSS-GALA”
28 grudnia, niedziela godz. 18:00	program koncertowy „NOWOROCZNY STRAUSS-GALA”

Na Ukrainę wróciło 31 jej obywateli przetrzymywanych w białoruskich więzieniach

Kobiety i mężczyźni posiadający obywatelstwo ukraińskie, a zatrzymani na Białorusi i skazani na karę od 2 do 11 lat więzienia zostali uwolnieni przez Łukaszenkę.

„W wyniku pomyślnych negocjacji ze stroną białoruską Sztab koordynacyjny ds. traktowania jeńców wojennych na polecenie Prezydenta Ukrainy, zdołano sprowadzić na Ukrainę 31 obywateli przetrzymywanych na terytorium Republiki Białorusi” – poinformował Sztab koordynacyjny ds. traktowania jeńców wojennych.
Najmłodsza Ukrainka ma 18 lat, najstarsza 58. Wśród zwolnionych cywilów są osoby z poważnymi chorobami, w tym onkologicznymi.
„Wyrażamy wdzięczność Stanom Zjednoczonym Ameryki i prezydentowi Donaldowi Trumpowi za owocną pracę na rzecz powrotu ukraińskich cywilów i żołnierzy z terytorium Białorusi i Federacji Rosyjskiej. Dziękujemy również wszystkim zaangażowanym

strukturom państwowym za pomoc i wspólną pracę” – informuje Sztab koordynacyjny ds. traktowania jeńców wojennych.
Służba prasowa Łukaszenki poinformowała, że na wniosek papieża Leona XIV, za pośrednictwem abpa Józefa Staniewskiego, zostali zwolnieni również dwaj księża katolicy – Andrzej Juchniewicz OMI i Henryk Okołotowicz, którzy byli skazani „za popełnienie ciężkich i szczególnie ciężkich zbrodni przeciwko państwu, a także innych przestępstw”.
Najmłodszą z osób zwolnionych 22 listopada z białoruskiego więzienia jest 18-letnia Maria Misiuk. Według Białoruskiego Centrum Praw Człowieka „Wiasna” urodziła się 18 października 2007 roku, jest obywatelką Ukrainy. W 2022 roku wraz z rodziną przeprowadziła się na Białoruś. Została zatrzymana na Białorusi 9 marca 2024 roku jako 16-latką. Oskarżona na podstawie art. 289 (Ustawa o terroryzmie) Kodeksu karnego Białorusi i skazana na karę pozbawienia wolności w kolonii karnej w warunkach recydywy.
ŹRÓDŁO: LB.UA, PRAVDA.COM.UA, OBLACI.PL



Wyrazy głębokiego współczucia rodzinie i bliskim

śp. Jarosława Blinowskiego

Niech jego dusza spoczywa w pokoju



prezes i zarząd Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego



Lwów, Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCidl611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Iwano-Frankiwnsk (dawny Stanisławów)

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica, Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slowopolskie.org/program-radiowy

Żytomierz, Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berydyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruclu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedzielę o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Polska Fala

wcześniej polski program radiowy rozrywkowo-informacyjny Towarzystwa Kultury Polskiej im. W. Reymonta w Równem. W tej chwili, to mała redakcja polskiego medium, która prowadzi portal informacyjny rowne.pl.ua, strony w sieciach społecznościowych oraz dwa projekty radiowe „Polska Fala” - informujący o relacjach polsko-ukraińskich i promujący Polskę historyczną i współczesną - „Słuchaj tu Polska”. Oba programy są transmitowane na Radio Respect 92,3 FM w Równem i obwodzie Rówieńskim: Nd 20:10; Pn 15:10; Wt 05:00; Czt 05:00 Także „Polska Fala” leci na antenie Radio Ритм 90.9 w Równem co niedzieli o godz. 13:30 i 20:30 Nasze programy można posłuchać na Youtube oraz na platformie Spotify.

Od 2010 r w dawnej kolebce polskości – Berydyczowie ukazują się audycje „Polskiego Radia Berydyczów”

Słuchaj „Polskiego Radia Berydyczów” online na stronie www.radiopolska.org „Polskie Radio Berydyczów” – tu bije serce Polaków na Wschodzie! Prezes i redaktor naczelny dr Jerzy Sokalski www.radiopolska.org

nowy Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідомство про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie
„Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур’єр Галицький”

założyciel Mirosław Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sało
koordynator TV
i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wul 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15
Przyjęcia w sprawach wizowych,
MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami:
9.00 do 13.00;
Odbiór Kart Polaka:
wtorek 10.00 do 12.00,
środa 11.00–13.00
Inne sprawy: wizyta możliwa
po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 – VII p.
telefony: +380 432 507 411 -
sprawy wizowe i paszportowe
+380 432 507 412 -
sprawy Karty Polaka i polonijne
+380 432 507 413 –
sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny:
winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00
W naszym konsulacie działa Elektro-niczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. P. Sahajdacznego 29 W
04-070 Kijów, Ukraina
Telefony:
+ 38 044 591 15 18
www.instytutpolski.pl/kyiv/

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kozumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawiesiły działalność konsulatory w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.



Kantorowe kursy walut na Ukrainie

27.11.2025, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	42,40	42,50
1 EUR	49,20	49,35
1 PLN	11,60	11,70
1 GBR	55,40	55,80



Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. Polonia i Polacy za Granicą 2023 ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych.



Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz: na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów, a od 1 lipca 2024 roku Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Публікація виражає лише погляди автора (авторів) і не може бути ідентифікована з офіційною позицією Міністерства Закордонних Справ Польщі

Współpracują:

Alina Wozijan, Marian Skowrya, Czesława Żaczek, Luba Lewak, Artur Żak, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Agnieszka Sawicz, Mariusz Olbromski, Maciej Serżysko, Iryna Kotłobułatowa, Elżbieta Lewak, Joanna Pacan-Świetlicka i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na „Kurier Galicyjski”, 2025 r. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów

nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць. Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс” м. Львів, вул. Кошиця 7/29

Zapraszamy do nabycia „Kalendarza Kresowego” na rok 2026

Drodzy Czytelnicy! Niebawem ukaże się „Kalendarz Kresowy” na 2026 rok, wydany przez Stowarzyszenie „Kuriera Galicyjskiego”. W kalendarzu umieściliśmy zdjęcia autorstwa naszych dziennikarzy.

Osoby zainteresowane nabyciem kalendarza prosimy kontaktować się z nami za pośrednictwem maila: **nowykuriergalicyjski@gmail.com** lub telefonicznie **+380 980712564** Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”

Dziękujemy! Łączymy pozdrowienia ze Lwowa!

